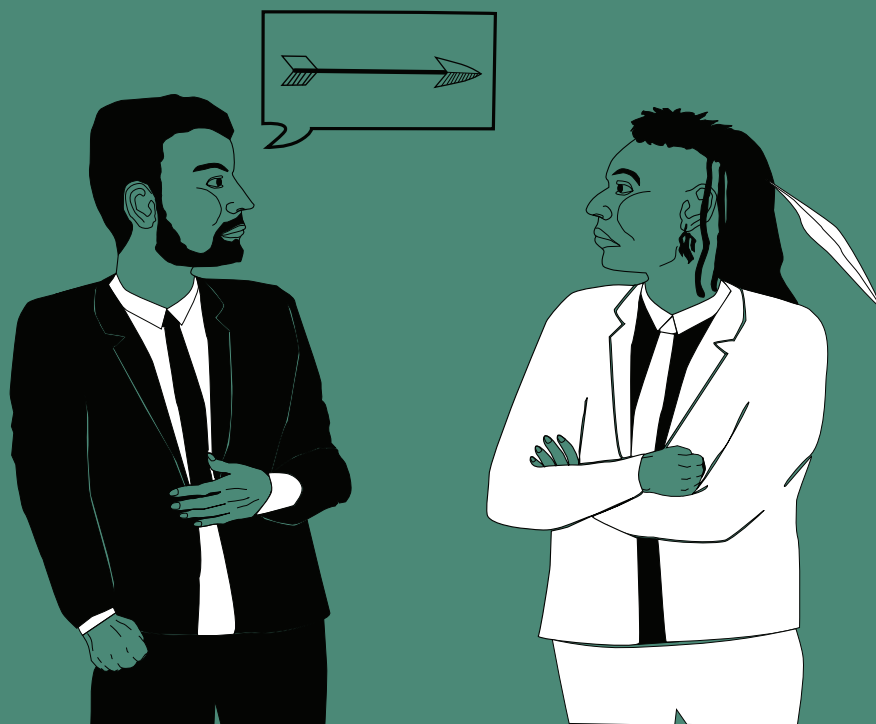


Dyskurs & Dialog

czasopismo lepszej debaty publicznej

nr 8



INSTYTUT DYSKURSU I DIALOGU

Dyskurs & Dialog

czasopismo lepszej debaty publicznej

nr 8

TORUŃ 2022

Zespół redakcyjny

Paweł Bohuszewicz (redaktor naczelny), Filip A. Gołębiewski, Anna Dwojnych,
Mateusz Bartoszewicz, Sara Smyczek-Gołębiewska

Redaktor językowy i korekta

Anna Dwojnych

Adres redakcji

“Dyskurs & Dialog”, ul. Świętej Katarzyny 5/3, 87-100 Toruń,
e-mail: redakcja@dyskursdialog.org, www.dyskursdialog.org

© Copyright by Instytut Dyskursu i Dialogu, Toruń 2022



INDID

Instytut Dyskursu
i Dialogu

Ilustracja, skład i łamanie

Andżelika Sochacka & Kompot Studio

Druk i oprawa

Pracownia Sztuk Plastycznych, sp. z o.o.

Wydanie numeru 8. czasopisma zostało częściowo dofinansowane w ramach zadania „Dobry. Lepszy. INDID.” realizowanego ze środków Rządowego Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018-2030 Narodowego Instytutu Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego.



SPIS TREŚCI

<i>Od redakcji</i>	5
--------------------	---

SOCJOLOGIA OBYWATELSKA

Arkadiusz Lewandowski <i>Imitacja, deprywacja, kontrrewolucja... W poszukiwaniu nieoczywistych źródeł wojny plemion?</i>	9
---	---

Arkadiusz Bednarczuk <i>Plastyczne formy manifestacji trybalizmu na przykładzie pomnika ofiar katastrofy pod Smoleńskiem</i>	27
---	----

Piotr Trudnowski <i>Pokolenie jesiennego protestu. Co o nim wiemy?</i>	45
---	----

ANALIZY DYSKURSU MEDIALNEGO

Wiktor Nowak <i>Bańka filtrująca, bańka wyboru a bańka informacyjna. Próba podziału, definicji i analizy zjawisk</i>	63
---	----

Natalia Janina Góraleczko <i>Wybrane mechanizmy manipulacji wykorzystane przy kampanii prezydenckiej w 2020 r. w Polsce</i>	79
--	----

VARIA

„Wojny nowoczesnych plemion” – wywiad Filipa A. Gołębiewskiego z profesorem Michałem Pawłem Markowskim	109
--	-----

Monika Kwiecińska-Zdrenka, Łukasz Matelski, Szymon Sentkowski, Weronika Skrzyńska, Marcin T. Zdrenka <i>O niewidocznych przeszkodach dialogu i próbie jego ocalenia</i>	127
--	-----

RECENZJE

Paweł Bohuszewicz <i>Na marginesie książki Petera Pomerantseva To nie jest propaganda. Przygody na wojnie z rzeczywistością (Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2020)</i>	155
---	-----

OD REDAKCJI

Oddajemy w ręce Szanownych Czytelników kolejny numer naszego czasopisma w poczuciu swoistej ambiwalencji. Z jednej strony dochowaliśmy wszelkich starań, aby dostarczyć jak najwyższej jakości treści, z drugiej jednak temat przewodni niniejszego wydania może zastanawiać. Tytułowa, i nieco metaforyczna, „wojna plemion” jest, rzecz jasna, zjawiskiem bardzo niepokojącym i od lat psującym debatę publiczną. Jest ona jednak niczym w porównaniu z wojną prawdziwą, która ma miejsce obecnie za naszą wschodnią granicą. Wojną, w której na Ukrainie każdego dnia giną niewinni ludzie ze względu na imperialne zapędy wschodniego mocarstwa rządzonego przez bezwzględne i cyniczne dyktatora. Nie omieszkamy w tym miejscu jako redakcja zająć bardzo wyraźne stanowisko sprzeciwiające się jakiegokolwiek wojnie i wspierające Ukraińców i Ukrainki w tej nierównej walce, która być może jest walką o globalny kształt przyszłego świata. Niewątpliwie wydarzeniom tym poświęcimy jeden z kolejnych numerów naszego czasopisma.

W niniejszym wydaniu zostaną jednak zaprezentowane artykuły, które – poza wywiadem z prof. Markowskim – powstały przed 24 lutego 2022, czyli przed dniem bezwzględnej napaści Rosji na Ukrainę. Odnoszą się do językowych i/lub symbolicznych starć współczesnych tzw. plemion debaty publicznej. Arkadiusz Lewandowski w tekście otwierającym poszukuje nieoczywistych źródeł tego zjawiska w kontekście kryzysu demokracji liberalnej. Arkadiusz Bednarczuk analizuje plastyczne formy trybalizmu w kontekście katastrofy smoleńskiej. Piotr Trudnowski z Klubu Jagiellońskiego przygląda się jesiennym protestom po wyroku Trybunału Konstytucyjnego z roku 2020 w kontekście formacji pokoleniowej. Temat baniek informacyjnych i filtrujących, będący swoistym podglebiem wojny plemion, podejmuje w swoim tekście Wiktor Nowak. Natalia Góraleczko, z kolei, analizuje mechanizmy manipulacji wykorzystywane w niedawnej kampanii prezydenckiej.

W dziale Varia znajdziemy, wspomniany już wcześniej, wywiad z Michałem Pawłem Markowskim na kanwie jego książki „Wojny nowoczesnych plemion”, przeprowadzony przez Filipa Gołębiowskiego. To przekrojowa dyskusja o problemach współczesnego świata z ciekawej i nieoczywistej perspektywy. Polecamy także ciekawą, grupową polemikę z wcześniejszym tekstem Andrzeja i Katarzyny Zybertowiczów o protestach ws. aborcji pt. „Nie wiemy co czynimy”, opublikowanym na naszych łamach. Polemika ta została zainicjowana przez Marcina Zdrenkę wraz



z grupą studentów i współpracowników. Całość wydania wieńczy recenzja książki Petera Pomarantseva *To nie jest propaganda. Przygody na wojnie z rzeczywistością* autorstwa Pawła Bohuszewicza.

Może się wydawać, że tematy te nie mają wiele wspólnego z wojną w Ukrainie. Naszym zdaniem jest jednak inaczej. Dostarczają one dużo wiedzy i inspiracji na temat tego jak współcześnie dzielone jest społeczeństwo w warstwie dyskursywnej. To zaś zawsze tworzy idealne warunki do siania dezinformacji, która – jak pisał V. Volkoff – jest potężnym orężem wojny. Niech będą one zatem przestrogą jak nie dawać się dzielić, zwłaszcza w obecnych, trudnych czasach.

SOCJOLOGIA

OBYWATELSKA

Arkadiusz Lewandowski

IMITACJA, DEPRYWACJA, KONTRREWOLUCJA... W POSZUKIWANIU NIEOCZYWISTYCH ŹRÓDEŁ WOJNY PLEMION?

STRESZCZENIE

Artykuł stanowi w pierwszej kolejności wyjaśnienie znaczenia pojęć takich jak deprywacja oraz Polityka Imitacji, a następnie określenia ich potencjalnego wpływu na zjawisko wojny plemion. Problemem badawczym jest pytanie, czy związane z kryzysem demokracji kategorie polityki imitacji i względnej deprywacji mogą stanowić jedno z źródeł wojny plemion, oraz w jaki sposób owo powiązanie mogłoby się realizować. Problem analizowany jest w kontekście procesu określanego mianem kontrrewolucji względem przemian, jakie nastąpiły po 1989 roku.

Słowa kluczowe: deprywacja, polityka imitacji, populizm

WSTĘP

Zaproponowany przez redakcję temat przewodni numeru, czyli wojna plemion, jest nie tylko interesujący, ale również istotny z perspektywy funkcjonowania państw, społeczeństw czy nawet wspólnot lokalnych i rodzinnych. Spory polityczne i ideowe potrafią destabilizować relacje społeczne, a nawet narażać na niestabilność całe państwa. Zdiagnozowanie przyczyn tego stanu staje się zatem

kluczowe dla podjęcia działań, które mogłyby ową wojnę wygasić, a przynajmniej zrozumieć rządzące nią mechanizmy.

Redakcja formułując w *call of papers* pytanie dotyczące przyczyn postępującej plemienności w debacie publicznej, zwróciła uwagę, że wojna plemion to być może nie tylko efekt obecności w naszej rzeczywistości mediów społecznościowych, ale także konsekwencja innych procesów, które od wielu już dekad mają miejsce, a współcześnie po prostu zaczynają być realnie odczuwane. Ambicją autora jest podążać właśnie tak zarysowaną ścieżką dociekań. Zadaniem, jakie stawia sobie autor tekstu, jest zatem poszukiwanie głębszych, być może słabiej dostrzegalnych, przyczyn zjawisk istotnych dla wojny plemion. Niczym Steven D. Levitt i Stephen J. Dubner chciałbym przyjąć perspektywę „drugiego dna”, którą wspomniany duet współtworzony przez profesora ekonomii i dziennikarza zaproponował m.in. w książkach *Freakonomia*[1]. *Świat od podszywki* oraz *Superfreakonomia*[2].

Za przedmiot swojego zainteresowania czynię określone procesy powiązane z kryzysem demokracji liberalnej, takie jak polityka imitacji oraz względna deprywacja. W artykule podejmę się wyjaśnienia znaczenia wymienionych pojęć, a następnie określenia ich potencjalnego wpływu na zjawisko wojny plemion. Wyrażając się precyzyjnie, problemem badawczym, z jakim pragnę się zmierzyć, jest pytanie, czy związane z kryzysem demokracji kategorie polityki imitacji i względnej deprywacji mogą stanowić jedno ze źródeł wojny plemion oraz w jaki sposób owo powiązanie mogłoby się realizować.

Tekst niniejszy chciałbym wpisać w proponowany przez redakcję jako jeden z trzech działów pisma obszar socjologii obywatelskiej. Zastrzec muszę, iż będzie to jednak perspektywa z pogranicza socjologii i teorii polityki. Niemniej jednak mam wrażenie, że to perspektywa wpisująca się w przestrzeń określoną w artykule programowym z pierwszego numeru pisma (będącym zaproszeniem do uprawiania socjologii obywatelskiej) autorstwa Łukasza M. Dominiaka[3].

Mam nadzieję, że zaproponowana w niniejszym artykule refleksja normatywna, spełni postulaty:

ściślejszego powiązania procesu badawczego z praktyką społeczną, nie tylko na poziomie teoretycznych postulatów, ale również poprzez integrację wiedzy socjologicznej wśród badanych społeczności, organizacji oraz polityk[4].

Chciałbym bowiem zaproponować spojrzenie na problem wojny plemion, z wydaje się słabo eksponowanej w dyskusji publicznej perspektywy problematyki kryzysu demokracji. Tym samym aspiracją tekstu byłoby poszerzenie pola dyskusji nad problemem wojny plemion w dobie kryzysu demokracji i ewentualnie realnymi działaniami, które mogłyby ów stan nie tylko zdiagnozować, ale także dokonać jego korekty z pożytkiem dla wspólnoty i struktur państwa. Tematykę tę podejmował w ostatnim czasie chociażby Michał Paweł Markowski, którego *Wojny nowoczesnych plemion. Spór o rzeczywistość w epoce populizmu*[5] traktuję jako swoistą inspirację do napisania tekstu.

DWA PODEJŚCIA BADAWCZE DO PROBLEMATYKI KRYZYSU DEMOKRACJI LIBERALNEJ

Aby poprawnie osadzić zaproponowaną we wstępie problematykę w dyskursie naukowym, dokonam podziału na dwa kluczowe stanowiska, istotne z perspektywy procesów, które określa się mianem kryzysu demokracji liberalnej. Na potrzeby artykułu jedno utożsamiać będę z paradygmatem liberalnym (ew. demoliberalnym), drugie – krytycznym. Jednocześnie zastrzec należy, iż prezentowane rozważania wpisują się w paradygmat krytyczny.

Charakteryzując oba stanowiska, odwołam się do założeń teoretycznych. Paradygmat liberalny skupia się w głównej mierze na skutkach działalności populistów, którzy negatywnie wpływają na kondycję liberalnej demokracji i aktywnie uczestni-

czą w procesie jej erozji. Drugie podejście skupione jest z kolei na poszukiwaniu przyczyn kryzysu demokracji liberalnej i sukcesów ruchów określanych jako populistyczne w procesach szerszych niż tylko kryzys gospodarczy lub migracyjny. Objawia się ono w ostatnich latach, dopuszczając możliwość osadzenia tychże przyczyn w naturze samej liberalnej demokracji.

Dychotomiczna typologia postaw badawczych oznacza, że z jednej strony naukowcy skupiają się na oznakach kryzysu, pozostawiając jego przyczyny na

Z jednej strony mamy naśladowujących, z drugiej zaś naśladowanych, którzy dysponują prawem do stosowania Nakazu Naśladowania. Asymetria przyjmuje zatem formę moralnej wyższości jednych nad drugimi.

marginesie własnych dociekań. Iwan Krastew oraz Stephen Holmes zauważają ten problem, pisząc: „Bardzo wymowny jest zresztą fakt, że dzisiejszych liberalnych uczonych najbardziej zajmuje właśnie kwestia atrofii i rozkładu demokracji” , przywołując w tym kontekście chociażby pracę *Tak umierają demokracje* [7] autorstwa Stevena Levitskyego oraz Daniela Ziblatta, w której to autorzy skupiają się w głównej mierze na samym procesie owego „umierania” demokracji, nie zaś na poszukiwaniu przyczyn tego stanu.

Pułapkę takiego rodzaju myślenia wskazuje Jan-Werner Müller, krytykując je jednocześnie za to, iż nie wnosi ono niczego twórczego do analiz nad problemami demokracji. Jak krytycznie zauważa:

(...) liberałowie są zdumieni, że w XXI wieku możliwy jest Trump, brexit i tym podobne. Nie jest to jednak zdumienie teoretyczne; nie jest ono płodne poznawczo – może poza świadomością, że nie da się dłużej utrzymać dotychczasowych wyobrażeń dotyczących liberalizmu i historii, z której się zrodził[8].

Na poznawczą nieefektywność takiego podejścia do problemu zwraca również uwagę Yuval Noah Harari, według którego krytyka liberalnej demokracji jest istotna z uwagi na fakt, iż „nie krytykując modelu liberalnego, nie zdołamy naprawić jego wad ani pójść dalej”[9].

Być może nieco łagodniejszą wersją tego założenia jest podział uwzględniający trwałość problemów demokracji liberalnej. Podejście krytyczne zachowywałoby dystans względem poglądów, jakoby sukcesy populistów były zjawiskiem chwilowym (niczym protesty organizowane *ad hoc*) i efektem czynników krótkoterminowych (takich jak kryzys finansowy z 2008 czy kryzys migracyjny z 2015), które znikną zaraz po tym, jak tylko ustaną jego przyczyny. Założeniem bazowym podejścia krytycznego byłoby natomiast dostrzeżenie w populizmie długoterminowego potencjału przy jednoczesnej krytyce stanowiska, jakoby każda porażka populistów zbliżała „ludzkosc” do zakończenia „chwilowego” kryzysu demokracji[10].

Konsekwencją zaprezentowanego powyżej podziału w obrębie paradygmatów badawczych jest także rozdźwięk w debatach publicznych, z jednej strony możemy bowiem mówić o narracjach, w ramach których następuje krytyka populistów deprawujących lud i niszczących demokrację; z drugiej strony spotykamy z kolei stano-

wisko krytyczne wobec liberałów, którzy w ramach demokracji liberalnej zbudowali dla siebie nieuprawnioną, dominującą pozycję i zaakceptowali wszelkie dysfunkcje systemu, w tym m.in. te, które potęgują społeczne nierówności.

W obrębie politycznych dyskusji i sporów funkcjonują zatem dwa główne stanowiska dotyczące relacji pomiędzy aktywnością populistów a kryzysem liberalnej demokracji. Z jednej strony wyniki populistów rozumiane są jako zagrożenie dla demokracji, z drugiej zaś to efekt dysfunkcji reżimu politycznego, który rzekomo miał po 1989 roku zakończyć historię. W zależności od przyjętej perspektywy, zwycięstwa takich partii jak Prawo i Sprawiedliwość, Fidesz, oraz innych im podobnych i utożsamianych z populizmem traktowane będą jako zwycięstwo demokracji lub jej zagrożenie, albo artykulacja woli ludu lub jej wypaczenie. W każdej z tych narracji istotne jest ugruntowanie się w określonym paradygmacie i niejako niedopuszczanie do siebie głosów spoza własnej intelektualnej strefy komfortu.

W nieco innym kontekście przedstawia ten problem także Jan-Werner Muller, według którego należy zauważyć, że:

„Jedni za polityczną katastrofę brexitu i Trumpa winią lud i twierdzą, że takie figury jak 45. prezydent Stanów Zjednoczonych czy lider probrexitowców Nigel Farage są skuteczne tylko dlatego, że rozsiewają kłamstwa na temat liberalnych elit wśród łatwowiernych obywateli” (...). Inni z kolei składają samokrytykę, przyznając, że byli głusi na głosy tych, „którzy zostali w tyle przemian”[11].

W tak zaprezentowanym kontekście wojna plemion stanowiłaby rezonans tychże dwóch podejść do problemów z demokracją liberalną. Wojna plemion, która na poziomie akademickim ogranicza zdolności poznawcze, a na poziomie debaty publicznej ogranicza możliwość dyskusji, gdyż zamyka przedstawicieli obu stron w monolitycznych narracjach interpretujących współczesne procesy polityczne.

POLITYCZNA IMITACJA, WZGLĘDNA DEPRYWACJA, KONTRREWOLUCJA – PRÓBA BUDOWY RAMY TEORETYCZNEJ

Zaproponowaną w tytule triadę: imitacja, deprywacja i kontrrewolucja współtworzą pojęcia pozostające ze sobą w pozytywnej zależności. Każdy z tych terminów odnosi się zarówno do kryzysu demokracji liberalnej, ale również do politycznej

transformacji jaka miała miejsce w Europie Środkowej po 1989 roku. Jednocześnie, co będę chciał wykazać poniżej, ma potencjał wyjaśniający w zakresie identyfikacji źródeł wojny plemion.

A) POLITYKA IMITACJI I NAKAZ NAŚLADOWANIA

Kategorie Polityki Imitacji i Nakazu Naśladowania pojawiają się w książce autorstwa Iwana Krastewa i Stephena Holmesa *Światło, które zgąsło. Jak Zachód zawiódł swoich wyznawców*. Według autorów rok 1989 dał początek trzem dekadom Wieków Imitacji, który oznaczał rzeczywistość, w której dominuje świat zachodni, narzucający ideologiczną supremację oraz traktujący własne instytucjonalne formy za wzorzec, którego kopiowanie było niejako obowiązkiem państw aspirujących do zbliżenia się z Zachodem[12]. Jak sugerują wspomniani autorzy, problemem imitacji, niejako jej grzechem pierworodnym, był fakt, że opierała się ona na bezalternatywności. Ukierunkowany na demokrację liberalną świata zachodniego wzór reform przedstawiany były wówczas jako jedyna polityczna i ideologiczna opcja dla państw środkowoeuropejskich[13].

Imitacja oznaczałaby, i jednocześnie określała formułę, na mocy której państwa m.in. Europy Środkowej miały zmierzać ku Zachodowi. I. Krastew i S. Holmes zauważają jednak, że dążenie po 1989 roku krajów postkomunistycznych do naśladowania Zachodu zawsze znaczyło modernizację przez imitację oraz integrację przez asymilację[14], co z kolei oznaczało asymetryczną relację w tym procesie. Z jednej strony mamy naśladowujących, z drugiej zaś naśladowanych, którzy dysponują prawem do stosowania Nakazu Naśladowania. Asymetria przyjmuje zatem formę moralnej wyższości jednych nad drugimi. Jan Zielonka tę relację określa podziałem na państwa, które decydują i te, które „muszą posłusznie słuchać”[15] zarówno w ramach polityki reform politycznych, gospodarczych, ale także politycznych wartości.

Praktycznie tę asymetryczną relację możemy odnieść zarówno do zmian w obszarze gospodarki, instytucji politycznych, ale także norm i wartości. Imitacja co prawda może realizować się na różnych poziomach: politycznym, ekonomicznym czy też moralnym; może rozgrywać się w przestrzeni wartości, postaw, instytucji, jak i praktyk społecznych i politycznych. Najistotniejsza z perspektywy podjętego w tekście problemu jest jednak warstwa moralna. Założenie, że naśladowanie Zachodu będzie

najskuteczniejszym sposobem demokratyzacji społeczeństw obarczono odniesieniami właśnie do wartości[16]. W tym kontekście Nakaz Naśladowania oznaczał zatem wymóg przeobrażeń, które mają być realizowane i dokonywać się nie tylko na wzór, ale także „pod okiem Zachodu”. W wymiarze aksjologicznym sytuacja ta oznaczała zatem przyjęcie nowej tożsamości liberalno-demokratycznej przez państwa, które po 1989 roku zdołały dopiero co opuścić rzeczywistość ukierunkowaną na zewnętrzną ingerencję w narodową tożsamość[17].

I. Krastew i S. Holmes dla lepszego zobrazowania swojej koncepcji używają dwóch cech imitacji. Po pierwsze jest to w ich modelu bardziej całkowite naśladownictwo nadzorowane przez obcych (co w ostateczności prowadzi do ujawnienia się resentymentów) stanowiące przeciwieństwo uczenia się, dzięki któremu państwa mogą korzystać z doświadczeń innych. Po drugie imitacja jest bardziej naśladowaniem celów niż naśladowaniem środków, co z kolei oznacza (przy naśladowaniu celów moralnych), że sięga głębiej i może stanowić początek radykalnej transformacji[18].

Zgodnie z koncepcją I. Krastewa i S. Holmesa polityka imitacji stała się również istotnym elementem dla ruchów, które dziś określamy mianem populistycznych. Populiści artykułowali zastrzeżenia wobec imitacyjnej polityki, koncentrując się na takich kwestiach jak:

- a) uznanie moralnej wyższości naśladowanych nad naśladowcami;
- b) istnienie modelu politycznego, który zgodnie z opinią orędowników wyeliminował wszystkie realne alternatywy;
- c) oczekiwanie, że naśladownictwo będzie bezwarunkowe (niedostosowywane do miejsc i lokalnych tradycji);
- d) założenie, że przedstawiciele krajów naśladowanych (a zatem domyślnie lepszych) mają prawo stale nadzorować i oceniać postęp krajów naśladowanych[19].

Jak dodają Holmes i Krastew: „Głównym zarzutem, z którego bierze się dziś polityka antyliberalna w regionie, jest to, że próba demokratyzacji krajów postkomunistycznych polegała na swego rodzaju kulturowym nawróceniu na wartości, nawyki i postawy uważane za normalne na Zachodzie”[20]. To zaś wpływa na fakt, że jednym z czynników, który sprawia, że w dobie wojny plemion nie ma wspólnego pola do dyskusji i racjonalnej debaty, jest właśnie kształt transformacji, silnie

związanej z kategoriami aksjologicznymi, jeśli wręcz nie egzystencjonalnymi. Spór o Politykę Imitacji może być bowiem traktowany jako walka o konkretną wizję narodowej wspólnoty i narodową tożsamość. Wykorzystując pojęcia stosowane przez Marka Napiórkowskiego, to swoisty spór pomiędzy „soft” i turbopatriotyzmem[21].

Na przedstawiony powyżej podział nakłada się jeszcze jedna warstwa. Elity państw Europy Środkowej, w tym przedstawiciele środowisk postpozycyjnych, dążyły do „normalności” rozumianej jako świat zachodni poprzez akceptację Nakazu Naśladowania. W tym przekonaniu przyjmowały często postawę neofity, obiecując sobie, że namówią na zbiorowe „nawrócenie” całe społeczeństwa, co z kolei generowało krytykę rzekomych zniewag przeciwko godności narodowej i osobi-

Spór o Politykę Imitacji może być bowiem traktowany jako walka o konkretną wizję narodowej wspólnoty i narodową tożsamość

stej[22]. Polska transformacja systemowa przez badaczy tego okresu bywa określana właśnie „rewolucją elit”, w której społeczeństwa środkowoeuropejskie pod przewodnictwem politycz-

nych elit starały się odtworzyć styl życia i postawy moralne zauważone na Zachodzie[23].

Co więcej, jak zauważa J. Zielonka, następowało w tym okresie porzucenie przez elity troski „o los zwykłych ludzi” kosztem starań o zaspokojenie oczekiwań europejskich biurokratów i międzynarodowych instytucji oceniających. Dodatkowo kryzys finansowy i uchodźczy „ukazały, że nowy ład jest mniej skuteczny i mniej liberalny, niż głosili jego zwolennicy”[24].

Imitacja ideałów moralnych mogła prowadzić do sytuacji, w której przedstawiciele społeczeństw Europy Środkowej zaczynają upodabniać się do zachodnich, ale jednocześnie stają się coraz mniej podobne do siebie, a to akurat w czasie, kiedy własna wyjątkowość i integralność grupy stanowiła samo sedno walki o godność i uznanie[25].

Czy tak przedstawiona polityka imitacji może stanowić tło dla procesu wojny plemion? Wydaje się, że moralny aspekt opisywanego procesu determinuje podstawy do wartościowania stron politycznego konfliktu i asymetrycznej relacji pomiędzy nimi. Wprowadzenie do politycznego sporu i publicznej dyskusji kategorii dobrej/złej transformacji, narodowej/europejskiej tożsamości czy wreszcie elit dbających o

narodowy/kosmopolityczny interes to efekt m.in. właśnie polityki imitacji. Polityka imitacji wytworzyła bowiem przekonanie, że w politycznym sporze są prawdy i wartości absolutne, że jest tylko jedna droga transformacji na wzór europejski lub narodowy. Każdy, kto krytykuje jeden z tych modeli, jest przeciwko np. demokracji lub narodowej tożsamości. Obecnie tego typu dychotomia staje się wręcz relacją wroga i przyjaciela opisaną przez Carla Schmitta[26].

B) DEPRYWACJA A WOJNA PLEMION

Drugi z istotnych elementów, który może stanowić nieoczywisty fundament wojny plemion, to kwestia deprywacji odczuwanej subiektywnie. Pojęcie to w pierwotnym znaczeniu zdefiniował David F. Aberle, który w swojej koncepcji relatywnej deprywacji zauważył niezgodność pomiędzy uzasadnionymi oczekiwaniami jednostki (lub grupy) względem rzeczywistości a faktycznym stanem[27]. W ramach relatywnej deprywacji kluczowe stają się indywidualne odniesienie do przeszłości, na bazie której wnioskuje się o możliwej przyszłości, zaś jej niezgodność z przewidywaniami generuje niezadowolenie[28]. Deprywacja w takim ujęciu ma więc charakter względny, również dlatego, że dotyczyć ona może zarówno osób słabiej, jak i lepiej uposażonych, znajdujących się praktycznie w każdym miejscu społecznej stratyfikacji.

W perspektywie współczesnej i obecnych wyzwań politycznych deprywacja wiąże się z problematyką populizmu. Roger Eatwell i Mathew Goodwin deprywację uznali za jeden z czterech kluczowych czynników sformułowanego przez nich modelu populizmu 4D i tym samym problematyki kryzysu demokracji liberalnej[29]. Zaproponowany teoretyczny model składa się z czterech cech, które są głęboko zakorzenione w przemianach społecznych: *distrust* (brak zaufania wobec elitarystycznej demokracji liberalnej), *destruction* (destrukcja historycznie ukształtowanej tożsamości grup narodowych i jej ustalonych stylów życia), *deprivation* (nierówności w dochodach i bogactwie) oraz *de-alignment* (odejście zwolenników od głównych partii). Owe cechy uzupełniają się i pozostają we wzajemnej relacji, tłumacząc zarówno przyczyny współczesnego populizmu, jak i jego opisu[30].

R. Eatwell i M. Goodwin dopatrują się przyczyn kryzysu demokracji liberalnej w jej wnętrzu, w wadach systemu, sam zaś problem tryumfu populizmu traktują jako „coś” więcej niż tylko przejściowe turbulencje systemów politycznych świata

demoliberalnego spowodowane np. kryzysem gospodarczym czy migracyjnym w ostatnich dziesięciu latach, a wręcz jako swoisty wyraz nieefektywności demoliberalizmu[31]. Konsekwencją tego założenia jest negacja perspektywy wyrażającej nadzieję, że w najbliższym czasie nastąpić może powrót do „normalnego” funkcjonowania systemów politycznych demokracji liberalnej i ograniczenia zakresu populizmu[32]. Istotne w tej koncepcji jest bowiem wyjście z pułapki wąskiej perspektywy czasowej, w której przyczyny populizmu zostają sprowadzone do skutków kryzysów: migracyjnego i uchodźczego. Przyczyn sukcesów współczesnego populizmu, w tym m.in. zjawiska deprywacji, należy poszukiwać znacznie głębiej, włącznie z analizowaniem procesów mających swoje źródła i przebieg w drugiej połowie XX wieku. W perspektywie państw Europy Środkowej tym momentem kluczowym mogłaby być np. transformacja ustrojowa. Zwracają na to uwagę chociażby wspomniani już I. Krastew i S. Holmes, którzy podkreślają związek interesującej mnie deprywacji z przemianami zapoczątkowanymi w 1989 roku, którym towarzyszyły zjawiska nierówności społecznych, uwłaszczenie nomenklatury dzięki prywatyzacji oraz arbitralnej redystrybucji własności prywatnej[33].

Dla R. Eatwella i M. Goodwina względna deprywacja oznaczałaby (w przeciwieństwie do obiektywnej, jak np. życie w niskich dochodach, utrata pracy itp.) silne obawy dotyczące poczucia, że zarówno te osoby, jak i ich grupa „tracą w stosunku do innych części społeczeństwa, że świat rosnącego dobrobytu i awansu społecznego już się dla nich skończył, a wraz z nim nie tylko nadzieja, ale także szacunek”[34].

Rozszerzając ten wątek, należy za R. Eatwellem i M. Goodwinem stwierdzić, iż deprywacja to subiektywne postrzeganie tego, jak zmienia się pozycja danej osoby i pozycja szerszej grupy w porównaniu z innymi w społeczeństwie. Istotne jest spostrzeżenie (i to jest tak naprawdę klucz do współczesnego rozumienia zjawiska deprywacji), że poczucie względnej deprywacji dotyka nie tylko najbiedniejszych znajdujących się na dole drabiny społecznej, ale dotyczy także pracowników zatrudnionych w pełnym wymiarze godzin, przedstawicieli części klasy średniej, a także młodych wyborców[35]. To, co łączy te osoby, to niezadowolone z transformacji wzmocnione rosnącym rozwarstwieniem społecznym[36].

Istotne jest również to, że porównywanie swojej pozycji, zamożności czy standardu życia stało się dzięki mediom społecznościowym jeszcze łatwiejsze i powszechniejsze. Ludzie już nie muszą porównywać się z sąsiadami, kolegami itp.,

lecz każdy może porównać się z najzamożniejszymi na świecie[37].

Poczucie deprywacji wzmacniane jest z kolei wraz z przełożeniem nierówności społecznych na obszar polityki. Brak możliwości porozumiewania się między „plemionami” wiąże się z wyobrażeniami o politycznych oponentach na poziomie elektoratów. R. Eatwell i M. Goodwin podkreślają właśnie znaczenie zredukowanych i uproszczonych stereotypów dotyczących m.in. mitycznego elektoratu populistów, który w debacie publicznej często przedstawiany jest jako złożony z bezrobotnych i słabo uposażonych. W rzeczywistości, jak wykazują m.in. analizy autorów *Narodowego populizmu*, okazuje się, że determinantów głosowania na populistów nie należy ograniczać tylko do kwestii bezrobocia, ale zwrócić uwagę na takie problemy jak wspomniane powyżej rozwarstwienie społeczne czy problem braku możliwości realizacji własnych aspiracji[38].

Mamy zatem w ramach wojny plemion istotne tło polityczne związane ze stereotypowym myśleniem o wyborcy przeciwnej strony. Występuje ponadto element niezrozumienia przez zadowolonych z transformacji odczuć i sposobu myślenia przez niezadowolonych, których subiektywna, negatywna ocena własnej sytuacji w ramach stratyfikacji społecznej związana jest z poczuciem braku szansy na jakąkolwiek poprawę swojej sytuacji. Owo niezrozumienie generuje z kolei brak możliwości porozumienia się w sprawach społecznych i politycznych, gdyż obarczone jest odmienną perspektywą patrzenia na codzienność, aspiracje i życiowe plany. Mowa o skutkach przemian, które nie są dostrzegane przez jedną stronę, a które determinują styl życia strony drugiej.

Kryzysy ostatnich lat zadziałały w omawianym tu kontekście niczym katalizator – pogłębiły tylko istniejące przez lata realne i subiektywne poczucie podziałów. Jak konstatują badacze zjawiska, sukcesy populistów są:

zakorzenione w sprzecznościach między funkcjonowaniem demokracji na poziomie krajowym a coraz bardziej globalnym rynkiem gospodarczym, w długiej i tkwiącej głęboko tradycji podejrzliwości elit wobec mas, w ukrytych i dość rozpowszechnionych nacjonalistycznych sentymentach oraz długotrwałym osłabieniu relacji między obywatelami a partiami .

ZAKOŃCZENIE

Na przedstawione powyżej dwie kategorie i związane z nimi zjawiska imitacyjnej transformacji oraz deprywacji można nałożyć jeszcze teoretyczną ramę spajającą obie te kategorie. Mowa tu o kontrrewolucji, która odnosi się do kryzysu demokracji liberalnej, a którą Jan Zielonka definiuje jako sprzeciw wobec trans-

formacji i przemian, jakie nastąpiły po 1989 roku.

Jak konstatuje Zielonka, kontrrewolucja opiera się na konflikcie pomiędzy zwycięzcami i przegranymi transformacji wykraczającym poza czysto ekonomiczne rozumienie sytuacji obu stron.

Samo pojęcie kontrrewolucji stanowi również odniesienie do ujmowania roku 1989 i jego następstw jako zmiany rewolucyjnej. To oczywiście budzi zastrzeżenia natury semantycznej.

Istnieją bowiem wątpliwości, czy

możemy mówić o tym okresie historycznym w ten sposób, wskazując raczej na ewolucyjność występujących wówczas procesów. Problem ten zaznaczał chociażby Timothy Garton Ash, stosując pojęcie „refolucji” zarówno dla opisu głębokiego procesu zmian w państwach postkomunistycznych, jak i ich pokojowego charakteru i ukierunkowania na modernizację[40].

Korzystając jednak z kategorii teoretycznej zaproponowanej przez J. Zielonkę, należy zastanowić się, czy możemy w niej znaleźć elementy, które stanowią podstawę dla ewentualnego lepszego zrozumienia wojny plemion.

Celem kontrrewolucji, tak jak ją przedstawia Zielonka, jest zanegowanie

narracji i ładu, które panowały na całym kontynencie po 1989 roku. Atakowana jest nie tylko Unia Europejska, lecz także wszelkie inne symbole obecnego porządku: demokracja liberalna i neoliberalna gospodarka, migracje i społeczeństwo wielokulturowe, prawda historyczna i poprawność polityczna, umiarkowane partie polityczne i media głównego nurtu, tolerancja kulturowa i neutralność religijna[41].

Jak konstatuje Zielonka, kontrrewolucja opiera się na konflikcie pomiędzy zwycięzcami i przegranymi transformacji wykraczającym poza czysto ekonomiczne

rozumienie sytuacji obu stron. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że proponowana przez J. Zielonkę dychotomia wydaje się współcześnie niewystarczająca, zaś lepszą parę pojęć mogłyby współtworzyć podział zadowoleni-zawiedzeni transformacją, co mocniej podkreślałoby znaczenie subiektywnej oceny własnej pozycji społecznej i życiowych szans.

Tak jak populizm może podlegać różnym typologiom (np. na prawicowy i lewicowy, tożsamości i protestu, i in.[42]), tak i kontrrewolucjoniści mogą prezentować różnego rodzaju odcienie politycznych podziałów. Niemniej jednak istnieje wspólny mianownik, który ich łączy – jest to sprzeciw wobec porządku ustanowionego po 1989 roku. Sprzeciw ukierunkowany zarówno na polityczne elity, jak i jej polityczne projekty:

integrację europejską, liberalizm konstytucyjny i ekonomię neoliberalną[43].

W tym znaczeniu kontrrewolucja wpisywałaby się zatem w proces wojny plemion. Podobnie jak deprywacja i Polityka Imitacji, teoria kontrrewolucji

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że proponowana przez J. Zielonkę dychotomia wydaje się współcześnie niewystarczająca, zaś lepszą parę pojęć mogłyby współtworzyć podział zadowoleni -zawiedzeni transformacją.

odwołuje się do sporu, w którym obie strony nie mają pola do dyskusji. Negacja skutków rewolucji 1989 roku jest tak silna i wieloaspektowa, że praktycznie uniemożliwia jakąkolwiek konstruktywną dyskusję ze zwolennikami przemian politycznych.

Wojna plemion rozgrywa się współcześnie w bańkach medialnych, które jak się wydaje, wzmacniane są przez media społecznościowe. Niemniej jednak u podłoża tych procesów, zdaje się leżeć m.in. zjawiska Polityki Imitacji i deprywacji. Stają się one istotnym elementem myślenia w obrębie baniek o rzeczywistości politycznej i kwestiach społecznych, a jednocześnie poprzez swoje odniesienie do problemów aksjologicznych niejako zamykają pole do ewentualnego skutecznego porozumiewania się.

BIBLIOGRAFIA

- [1] Aberle D. F., *A note on relative deprivation theory as applied to millenarian and other cult movements*, Mouton, Haga 1962.
- [2] Ash T. G., Revolution. *The Springtime of Two Nations*, "New York Review of Books 1989, vol 36, nr 10 (15 VI).
- [3] Biały F., *Koncepcje demokracji agonistycznej*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Poznań 2018.
- [4] Biel B., *Polityczność sporu partii komunistycznej w kościele rzymskokatolickim w Polsce Ludowej o tożsamość cywilizacyjną narodu polskiego*, „Politeja” 2007, nr 8.
- [5] Dominiak Ł. M., *Zaproszenie do socjologii obywatelskiej*, „Dyskurs i Dialog” 2019, nr 1.
- [6] Eatwell R., Goodwin M., *Narodowy populizm. Zamach na liberalną demokrację*, Wydawnictwo Post Factum, Katowice 2020.
- [7] Harari Y. N., *21 lekcji na XXI wiek*, Wydawnictwo Literackie, Warszawa 2018.
- [8] Krastew I., Holmes S., *Światło, które zgasło. Jak Zachód zawiódł swoich wyznawców*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2020.
- [9] Kujawski J., *Enemy and War in Carl Schmitt's Political Theory*, „Zoon Politicon” 2020, issue 11.
- [10] Laska A., *Sprawiedliwość społeczna w dyskursie polskiej zmiany systemowej*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2011.
- [11] Levit S. D., Dubner S. J., *Superfreakonomia*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2011.
- [12] Levitsky S., Ziblatt D., *Tak umierają demokracje*, Wydawnictwo Liberte!, Łódź 2018.
- [13] Levitt S. D., Dubner S. J., *Freakonomia. Świat od podszewki*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2011.
- [14] Markowski M.P., *Wojny nowoczesnych plemion. Spór o rzeczywistość w epoce populizmu*, Wydawnictwo Karakter, Kraków 2019.
- [15] Müller J. W., *Strach i wolność. O inny liberalizm*, Fundacja Kultura Liberalna, Warszawa 2020.
- [16] Napiórkowski M., *Turbopatriotyzm*, Wydawnictwo Czarne, Warszawa 2019.
- [17] Nyzio A., *Rakowiecka w remoncie. Transformacja polityki bezpieczeństwa we-*

wewnętrznego Polski w latach 1989-1993, Wydawnictwo Księgarnia Akademicka, Kraków 2020.

- [18] Posern-Zielińska M., *Źródła relatywnej deprywacji a geneza shakeryzmu*, „Etnografia Polska” 1975, t. XIX, z. 2.
- [19] Stach Ł., *Środkoeuropejscy populiści trzymają się mocno? Populizm w Czechach, na Słowacji i Węgrzech*, „Krakowskie Studia Międzynarodowe” 2011, vol. VIII, nr r.
- [20] M. Szuldrzyński, *Media społecznościowe kontra liberalna demokracja jaką znamy*, [w:] *Znaczenie nowych technologii dla jakości systemu politycznego. Ujęcie politologiczne, prawne i socjologiczne*, red. M. Bernaczyk, T. Gąsior, J. Misiu-
na, M. Serowaniec, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2020.
- [21] Taguieff P-A., *Political Science Confronts Populism: From a Conceptual Mirage to a Real Problem*, „Telos” 1995, nr 103.
- [22] Zielonka J., *Kontrrewolucja. Liberalna Europa w odwrocie*, Wydawnictwo PWN, Warszawa 2018.

PRZYPISY KOŃCOWE

- [1] S. D. Levitt, S. J. Dubner, *Freakonomia. Świat od podszewki*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2011.
- [2] S. D. Levitt, S. J. Dubner, *Superfreakonomia*, Wydawnictwo Znak, Kraków 2011.
- [3] Ł. M. Dominiak, *Zaproszenie do socjologii obywatelskiej*, „Dyskurs i Dialog” 2019, nr 1. doi: 10.5281/zenodo.3538336
- [4] Tamże, s. 14-16.
- [5] M.P. Markowski, *Wojny nowoczesnych plemion. Spór o rzeczywistość w epoce populizmu*, Wydawnictwo Karakter, Kraków 2019.
- [6] I. Krastew, S. Holmes, *Światło, które zgąsło. Jak Zachód zawiódł swoich wyznawców*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2020, Wstęp. Imitacja, jako źródło cierpień
- [7] S. Levitsky, D. Ziblatt, *Tak umierają demokracje*, Wydawnictwo Liberte!, Łódź 2018.

- [8] J. W. Müller, *Strach i wolność. O inny liberalizm*, Fundacja Kultura Liberalna, Warszawa 2020, rozdział: *Między samozadowoleniem a samobiczowaniem*.
- [9] Y. N. Harari, 21 lekcji na XXI wiek, Wydawnictwo Literackie, Warszawa 2018, s. 15.
- [10] R. Eatwell, M. Goodwin, *Narodowy populizm. Zamach na liberalną demokrację*, Wydawnictwo Post Factum, Katowice 2020, s. 25-27.
- [11] J.W. Müller, dz. cyt., rozdział: *Między samozadowoleniem a samobiczowaniem*.
- [12] I. Krastew, St. Holmes, dz. cyt., *Wstęp. Imitacja, jako źródło cierpień*.
- [13] Tamże.
- [14] Tamże.
- [15] J. Zielonka, *Kontrewolucja. Liberalna Europa w odwrocie*, Wydawnictwo PWN, Warszawa 2018, s. 30.
- [16] I. Krastew, St. Holmes, dz. cyt., *Wstęp. Imitacja, jako źródło cierpień*.
- [17] Zob. B. Biel, *Polityczność sporu partii komunistycznej z kościołem rzymskokatolickim w Polsce Ludowej o tożsamość cywilizacyjną narodu polskiego*, „Politeja” 2007, nr 8, s. 187–206. A. Laska, *Sprawiedliwość społeczna w dyskursie polskiej zmiany systemowej*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2011, s. 14–15.
- [18] I. Krastew, St. Holmes, dz. cyt., *Wstęp. Imitacja, jako źródło cierpień*.
- [19] Tamże.
- [20] Tamże.
- [21] Na temat obu typów patriotyzmu, patrz: M. Napiórkowski, *Turbopatriotyzm*, Wydawnictwo Czarne, Warszawa 2019.
- [22] I. Krastew, St. Holmes, dz. cyt., *Naśladowczy umysł*.
- [23] A. Nyzio, *Rakowiecka w remoncie. Transformacja polityki bezpieczeństwa we wnętrznego Polski w latach 1989-1993*, Wydawnictwo Księgarnia Akademicka, Kraków 2020, s. 14.
- [24] J. Zielonka, dz. cyt., s. 28-29.
- [25] I. Krastew, St. Holmes, dz. cyt., *Wstęp. Imitacja, jako źródło cierpień*.
- [26] Na temat koncepcji wroga autorstwa Carla Schmitta patrz: J. Kujawski, *Enemy and War in Carl Schmitt's Political Theory*, „Zoon Politicon” 2020, issue 11. Szerzej na temat teorii demokracji agonistycznej patrz: F. Biały, *Koncepcje demokra-*

- cji agonistycznej*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Adama Mickiewicza, Poznań 2018.
- [27] M. Posern-Zielińska, *Źródła relatywnej deprywacji a geneza shakeryzmu*, „Etnografia Polska” 1975, t. XIX, z. 2. Rozważania nad teorią deprywacji David F. Aberle zawarł w pracy *A note on relative deprivation theory as applied to millenarian and other cult movements*, Mouton, Haga 1962.
 - [28] Zob. szerzej M. Posern-Zielińska, dz. cyt.
 - [29] R. Eatwell, M. Goodwin, dz. cyt., s. 193.
 - [30] Tamże, s. 20.
 - [31] Tamże, s. 14.
 - [32] R. Eatwell, M. Goodwin, dz. cyt., s. 14. Y. N. Harari, dz. cyt., s. 34-36.
 - [33] I. Krastew, S. Holmes, dz. cyt., rozdział *Naśladowczy umysł*.
 - [34] R. Eatwell, M. Goodwin, dz. cyt., s. 193.
 - [35] Tamże, s. 193.
 - [36] Ł. Stach, *Środkoeuropejczy populiści trzymają się mocno? Populizm w Czechach, na Słowacji i Węgrzech*, „Krakowskie Studia Międzynarodowe” 2011, vol. VIII, nr 4, s. 225.
 - [37] I. Krastew, S. Holmes, dz. cyt., rozdział *Naśladowczy umysł*.
 - [38] R. Eatwell, M. Goodwin, dz. cyt., s. 57-58.
 - [39] Tamże, s. 274.
 - [40] T. G. Ash, *Revolution. The Springtime of Two Nations*, “New York Review of Books 1989, vol 36, nr 10 (15 VI), Za: A. Nyzio, dz. cyt., s. 14.
 - [41] J. Zielonka, dz. cyt., s. 20.
 - [42] Na temat populizmu tożsamości i protestu patrz: P-A. Taguieff, *Political Science Confronts Populism: From a Conceptual Mirage to a Real Problem*, “Telos” 1995, nr 103, s. 9-43.
 - [43] J. Zielonka, dz. cyt., s. 33.
 - [44] M. Szuldrzyński, *Media społecznościowe kontra liberalna demokracja jaką znamy*, [w:] *Znaczenie nowych technologii dla jakości systemu politycznego. Ujęcie politologiczne, prawne i socjologiczne*, red. M. Bernaczyk, T. Gąsior, J. Misiuna, M. Serowaniec, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 2020, s. 35-37.

IMITATION, DEPRIVATION, COUNTER-REVOLUTION ... IN SEARCH OF NON-OBVIOUS SOURCES OF TRIBAL WAR?

ENGLISH SUMMARY

First of all, the article explains the meaning of such terms as deprivation and the Politics of Imitation, and then determines their potential impact on the phenomenon of tribal war. The research problem is whether the categories of the politics of imitation and relative deprivation related to the crisis of democracy can constitute one of the sources of tribal war and how this link could be realized? The problem is analyzed in the context of the process known as the counter-revolution in relation to the changes that took place after 1989.

Keywords: deprivation, politics of imitation, populism



Arkadiusz Lewandowski

Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

nr ORCID 0000-0002-8161-2257

Doktor nauk społecznych w zakresie nauk o polityce, adiunkt na Wydziale Nauk o Polityce i Administracji Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Zainteresowania badawcze koncentruje wokół teorii polityki (w szczególności na zagadnieniu problematyki narracji dotyczących przyczyn kryzysu demokracji liberalnej) oraz partiach i systemach partyjnych (ze szczególnym uwzględnieniem zagadnienia polskich ugrupowań postsolidarnościowych). Członek redakcji czasopism naukowych: „Historia i Polityka” oraz „Political Science and Security Studies Journal”.

Arkadiusz Bednarczuk

PLASTYCZNE FORMY MANIFESTACJI TRYBALIZMU NA PRZYKŁADZIE POMNIKA OFIAR KATASTROFY POD SMOLEŃSKIEM

STRESZCZENIE

W artykule została omówiona rola pomników jako form symbolicznych współczesnych społeczności o charakterze plemiennym. Na przykładzie pomnika poświęconego pamięci ofiar tragedii pod Smoleńskiem zauważono, że wobec braku w przestrzeni publicznej dominującego ładu symbolicznego, współczesne polskie plemiona nie tworzą własnych, konkurencyjnych form symbolicznych.

Słowa kluczowe: pomnik, trybalizm, formy symboliczne

Refleksyjność społeczeństwa późnej nowoczesności skłania jego członków do poszukiwania form symbolicznych, które pozwalają rozpoznać własną tożsamość. Jak pisze Wojciech J. Burszta: „Dzisiejszy świat ma naturę metarefleksyjną, cierpi na nadmiar świadomości i zmusza do opowiadania się za pewną wersją ładu symbolicznego, w ramach którego będziemy się czuli bezpieczni, u siebie, wśród podobnie myślących”[1]. Taka postawa prowadzi do poszukiwania „[...] wartości i norm o takim stopniu pewności, który zagwarantuje harmonijną osobowość i pozwoli jednostkom rozpoznać się wśród innych, uważanych za sprzymierzeńców”[2]. Dla współczesnego człowieka tożsamość przestała być czymś z góry danym a stała się

życiowym zadaniem: „[...] jawi się nam raczej jako coś, co należy wytworzyć, a nie odkryć; jako przedmiot naszych wysiłków, [...] jako coś, co musi-my dopiero sklecić z części lub wybrać z dostępnych całości, a potem o to walczyć i chronić”[3]. Reakcją na borykanie się z tożsamością jest m. in. ucieczka w trybalizm, definiowany jako odrodzona wspólnotowość o charakterze plemiennym[4].

Sprzeciw wobec zastanego w sferze publicznej ładu symbolicznego często prowadzi do tworzenia przez nowoczesne plemiona własnych form symbolicznych. Jedną z takich form są różnego rodzaju pomniki, które tworzą swoiste residuum symboliczne. Formy pomników umożliwiają zatem wyciągnięcie wniosków na temat stanu kultury, w której sztuka pełni rolę narzędzia służącego do konstruowania plemiennej tożsamości.

W przestrzeni publicznej współczesnej Polski jeszcze kilka lat temu szczególnie widoczna była obecność dwóch antagonistycznych grup, które można nazwać plemionami. Z jednej strony była to społeczność skupiona wokół „Gazety Polskiej”, z drugiej strony była to wspólnota połączona w Komitet Obrony Demokracji. Obie te grupy skonsolidowały się w wyniku zdarzeń, które miały dla ich członków znaczenie symboliczne. Dla jednej grupy była to katastrofa samolotu, w której zginęła delegacja udająca się na uroczystości obchodów rocznicy zbrodni katyńskiej. Dla drugiej grupy było to objęcie władzy przez obóz Zjednoczonej Prawicy, co członkowie KOD odczytywali jako potencjalne zagrożenie dla demokracji w Polsce[5]. Obie grupy powstały jako wspólnoty antysystemowe, które doświadczając własnej bezsilności politycznej, kompensowały ją wzmożoną aktywnością w przestrzeni publicznej.

Dla wspólnoty skupionej wokół „Gazety Polskiej” przełomowym momentem były wybory parlamentarne w 2015 roku. Zmiana władzy umożliwiła bowiem wzniesienie w centrum Warszawy pomnika poświęconego pamięci ofiar katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem. Pomnik ten stanął na placu Józefa Piłsudskiego i od razu wzbudził zażartą dyskusję. Poziom emocji, które towarzyszyły tej dyskusji, stawia badacza współczesnej kultury w bardzo niekomfortowej sytuacji. Wszelkie konstatacje na temat tego monumentu mogą bowiem zostać odczytane niezgodnie z jego intencją, nie jako diagnoza na temat pewnego fragmentu kultury, ale jako światopoglądowo motywowane wypowiedzi wartościujące.

Pomnik poświęcony ofiarom katastrofy został wykonany z czarnego granitu i składa się z dwóch części. Pierwszą część stanowi zagłębiony w ziemi, podświetlony i widoczny przez szybę cokół, a drugą część tworzy wyrastająca z tego cokołu forma,

która ma przypominać trap samolotu. Jak wyjaśnia przewodniczący komitetu budowy pomnika Tadeusz Żuchowski:

Kamienny monument przypomina schody trapu samolotowego, a jednocześnie jest czymś w rodzaju potężnego grobowca. Wyrasta z ziemi i jest otoczony przez wykop, który nawiązuje do okoliczności śmierci ofiar katyńskich. A zatem mamy tu historię ludzi, którzy wsiedli do samolotu, z którego nie wyszli i cel, który sprowadził na nich tragedię[6].

Symbolika pomnika jest zatem dość oczywista i jako taka powinna być dość łatwo czytelna. Dodatkowo jest ona na tyle pojemna, że poddaje się dość dowolnej interpretacji. Można odczytywać znaczenie monumentu w kontekście symboliki eschatologicznej, w której kluczowe znaczenie będzie miało pojęcie ofiary. Można także widzieć w pomniku symboliczne nawiązanie do zbrodni katyńskiej. W obu tych przypadkach istotny jest związek części podziemnej pomnika z częścią nadziemną – odwołujący się do okoliczności katastrofy oraz pamięci o zbrodni katyńskiej, a także do chrześcijańskiej eschatologii. Niestety, ze względu na błędy popełnione przy projektowaniu monumentu, jego koncepcja symboliczna jest słabo czytelna. Przede wszystkim, już na etapie realizacji, autor monumentu został zmuszony do zredukowania długości trapu o kilka początkowych stopni. W ten sposób został zakłócony odbiór symboliki pomnika, tej, jak to określił artysta, „drogi w nieskończoność”[7]. Jeżeli autor pomnika chciał zasugerować ruch i komunikację, to likwidacja początkowych, granitowych stopni trapu zniweczyła jego zamiar. Zerwanie związku pomiędzy znajdującą się na powierzchni placu bryłą pomnika a jego częścią podziemną spowodowało, że nieczytelna stała się także idea nawiązania do „dołów śmierci” w Katyniu. Dodatkowo, wybór materiału w postaci czarnego granitu spowodował, że dość zwarta bryła pomnika wyraźnie ciąży ku dołowi. Cytowany już wcześniej Żuchowski przekonuje, że „Pracę cechuje wysoka wartość artystyczna, prostota i szlachetność formy oraz czytelny przekaz ideowy, uzyskany dzięki właściwemu wyborowi form i doborowi materiałów”[8]. Jak się jednak okazuje, przekaz pomnika wcale nie jest taki czytelny. W wyniku likwidacji początkowych stopni trapu odbiorca ma nawet problem, żeby rozpoznać do czego nawiązuje nadziemny kształt monumentu. Świadectwem tego jest wypowiedź prasowa Stanisława Mikołajczaka, jednego z członków społecznego komitetu budowy tego pomnika, który

trzy dni przed odsłonięciem monumentu twierdził, że pomnik „przywodzi na myśl statecznik samolotu”[9]. Widać zatem wyraźnie, że pomimo operowania prostym, metonimicznym nawiązaniem do tematu katastrofy, czyli ukazaniem samolotowego trapu, który pozostaje w zależności z przedmiotem upamiętnienia (samolotowym lotem, który zakończył się katastrofą), artysta nie osiągnął zamierzonego celu. Nawet podchodząc z głęboko humanistyczną życzliwością do samej idei upamiętnienia ofiar katastrofy pod Smoleńskiem, należy stwierdzić, że wzniesiony w tym celu monument stanowi dzieło ułomne. Skoro pomnik ten nie posiada jednoznacznej struktury symbolicznej, nie pozwala łatwo rozpoznać towarzyszącej jego budowie idei i dodatkowo operuje niejasną formą, zasadne wydaje się pytanie o kulturowe sensory, które realizuje on w przestrzeni publicznej.

Jedną z koncepcji społecznego znaczenia pomników w kontekście konfliktów jest rozpatrywanie ich jako narzędzia konstruowania domeny symbolicznej. Według Lecha M. Nijakowskiego domena symboliczna to terytorium nad którym jakaś grupa etniczna panuje w sposób symboliczny. Narzędziem takiego panowania są wszelkiego rodzaju znaki, ale najważniejsza rola przypada pomnikom, które „najłatwiej stają się społecznym fetyszem”[10]. Jak twierdzi Nijakowski: „Panowanie symboliczne jest zatem zdolnością do dokonywania operacji symbolicznych na obiektach upamiętniających i innych symbolach [...]”[11]. Co jednak najbardziej znaczące: „Specyfika panowania symbolicznego i domeny symbolicznej polega na tym, że odnoszą się one bezpośrednio do terytorium, które jest [...] residuum ontologicznym mającym duże znaczenie w kulturze i wyzwalającym duże społeczne emocje”[12]. Jak się jednak wydaje, zaproponowane przez Nijakowskiego pojęcie domeny symbolicznej stanowi narzędzie badawcze, które znacząco redukuje kulturowy sens pomników we współczesnym świecie.

W warunkach późnej współczesności wspólnota narodowa czy etniczna nie stanowi jedynego (a często nawet nie jest najważniejszym) miejsca tworzenia tożsamości. Stąd pojawienie się wspólnot typu plemiennego, które konstruują swoją tożsamość w oparciu o szeroko pojętą, sprywatyzowaną ideologię. Wydaje się, że w kulturze współczesnej pojęciem szczególnie ważnym dla tożsamości, zwłaszcza tej plemiennej, jest pojęcie wspólnej przestrzeni. Znaczna część współczesnych konfliktów rozgrywa się właśnie wokół obecności pomników w przestrzeni publicznej, a nie tylko ich występowania na terytorium, co do którego różne nacje w symboliczny sposób sygnalizują swoje roszczenia. Pojęcia terytorium i przestrze-

ni odnoszą się zresztą do różnego sposobu rozumienia danego obszaru przez badaczy: albo jako urzeczowionego miejsca, lub jako obszaru szeroko rozumianych materialnych i symbolicznych aspektów produkowania przestrzeni przez poszczególne działające, a także instytucjonalne sposoby jej konstruowania[13]. Rozpatrywanie obszaru zdarzeń społecznych jako terytorium nie musi automatycznie prowadzić do zniesienia myślenia o nim jako przestrzeni produkowanej w sposób symboliczny, ale wiedzie do szeregu trudności w omówieniu działań, jakie są w niej podejmowane[14]. Oczywiście przestrzeń publiczną można rozpatrywać również jako miejsce ewentualnego konfliktu o podłożu etnicznym. Nawet wówczas jest to jednak często konflikt o symbole, którego nie sposób sprowadzić do sporu o panowanie nad terytorium za pomocą owych symboli. Pominięcie szerokiego spektrum ludzkich działań i ich kulturowych sensów w trakcie rozważań konfliktów prowadzi też do dalszych konsekwencji. Jak słusznie zauważył Krzysztof Jaskułowski, pojawienie się i trwanie nacjonalizmów „uwarunkowane jest istnieniem znacznie bardziej rozpowszechnionej i silnej tendencji do interpretowania świata społecznego w kategoriach narodowych”, także wśród liczного grona badaczy[15].

Refleksja Nijakowskiego na temat roli i cech pomników jedynie pośrednio umożliwia rozpoznanie kulturowych parametrów pomnika poświęconego katastrofie smoleńskiej. Z właściwą sobie erudycją autor omawia różne formy, typy i rodzaje pomników, deklaruje spojrzenie na nie z perspektywy „socjologii, politologii, historii, psychologii społecznej, antropologii kulturowej i etnografii”[16], aby w końcu zaproponować własną interpretację funkcji pomnika. Dla Nijakowskiego jedną z najważniejszych funkcji pomnika jest funkcja komunikacyjna:

Pomnik [...] jest miejscem zagęszczonej semiozy. Wszystkie elementy (lub przynajmniej ich większość) powinny coś znaczyć, składać się na całościowe przesłanie pomnika. [...] Pomnik jako rodzaj dzieła sztuki także podlega interpretacji; dlatego tak ważna jest jednoznaczna inskrypcja. Pomniki z punktu widzenia estetyki nie zawsze są dziełami pięknymi. Ale nie jest to podstawowa kategoria do oceny pomnika: najczęściej nie razi dlatego, że podstawowe znaczenie ma kategoria wzniosłości. Pomnik nie jest dla znawców, ale dla „zwykłych ludzi”. Przyjęcie przy budowie pomnika elitarystycznego założenia, że zrozumienie podstawowego komunikatu wymaga odwołania się do rozbudowanego katalogu ustalonych znaczeń i symboli zagraża sukcesowi komunikacji[17].

Powyższą wypowiedź socjologa można zestawzić z przywołaną wcześniej oceną pomnika poświęconego pamięci ofiar katastrofy pod Smoleńskiem, której dokonał historyk sztuki. Obaj intelektualiści widzą wartość pomników w ich walorach komunikacyjnych, które Żuchowski nazywa „czytelny przekazy ideowy”. Ten nacisk położony na komunikację odpowiada też potocznym, społecznym oczekiwaniom wobec formy pomników. Wyrażają się one przede wszystkim niechęcią wobec form awangardowych i abstrakcyjnych oraz nowatorskich strategii zaangażowania odbiorcy, które stanowią wyzwanie dla utartych schematów interpretacyjnych.

Wbrew pozorom strategie sztuki współczesnej nie są jednak elitarystyczne, ale angażują widza w odmienny od tradycyjnego sposób. Wystarczy przywołać tutaj powszechnie znany *Denkmal für die ermordeten Juden Europas* w Berlinie. Pomnik ten niczego nie przedstawia, niczego nie komunikuje, brakuje na nim „jednoznacznej inskrypcji”, a autor pomnika stwierdza wręcz, że „[...] Dzisiaj możemy zrozumieć przeszłość tylko poprzez manifestację [dokonaną, przyp. AB] w teraźniejszości”[18]. Odbiorcy tego pomnika, „zwykli ludzie”, potrafią sobie wypracować indywidualne strategie odbioru, a sam pomnik pozwala doświadczyć różnych emocji: zaskoczenia, niepokoju i samotności, które wywołuje spacer wśród tysięcy stojących wokół steli. Należy też zaznaczyć, że pomnik w Berlinie nie jest jedynym współczesnym monumentem, który rezygnując z tradycyjnie pojętych wartości komunikacyjnych, nadal pozostaje ważnym elementem społecznego doświadczenia. Można wprowadzić zgodzić się z opinią Andrzeja Szpocińskiego, który twierdzi, że duża wartość artystyczna niektórych obiektów znajdujących się w sferze publicznej potencjalnie przesłania i deformuje społecznie organizowane emocje, które towarzyszą ich odbiorowi[19]. W przypadku pomników jest to jednak sytuacja rzadka, choć niekiedy wybór formy artystycznej można interpretować jako manifestację światopoglądową[20]. Społeczne oczekiwania wobec pomników w Polsce sprowadzają się najczęściej do żądania, aby komunikował on treści za pomocą zrozumiałej konwencji artystycznej – najlepiej realistycznej. Przemysław Czapliński w społecznym zapotrzebowaniu na literackie formy realistyczne widzi reakcję na kryzys wartości, spadek zaufania do instytucji demokratycznych oraz zastój w dialogu społecznym, z jakimi cyklicznie borykają się kraje Europy Środkowo-Wschodniej:

[...] techniki realistyczne charakteryzują się silnym pragmatyzmem. Oparte na mocnym zaufaniu zarówno do mowy, jak i władz poznawczych człowieka, mają za swój fundament przeświadczenie, że świat istnieje niezależnie od poznania, że jest uprzedni względem językowej wypowiedzi i że podmiot ludzki zdolny jest sprostać największej nawet złożoności tego świata. [...] Zasypując pierwotny rozziw między językiem i światem, realizm przywraca również wiarę we wspólne widzenie świata – czyli przekonanie, że potoczne postrzeganie rzeczywistości łączy jednostkę ze zdecydowaną większością społeczeństwa. [...] realizm – podobnie jak malarstwo figuratywne, jak muzyka tonalna – jawi się jako podstawowy środek nawiązywania kontaktu z odbiorcą, jako pewnego rodzaju estetyka demokratyczna, dostępna dla każdego[21].

Wydaje się, że z podobną sytuacją mamy do czynienia w przypadku zadań stawianych przed sztuką kommemoratywną. Niechęć do eksperymentowania z bardziej nowoczesną formą monumentów oraz różnorodnymi sposobami angażowania odbiorcy jest bowiem pochodną sposobu widzenia pomnika jako czytelnego dla wszystkich komunikatu. Gwarancją skuteczności tego komunikatu jest właściwa forma, której rola jest podrzędna wobec zasadniczej, komunikacyjnej funkcji pomnika. Założenie, że pomnik, będąc realizacją „dla zwykłych ludzi”, powinien być jak najprostszym komunikatem, może jednak budzić zrozumiały opór. Jest to bowiem przeświadczenie oparte na intelektualnej bezradności wobec dzieła sztuki i praktycznej nieznajomości strategii oraz różnych form zaangażowania widza, jakie są podejmowane we współczesnej sztuce. Oczywiście owa bezradność i nieznajomość nie może stanowić żadnego zarzutu. Występuje ona zarówno wśród części intelektualistów, jak i wśród dużej części społeczeństwa. Jest ona, jak się wydaje, związana z głębokim kryzysem strategii symbolicznych we współczesnej Polsce.

Wprowadzenie znaku/komunikatu w przestrzeń publiczną nie jest tożsame z symbolicznym jej naznaczeniem. Można sądzić, że to właśnie skoncentrowanie się na komunikacji/oznakowaniu jest przyczyną zapominania o przesłaniu pomnika, czyli utracenia przez niego sensu, który mu pierwotnie nadano, a który przestał być czytelny. Jak pisał o tym Robert Musil:

Jeśli chodzi o pomniki, rzeczą najbardziej rzucającą się w oczy jest to, że się ich nie zauważa. Nie ma takiej rzeczy na świecie, która byłaby równie niewidoczna jak pomnik [...]. Powołaniem większości zwykłych pomników jest budzić pamięć, albo

przykuwać uwagę i nadawać myślom zbożny kierunek, zakłada się bowiem, że jest to poniekąd potrzebne; i właśnie z tym swoim głównym powołaniem pomniki mijają się zawsze. Odciągają wręcz to, co powinny przyciągać. Nie można powiedzieć, że ich nie zauważamy; trzeba raczej powiedzieć, że uchodzą naszej uwagi, wymykają się naszym zmysłom[22].

Przywołany powyżej fragment pozwala na interpretację „niewidoczności pomnika” jako konsekwencji jego podporządkowania sferze komunikacyjnej. Nie oznacza to, że zapominanie sensu pomnika jest tylko funkcją upływu czasu, gdy w niepamięć odchodzą wydarzenia, idee i wartości, które miał on upamiętniać. Zapominanie to jest paradoksalnie konsekwencją nadmiernej koncentracji pomnika na narracji, która „wymyka się naszym zmysłom”. W ten sposób ewentualna „widoczność pomnika” nie byłaby pochodną jego zdolności do komunikacji. Zresztą, gdyby tak było, to każdy pomnik można by zastąpić tablicą z odpowiednim napisem, co stanowiłoby wystarczający warunek zaistnienia owej komunikacji. W jakimś stopniu zauważył to także Aleksander Wallis, gdy stwierdził, że podstawowe treści pomnika muszą być zrozumiałe, ale „Język artystyczny monumentu [...] pomnaża treści, jakie jest on w stanie wyrazić”[23]. Wprawdzie Wallis rozumie tu sztukę jako sposób swoistego wzmacniania sygnału, ale nie redukuje jej znaczenia do roli nośnika treści, które zostały nadane dziełu.

Niezmiernie interesujące są badania potocznego odbioru pomników, które przeprowadził Jacek Kowalewski[24]. Jak pisze Kowalewski: „Łatwo dostrzec, że oplatające pomniki metanarracje elit społecznych stanowią nie tylko rodzaj ideologicznej ich legitymizacji, ale również niosą ukryty w sobie dodatkowy poziom wspólnotowego apelu wzywającego do jednoczenia się wokół abstrakcyjnych idei wyrażanych rzekomo przez te obiekty”[25]. Realia na poziomie praktyk i reakcji oddolnych są zupełnie odmienne od założeń obecnych w dyskursie elitarnym. Widoczne jest to zwłaszcza, jak twierdzi Kowalewski, gdy rozpatruje się realizowane przez pomniki sensy kulturowe poza czasem oficjalnych, zrytualizowanych uroczystości, które cyklicznie mają wokół nich miejsce. Na podstawie badań antropologicznych, które zostały przeprowadzone w Olsztynie, dowodzi on, że większość respondentów „wykazuje daleko posuniętą indolencję w zakresie wiedzy o miejskich pomnikach, ich lokalizacji, znaczeniu i przekazie ideologicznym”[26]. Respondenci, w większości nie rozpoznając sensów ideologicznych tych pomników,

próbują je racjonalizować. W ich interpretacjach pojawiają się sporadycznie treści zaczerpnięte z oficjalnego przekazu, ale wyraźnie dominują doraźnie stworzone konteksty znaczeniowe. Dla ankietowanych pomniki są elementami otoczenia, na równi z substancją miejskiej zabudowy i stanowią ledwie rozpoznawalny składnik najbliższego krajobrazu. W myśl założeń interakcjonizmu symbolicznego znaczenie symboli jest korelatem ich miejsca w działaniu i dyskursie. Stąd wynika – jak twierdzi Kowalewski – paradoks obecności w świadomości społeczeństwa Olsztyna tzw. szubienic, czyli pomnika wdzięczności Armii Czerwonej, autorstwa Ksawerego Dunikowskiego. Wieloletnie, często emocjonalne dyskusje na temat przyszłości tego monumentu, także toczące się w wielu mediach, doprowadziły do sytuacji, w której pomnik ten stał się najbardziej rozpoznawalnym obiektem tego typu w mieście. Mimo potępienia znaków pamięci o PRL oraz wzniesienia nowych pomników, które są związane z oficjalnym dyskursem pamięci historycznej w III Rzeczpospolitej, „szubienice” nadal zajmują ważne miejsce w świadomości mieszkańców Olsztyna. Przykład ten wyraźnie pokazuje, że dominujący w nauce, elitarny model postrzegania sposobów działania pomników w przestrzeni publicznej, oparty na założeniu o istnieniu jakiejś wspólnej wersji pamięci zbiorowej, nie uwzględnia specyfiki ich oddolnej recepcji:

Pamięć funkcjonująca poza tymi symbolami bądź przekształcająca ich sensy w niskich rejestrach lokalnego dyskursu, jeśli w ogóle jest rejestrowana, widziana jest jako ułomna i wymagająca co najwyżej naprawy. Nie uwzględnia się więc w istocie możliwości istnienia faktycznej heterogeniczności pamięci – pamięci, w której znalazłoby się również miejsce dla pozostającej poza wyobrażeniami elitarnymi milczącej większości, tworzącej samodzielne imaginacje porządku otaczającego świata zgodne z jej potocznym wyobrażeniem rzeczywistości[27].

Wskazany przez Kowalewskiego rozdzźwięk pomiędzy funkcją monumentów, która została im przypisana w dyskursie elitarnym, a ich społecznym odbiorem wskazuje również na głębszy problem występujący w obrębie samego dyskursu o pomnikach. Z jednej strony zakłada się bowiem, że funkcją pomnika jest przekazywanie treści, które powinny być czytelne dla większości odbiorców. Z drugiej jednak strony towarzyszy temu niewyrażone wprost i niepodlegające głębszej refleksji przeświadczenie, że odbiór ten może ulec zakłóceniu, a przekazywane

treści staną się przedmiotem oddolnej reinterpretacji. Stąd wyjściem z tego impasu ma być nadanie pomnikowi formy jednoznacznego komunikatu, co bazuje na przekonaniu, że rolę odbiorcy można sprowadzić do biernego odczytywania przekazywanych przez monument treści. Nie ma potrzeby udawadniania, że taka wizja komunikacji jest mocno wyidealizowana. Zresztą równie wyidealizowane są koncepcje powstające na bazie tzw. populizmu kulturowego[28]. W koncepcjach, które powstały w ramach dyskursu elitarnego, przeciętny odbiorca jest traktowany jako bierny, natomiast w koncepcjach populistycznych przypisuje się mu nadmier nie wysoki poziom świadomości[29]. Obie te koncepcje nie uwzględniają jednak roli, jaką ogrywa sama kultura. Na znaczenie pomnika mają wpływ praktyki społeczne, zarówno te organizowane odgórnie, jak i te, które funkcjonują oddolnie. To jednak kultura odpowiada za te praktyki i za nieustanne tworzenie znaczeń, które z uwagi na stan tej kultury wciąż cyrkulują: są przyjmowane, odrzucane, reinterpretowane, zapominane. Pomnik znajdujący się w sferze publicznej stanowi zatem swego rodzaju „dzieło otwarte”, a każda próba zredukowania jego kulturowych sensów, np. poprzez ograniczenie ich do komunikowania, jest z góry skazana na niepowodzenie. Pomnik zachowuje swoją ważność paradoksalnie właśnie wtedy, gdy pozostaje „dziełem otwartym”, które umożliwia nadanie mu sensów nieustannie aktualizujących jego znaczenie dla danej społeczności. Kulturowa rola pomnika jako „dzieła otwartego” jest w istocie zbieżna z faktycznym charakterem społecznej pamięci o przeszłości. Na podstawie badań socjologicznych stwierdzono, że w Polsce w latach 1987-2003 utrzymywał się dość stabilny poziom zainteresowania historią[30]. Lista wydarzeń i postaci, które są wymieniane przez respondentów jako najbardziej istotne dla dziejów Polski również jest relatywnie dość stabilna. Natomiast znaczącym zmianom ulegają wartości decydujące o znaczeniach przypisywanych przez Polaków postaciom i faktom z przeszłości[31]. Wyraźnie widać, że wartości te są aktualizowane ze względu na bieżące potrzeby, co według Piotra T. Kwiatkowskiego „[...] ma walor praktyczny i służy zaspokojeniu ważnych życiowych (choć nie zawsze materialnych) potrzeb: lepszego rozumienia gospodarki, polityki czy kultury, rozwijania kwalifikacji zawodowych czy spełnienia ambicji kolekcjonerskich”[32]. Mówiąc bardziej ogólnie, zbiorowo tworzone „prawdy” na temat dziejów są nieodwracalnie związane z interesami społeczeństwa, które je tworzy. Z tego powodu na liście osób, które respondenci wymieniają jako szczególnie ważne w historii Polski, występują też dość istotne przesunięcia

kolejności świadczące, że istnieją trudności w aktualizacji znaczenia tych osób dla społeczeństwa. Znacząca jest też nieobecność wśród wymienianych postaci (w ankiecie z 2003 roku) księcia Józefa Poniatowskiego – w XIX wieku oraz w okresie dwudziestolecia międzywojennego sztandarowej postaci w panteonie narodowych bohaterów[33].

W Polsce problem kulturowej roli pomnika związany jest częściowo ze zjawiskiem, którego istotę stanowi brak jasnej strategii konstruowania tożsamości społeczeństwa w oparciu o formy symboliczne. Głoszenie haseł w formie komunikatów i propagowanie w ten sposób określonych wartości i postaw nie posiada kontynuacji w zreifikowanych, materialnie obecnych formach symbolicznych. Jak twierdził Émile Durkheim, wyobrażenia zbiorowe potrzebują ucieleśnienia w przedmiotach materialnych, które je opisują i symbolizują[34]. Natomiast w Polsce, praktycznie przez cały okres III Rzeczypospolitej, nie wypracowano jakichś jednoznacznych form konstruowania tożsamości państwa i obywatela. Jak pisała Elżbieta Hałas o III Rzeczypospolitej:

W przeciwieństwie do strategii symbolizacyjnych PRL i strategii konstruowania tożsamości ruchu „Solidarność” nie zastosowała [III Rzeczpospolita, przyp. AB] strategii innowacji symbolicznych. Posługiwała się jedynie strategią restauracji symboli II Rzeczypospolitej i odrzucenia symboli PRL, w efekcie prowadzącą do niejednoznaczności własnej tożsamości[35].

W sferze publicznej zabrakło zatem w III Rzeczypospolitej symboli, które wspierały głoszone hasła za pomocą symbolicznych narzędzi. Zarówno II Rzeczpospolita, jak i PRL oraz III Rzeczpospolita chciały funkcjonować w świadomości społecznej jako państwa nowoczesne i dynamicznie rozwijające się. Jednak tylko te dwa pierwsze zastosowały w tym celu jasną strategię symboliczną. Stąd wynikała dominacja w sferze publicznej rozwiązań artystycznych dokonywanych w duchu modernizmu – w okresie II Rzeczypospolitej w duchu *art déco*, a w okresie PRL jako tzw. modernizm lat 50. Podobne zjawisko można zaobserwować, jeżeli chodzi o sposób kształtowania tożsamości zbiorowej Polaków. Tylko dwa pierwsze państwa stworzyły bardziej rozbudowane, kształtujące tożsamość zbiorową symboliczne ramy. Natomiast w okresie III Rzeczypospolitej tożsamość ta została ograniczona do propagowanej postawy Polaka jako Europejczyka. Sygnalizowało to już „niezbyt zręczne hasło

rządu Tadeusza Mazowieckiego «Powrót do Europy»[36]. Ten „powrót do Europy” naznaczony był rozminięciem się oczekiwań, zarówno krajów Europy Zachodniej, jak i nowych członków wspólnoty europejskiej. Na Zachodzie Europy szybko dostrzeżono, że wbrew oczekiwaniom zachodnioeuropejskich elit rewolucja 1989 roku odbyła się pod znakiem konserwatywnie pojętego „powrotu do normalności”. Z pewnym rozczarowaniem przyjęto fakt, że trudno z tej strony oczekiwać „jakichś świeżych, pobudzających impulsów”[37]. Dla Europy Zachodniej stało się jasne, że mieszkańcy wschodniej części Europy mają багаż doświadczeń, który utrudnia bezproblemową integrację. Z kolei w krajach postkomunistycznych Europa Zachodnia została bardzo silnie zmitologizowana, a wiele postaw i wzorców, które lokowano w jej obszarze, stanowiło zwykłą imaginację. W związku z tym należało zweryfikować oczekiwania obu stron: „Marzenia o normalnej Europie, w której ludzie się uśmiechają i nie mają poczucia zmarnowanego życia, wyparło i zastąpiło wcześniejsze marzenia o prawdziwie europejskich wartościach, których siedliskiem miała być Europa Środkowa”[38]. Dodatkowo, sceptycyzm niektórych grup społecznych wobec budowy własnej tożsamości w oparciu o ideę europejskości, będący w jakiejś mierze także reakcją zwrotną na narastającą globalizację, nie został osłabiony przez formy symboliczne, które po prostu nie zostały wytworzone.

Reasumując, zarówno w odniesieniu do tożsamości państwowej, jak i społecznej, brakuje w Polsce narzędzi symbolicznych, które wprowadzałyby nową jakość do dyskursu o tych tożsamościach. Zabrakło refleksji na temat znaczenia dla tożsamości Polaków przemian, które miały miejsce po 1989 roku. W gruncie rzeczy, zachwiana wówczas tożsamość Polaków nie została w pełni zintegrowana: „Nie ma na przykład zgody co do symboliki III Rzeczypospolitej, momentu jej powstania (aktu założycielskiego) [...]. Brak wspólnej wyobraźni obejmującej narodziny państwa, które wszak jest zasadniczym obszarem funkcjonowania kultury politycznej [...]”[39].

Pomnik poświęcony pamięci ofiar katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem jest ważnym znakiem dla wspólnoty skupionej wokół klubów „Gazety Polskiej” oraz zwolenników Zjednoczonej Prawicy. Nie wprowadza on jednak do przestrzeni publicznej żadnej nowej jakości. Ma on, zgodnie z tradycyjnym rozumieniem roli sztuki w przestrzeni publicznej, stanowić komunikat, choć już sama forma tego komunikatu utrudnia zrozumienie przesłania ideowego. Dodatkowo, o czym była już wcześniej mowa, zredukowanie funkcji pomnika do roli komunikatu powo-

duje, że przestaje on być „dziełem otwartym”, a zatem uniemożliwia nadanie mu sensów nieustannie aktualizujących jego znaczenie dla społeczeństwa.

Wobec braku w przestrzeni publicznej dominującego ładu symbolicznego współczesne polskie plemiona nie odczuwają żadnej potrzeby tworzenia własnych, konkurencyjnych form symbolicznych. Powoduje to, że dyskusja pomiędzy nimi nie znajduje kontynuacji w sferze symbolicznej, a manifestując swoje poglądy mogą się one odwoływać tylko do symboli prymarnych, jak flaga państwowa, godło narodowe czy hymn. Konkurencja w wykorzystywaniu tych symboli jest jednak niemożliwa – zastępuje ją zatem obrzucanie się inwektywami lub odmawianie sobie prawa do nazywania się Polakami.

BIBLIOGRAFIA

- [1] Bauman Z., *Tożsamość: Rozmowy z Benedetto Vecchim*, przeł. J. Łaszcz, Gdańsk 2017.
- [2] Bednarczuk A., *Plastyczne formy pamięci o żołnierzach wyklętych*, [w:] *Popkulturowe formy pamięci*, red. S.
- [3] Buryła, L. Gąsowska, D. Ossowska, Warszawa 2018, s. 229–249.
- [4] Burszta W. J., *Kotwice pewności. Wojny kulturowe z popnacionalizmem w tle*, Warszawa 2013.
- [5] Czapliński Przemysław, *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje*, Warszawa 2009.
- [6] Działowski G., *Kulturoznawstwo czyli wprowadzenie do kultury ponowoczesnej*, Gdańsk 2016.
- [7] Fabiś P., *Émile Durkheim jako teoretyk kultury*, Poznań 2008.
- [8] Gąsowski T., *Kultura polityczna Polaków w epoce globalizacji*, (w:) *Globalizacja w kulturze. Upowszechnienie czy uproszczenie?*, red. B. Bodzioch- Bryła i in., Kraków 2010, s. 197–207.
- [9] Hałas E., *Symbole publiczne a polska tożsamość. Zmiana i niejednoznaczność w kalendarzu świat państwowych III Rzeczypospolitej*, „Kultura i Społeczeństwo”, r. XLV (2001), nr 3–4, s. 49–68.

- [10] Jaskułowski K., *Nacjonalizm bez narodów. Nacjonalizm w koncepcjach anglosaskich nauk społecznych*, Wrocław 2009.
- [11] Kowalewski J., „Kamienie pamięci”? Pomniki w dyskursach oddolnych, (w:) *Meandry kultur pamięci na Warmii i Mazurach po 1945 r. Studia i szkice*, seria Olsztyńska Biblioteka Historyczna, nr 19, Olsztyn 2014 s. 187–203.
- [12] Kwiatkowski P. T., *Pamięć zbiorowa społeczeństwa polskiego w okresie transformacji*, Warszawa 2008.
- [13] Löwe M., *Socjologia przestrzeni*, tłum. I. Drozdowska-Broering, Warszawa 2018.
- [14] Maffesoli M., *Czas plemion. Schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych*, przeł. M. Bucholc, Warszawa 2008.
- [15] Musil R., *Człowiek matematyczny i inne eseje*, przeł. J.S. Buras, wybór H. Orłowski, Warszawa 1995.
- [16] Nijakowski L. M., *Domeny symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym*, Warszawa 2006.
- [17] Strinati D., *Wprowadzenie do kultury popularnej*, przeł. W. Burszta, Poznań 1998.
- [18] Szpociński A., *O współczesnej kulturze historycznej Polaków*, [w:] *Przemiany pamięci społecznej a teoria kultury*, red. B. Korzeniewski, Poznań 2007, s. 25–42.
- [19] Wallis A., *Pamięć i pomnik*, (w:) *Spółeczeństwo i socjologia. Księga poświęcona Profesorowi Janowi Szczepańskiemu*, red. J. Kulpińska, Wrocław 1985, s. 309–316.

PRZYPISY KOŃCOWE

- [1] Wojciech J. Burszta, *Kotwice pewności. Wojny kulturowe z popnacjonalizmem w tle*, Warszawa 2013, s. 281–282.
- [2] Tamże, s. 282.
- [3] Z. Bauman, *Tożsamość: Rozmowy z Benedetto Vecchim*, tłum. J. Łaszcz, Gdańsk 2017, s. 18.

- [4] M. Maffesoli, *Czas plemion. Schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych*, przeł. M. Bucholc, Warszawa 2008.
- [5] https://pl.wikipedia.org/wiki/Komitet_Obrony_Demokracji [dostęp 07.10.2018].
- [6] <https://www.tvp.info/34474262/wybrano-projekt-pomnika-smolenskigo-przypomina-trap-samolotu-i-potezny-grobowiec> [dostęp 07.10.2018].
- [7] <https://wpolityce.pl/smolensk/389572-tworca-pomnika-smolenskigo-przydestrukcyjnej-robocie-z-zewnatrz-zwlaszcza-przedstawicieli-ratusza-udalo-nam-sie-zrobic-to-co-zamierzalismy> [dostęp 07. 10. 2018].
- [8] <https://www.tvp.info/34474262/wybrano-projekt-pomnika-smolenskigo-przypomina-trap-samolotu-i-potezny-grobowiec> [dostęp 07. 10. 2018].
- [9] <https://fakty.interia.pl/raporty/raport-lech-kaczynski-nie-zyje/aktualnosci/news-mikolajczak-opor-przeciwko-upamietnieniu-ofiar-katastrofy-sm,-nId,2566548> [dostęp 07.10.2018].
- [10] L. M. Nijakowski, *Domeny symboliczne. Konflikty narodowe i etniczne w wymiarze symbolicznym*, Warszawa 2006, s. 109.
- [11] Tamże, s. 111.
- [12] Tamże, s. 116.
- [13] M. Löwe, *Socjologia przestrzeni*, tłum. I. Drozdowska- Broering, Warszawa 2018, s. 67.
- [14] Tamże, *passim*.
- [15] K. Jaskułowski, *Nacjonalizm bez narodów. Nacjonalizm w koncepcjach anglosaskich nauk społecznych*, Wrocław 2009, s. 7-8.
- [16] Nijakowski, dz. cyt., s. 66.
- [17] Tamże, s. 83.
- [18] <https://www.stiftung-denkmal.de/denkmaeler/denkmal-fuer-die-ermordeten-juden-europas/stelenfeld.html> [dostęp 10.10.2018].
- [19] A. Szpociński, *O współczesnej kulturze historycznej Polaków*, [w:] *Przemiany pamięci społecznej a teoria kultury*, red. B. Korzeniewski, Poznań 2007, s. 39.
- [20] A. Bednarczuk, *Plastyczne formy pamięci o żołnierzach wyklętych*, [w:] *Popkulturowe formy pamięci*, red. S. Buryła, L. Gąsowska, D. Ossowska, Warszawa 2018, s. 247-248.
- [21] P. Czapliński, *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje*, Warszawa 2009, s. 238-239.

- [22] R. Musil, *Człowiek matematyczny i inne eseje*, przeł. J.S. Buras, wybór H. Orłowski, Warszawa 1995, s. 187-188.
- [23] A. Wallis, *Pamięć i pomnik*, [w:] *Spółeczeństwo i socjologia. Księga poświęcona Profesorowi Janowi Szczepańskiemu*, red. J. Kulpińska, Wrocław 1985, s. 314.
- [24] J. Kowalewski, „Kamienie pamięci”? Pomniki w dyskursach oddolnych, (w:) *Meandry kultur pamięci na Warmii i Mazurach po 1945 r. Studia i szkice*, seria Olsztyńska Biblioteka Historyczna, nr 19, Olsztyn 2014 s. 187- 203.
- [25] Tamże, s. 189.
- [26] Tamże, s. 195.
- [27] Tamże, s. 202.
- [28] D. Strinati, *Wprowadzenie do kultury popularnej*, Poznań 1998, s. 202.
- [29] Tamże, s. 204.
- [30] P. T. Kwiatkowski, *Pamięć zbiorowa społeczeństwa polskiego w okresie transformacji*, Warszawa 2008, s. 221.
- [31] Tamże, s. 270-272.
- [32] Tamże, s. 228.
- [33] Zob. Kwiatkowski, dz. cyt., tabela 4.9, s. 244.
- [34] É. Durkheim, cyt. za P. Fabiś, *Émile Durkheim jako teoretyk kultury*, Poznań 2008, s. 154-155.
- [35] E. Hałas, *Symbole publiczne a polska tożsamość. Zmiana i niejednoznaczność w kalendarzu świat państwowych III Rzeczypospolitej*, „Kultura i Społeczeństwo”, r. XLV (2001), nr 3-4, s. 62.
- [36] Zob. G. Dziamski, *Kulturoznawstwo czyli wprowadzenie do kultury ponowoczesnej*, Gdańsk 2016, s. 334.
- [37] Tamże, s. 329-330.
- [38] Tamże, s. 332.
- [39] T. Gąsowski, *Kultura polityczna Polaków w epoce globalizacji*, (w:) *Globalizacja w kulturze. Upowszechnienie czy uproszczenie?*, red. B. Bodzioch- Bryła i in., Kraków 2010, s. 202.

PLASTIC FORMS OF THE MANIFESTATION OF TRIBALISM IN POLAND ON THE EXAMPLE OF THE MONUMENT TO THE VICTIMS OF THE SMOLEŃSK DISASTER

ENGLISH SUMMARY

The article discusses the role of monuments as symbolic forms of contemporary tribal communities. On the example of a monument dedicated to the memory of the victims of the tragedy near Smolensk it was noted that in the absence of a dominant symbolic order in the public space, contemporary Polish tribes do not create their own competitive symbolic forms.

Keywords: monument, tribalism, symbolic forms



Arkadiusz Bednarczuk

Uniwersytet Adama Mickiewicza

nr ORCID 0000-0001-6723-4053

Arkadiusz Bednarczuk (1969, dr, historyk sztuki i filozof, adiunkt w Zakładzie Ochrony Dziedzictwa Kulturowego i Komunikacji Międykulturowej UAM w Kaliszu. Zajmuje się badaniami nad sztuką we współczesnej przestrzeni publicznej.

Piotr Trudnowski

POKOLENIE JESIENNEGO PROTESTU. CO O NIM WIEMY?

STRESZCZENIE

Polityczna polaryzacja, gwałtowny wzrost lewicowych autoidentyfikacji, powszechna niechęć do formacji rządzącej, negatywne przeżywanie przymusowej izolacji, skokowy wzrost wskaźników laicyzacji, wreszcie ponadstandardowo wysoka aktywność w czasie wyborów prezydenckich – to kilka kluczowych zmiennych dotyczących najmłodszych Polaków, które potwierdzane sondażami opinii społecznej pozwalają nam spojrzeć na radykalizm jesiennych protestów w szerszym kontekście.

Słowa kluczowe: masowe, zdecentralizowane, ponadpartyjne, pokoleniowe

Nie ma wątpliwości, że protesty w reakcji na wydane 22 października 2020 roku orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego ws. przepisów dotyczących wyjątku w zakazie przerywania ciąży miały charakter unikalny.

W opinii wielu komentatorów były to najbardziej masowe, jak również najbardziej „rozproszone” wystąpienia społeczne w historii III RP. Na ich wielośrodkowy, zdecentralizowany charakter ze szczególnie godnym dostrzeżeniem udziałem mniejszych ośrodków zwracał uwagę między innymi Ludwik Dorn. „Specyfiką protestu nie jest to, co się dzieje w Warszawie czy Wrocławiu, ale właśnie w Polsce powiatowej (...). Jeżeli zestawić liczbę protestujących z liczbą zameldowanych mieszkańców, to

Warszawa wypada słabiej niż Garwolin, Końskie czy Gorlice. Gorzej niż bastiony PiS” – podkreślał w rozmowie z portalem gazeta.pl były Marszałek Sejmu i dawniej polityk Prawa i Sprawiedliwości, dziś komentator polityczny[1].

Protesty o wysokim nasileniu trwały kilkanaście dni, od pierwszych spontanicznych wystąpień wieczorem w dniu wydania orzeczenia przez późniejsze protesty równoległe, próbę zorganizowania kulminacyjnej manifestacji „centralnej” w stolicy w piątek 30 października aż po późniejsze, mniejsze manifestacje, organizowane już w listopadzie. W Warszawie i kilku innych największych aglomeracjach mieliśmy do czynienia zarówno z centralnymi manifestacjami masowymi, jak i próbami przeprowadzenia swoistych „gwiazdzystych manifestacji”, organizowanych w kilkunastu miejscach jednocześnie mniejszych wydarzeń, często o charakterze krótkotrwałej blokady ważnych punktów komunikacyjnych.

Według informacji przekazanej opinii publicznej przez Komendanta Głównego Policji 28 października w całym kraju odnotowano 410 protestów, których liczebność szacowano na 430 000 osób[2]. Z kolei wspomniana „centralna” manifestacja 30 października szacowana była na ok. 100 000 osób. Według badań opublikowanych przez Centrum Badań Opinii Społecznej wystąpienia rzeczywiście miały charakter doświadczenia pokoleniowego. W całej populacji udział w tamtych manifestacjach zadeklarowało 8% wszystkich badanych, w tym 11% kobiet i 6% mężczyzn. W najmłodszych grupach badanych, kohortach 18-24 i 25-34, deklaracje udziału były istotnie wyższe. Wśród osób w wieku 18-24 deklarowana frekwencja osiągnęła 28%, w grupie 25-34 – 15%. Ze względu na charakterystykę próby badawczej nie mamy danych na temat deklaracji udziału osób młodszych niż 18 lat, możemy jednak zakładać, że co najmniej dla osób w wieku licealnym młodszych niż 18 lat frekwencja mogła być zbliżona do grupy 18-24. Zwraca uwagę odsetek deklaracji wśród pań: według deklaracji w najmłodszej grupie udział w protestach wzięło aż 41% badanych kobiet, w grupie nieco starszej – 21% z nich. Dla porównania wśród mężczyzn to odpowiednio 18% (grupa 18-24) i 9% (grupa 25-34), zaś wśród starszych kobiet kolejno: 11% (grupy 35-44 oraz 45-54), 3% (grupa 55-64) i 1% (grupa 65+)[3].

Dla porządku dodajmy jeszcze informacje o skali poparcia protestów. W całej populacji badanych wyrażało je 63% respondentów, przy czym – co może zaskakiwać – poparcie wyższe było wśród mężczyzn (65%) niż kobiet (60%). W grupie 18-24 lata zanotowano 74% poparcie, w grupie 25-34 70%, w grupie 35-44 72%, zaś w grupie osób 65+ poparcie spadało do 49%.

Warto zwrócić uwagę, że dane przedstawione przez CBOS nie potwierdzają większego deklaracyjnego udziału w protestach w miastach małych i średnich niż aglomeracjach (przykładowo: 8% deklaracji udziału w miejscowościach do 19 999 mieszkańców i 16% udziału w miejscowościach 500 000+), ale wbrew powszechnym intuicjom, potwierdzają najwyższe wskaźniki poparcia dla manifestacji właśnie w małych i średnich miastach. Wedle danych przedstawionych przez państwową sondażownię zarówno w miastach do 19 999 mieszkańców, jak i tych w przedziale 20 000-99 999 wyniosło ono 70% w stosunku do 55% poparcia na wsiach i 64-66% poparcia kolejno w miastach dużych (100 000-499 999) i aglomeracjach (500 000+).

Uwagę zwraca również „ponadpartyjny” charakter poparcia dla manifestacji. Najniższe było ono wśród deklaracyjnych zwolenników formacji rządzącej, jednak i w tej grupie poparcie dla protestów zadeklarował co czwarty wyborca Zjednoczonej Prawicy. Najwyższe poparcie było wśród zwolenników Lewicy (98%), a następnie: Koalicji Obywatelskiej (93%), Polski 2050 Szymona Hołowni (87%) oraz Konfederacji (55%).

Powyższe dane potwierdzają komentatorsko-publicystyczne tezy o pokoleniowym wymiarze protestów – jakkolwiek poparcie dla protestów było dużo szersze, to rzeczywiście jesienią 2020 roku na ulice wyszli przede wszystkim ludzie młodzi. Wielokrotnie zwracano już uwagę na towarzyszący temu bezprecedensowy charakter manifestacji, częściowo przynajmniej uzasadniany czy interpretowany w kluczu „pokoleniowej specyfiki”.

Z jednej strony obserwowaliśmy ich przynajmniej formalnie nielegalny charakter (obowiązywał motywowany sytuacją pandemiczną zakaz publicznych zgromadzeń; zwolennicy protestów używali argumentu na temat dopuszczalności protestów spontanicznych, jak również podważali legalność obostrzeń), charakterystyczną wulgarną retorykę, towarzyszące protestom akty wandalizmu. Z drugiej – protesty z pewnością miały charakter innowacyjny (np. wspomniane rozproszone blokady typu sit-it) i mocno zindywidualizowany: dominowały samodzielnie wykonane transparenty, czasami z błyskotliwymi, kiedy indziej gorszącymi hasłami.

Część komentatorów stawia tezę o formacyjnym charakterze doświadczenia dla pokolenia jego uczestników[4]. Wśród części opinii publicznej skala pokoleniowej mobilizacji przyniosła duże zaskoczenie. Oczywiście nadreprezentację młodych uczestników można próbować tłumaczyć sytuacją pandemiczną. Przy relatywnie

niewielkich różnicach w poparciu dla protestów ich zdominowanie przez najmłodszych wynikać mogło po prostu z radykalnie słabszego poczucia zagrożenia zarażeniem koronawirusem. Pamiętajmy, że protesty miały miejsce w momencie kulminacyjnym epidemii COVID-19 w Polsce, co skutecznie mogło motywować osoby nawet nieco starsze do pozostania w domu.

Bez wątpienia jednak, gdy spojrzymy na protesty w szerszym kontekście innych danych (m.in. wysoką mobilizację polityczną młodych ludzi, bezprecedensowy wzrost lewicowych deklaracji światopoglądowych, niskie wskaźniki religijności etc.) musimy dostrzec, że jesienna mobilizacja nie była przypadkiem. Spróbujmy zatem odpowiedzieć na pytanie, co na podstawie danych z ostatnich lat wiemy o pokoleniu ochrzczonym już medialnie „najbardziej lewicowym w historii III RP” i jakie czynniki mogły mieć wpływ na wybuch tak radykalnych emocji przedstawicieli tej grupy na przełomie października i listopada.

ZMĘCZENIE EPIDEMIA

Metaforyka konfliktu i czasowników z takiego słownika jest, jak się zdaje, dominującą formą przekazu, zaraz po pominiętych w analizie informacjach statystyczno-epidemiologicznych (liczbie nowych ofiar, pojawieniu się koronawirusa w konkretnym regionie czy kraju, wzroście bądź zmniejszaniu się statystyk). Przede wszystkim z epidemią się „walczy”, ta z kolei najczęściej „wybucha” („wybuchy” na tyle przenikają do wyobraźni, że możliwym jest powiedzenie, że „mecze [są] bombą koronawirusa”).

Jeżeli chodzi o przeciwników pandemii, to mówi się o „staczaniu walki”, „zwalczaniu”, „walczeniu z nim”, z jego „skutkami”, „pokonywaniu”, „opieraniu się epidemii”, „tłumieniu”, „skutecznym zabijaniu” itp. Z kolei sam wirus „wybucha”, „niszczy”, „torpeduje”, „przetrzebia”, „dziesiątkuje”, „uciska”, „trawi”, „demoluje”, a przede wszystkim na najróżniejsze sposoby „bije” i „uderza”. Należy tym samym zapobiegać „kolejnym falom”, opracowywać „strategię walki z koronawirusem” w odpowiedzi na „nową morderczą fazę”. Stan tych „zmagających z koronawirusem”, tej „wojny z koronawirusową epidemią” nie jest nigdy przesądzony – raz „pokonuje się pandemię w dużej mierze”, „ogłasza się pokonanie koronawirusa” i „wygrywa wojnę”, innym razem „przegrywa się z koronawirusem” i stara się tylko „przetrwąć starcie”. Oprócz aktywnej walki jest jeszcze obrona – „bronią się przed nawrotem

epidemii” czy „ochraniają coś/kogoś”. Dokładnie dlatego pojawia się „tarcza” – „antykryzysowa”, „finansowa”, „gospodarcza” i „społeczna”, określana na podstawie nazw województw, mająca różne wersje (2.0, 3.0 itd.), będąca „łaskawą dla samozatrudnionych” czy „rządową tarczą pomocy przedsiębiorcom”. Tarcza ma dawać „narzędzia do walki o przetrwanie”. Tarczą „kogoś się obejmuje”, podobnie jak można kogoś „objąć kwarantanną”. Widać, że w tę walkę o przetrwanie nie jest zaangażowany tylko rząd, skoro docelowi odbiorcy wsparcia zostali już zarysowani – więcej o tym powie język ekonomiczny. W każdym razie wypisane tu przykłady dobrze pokazują, że mamy do czynienia z konfliktem dwóch stron, dwóch podmiotów, którym przypisuje się działania.

Skoro mówi się o „wojnie”, to są i „ofiary”. Oprócz neutralnych „śmierci”, „zgonów” i „zmarłych” ważną rolę odgrywa fraza mówiąca o „ofiarach śmiertelnych”. Na pozór neutralne określenia „ofiary” czy ich „bilansu” w kontekście całej narracji wojennej przyjmują jednoznaczną konotację i umacniają wizję bycia na wojnie.

Jeszcze innym kontekstem związanym z językiem wojennym jest wspomnianie o faktycznym wojsku (instytucjach, żołnierzach), służbie (wojskowej bądź medycznej – o „opiece zdrowotnej” właściwie się nie mówi) czy wojnie – porównuje się pandemię do „Pearl Harbor w 1941 roku” oraz mówi o rozwoju koronawirusa w warunkach „wojny na Bliskim Wschodzie”.

„Poczucie oblężenia”, które się pojawia w tekstach, to efekt *napięcia*, do którego z pewnością przyczynił się język wojenny. *Napięcie* z kolei przekładało się na „wyzwolenie większej agresji”, która urzeczywistniała się chociażby w „atakach na pracowników służby zdrowia”. To *napięcie* związane jest z militaryzacją społeczeństwa, ale i podgrzewaniem atmosfery konfliktu. Sądzę, że atmosfera ta istniała już przed pandemią, ale to właśnie sposób komunikowania o pandemii zwiększył jej skalę. Zebrana w ten sposób energia społeczna została przeniesiona przez metaforykę walki i wirusa na inne kwestie polityczne. Walka ze „złośliwym wirusem” zostaje skanalizowana w „walkę z pandemią zabijania nienarodzonych dzieci”, a wraz z nadejściem czerwca w „atak na ideologię LGBT”, „walkę o reelekcję” i „wygrywanie wyborów”. Skala zmian w czerwcu jest ogromna – właściwie z pola dyskursywnego zupełnie znika pandemia i zastępują ją kwestie wyborów prezydenckich oraz nienawistnego szczucia na osoby LGBTQ+. Więcej na temat zmian w dyskursie na przestrzeni tych paru miesięcy piszę w podrozdziale poświęconym analizie diachronicznej.

„EPIDEMIA PANIKI” – JĘZYK STRACHU

Prof. Michał Łuczewski w czerwcu 2020 roku pisał o protestach Black Life Matters, a także ich ograniczonej, polskiej odsłonie solidarnościowej[5]:

Tak, jak radykalny i wszechogarniający był czas kwarantanny z jego represją wszystkich naszych pragnień, tak radykalna i wszechogarniająca staje się kolejna faza łamania zakazów, kiedy pragnienia uwolniły się z cywilizacyjnych ograniczeń. Podczas lockdownu gotowały się w nas emocje. (...) Kiedy skandujący w Warszawie wołali: I can't breathe, nie tylko odwoływali się do Geroge'a Floyda, ale mówili o sobie. Koronawirus sprawił, że przez ostatnie miesiące naprawdę nie mogli swobodnie oddychać. Pozamykane w ciasnych mieszkaniach społeczeństwa coraz bardziej się dusiły. Chcieliśmy wreszcie zdjąć maski i odetchnąć pełną piersią, nie martwiąc się o to, czy kolejny haust powietrza nie okaże się zabójczy.

Postawiona w końcu wiosny społeczna diagnoza tego socjologa i psychologa wydaje się istotnym kontekstem jesiennych, o wiele powszechniejszej wystąpień. Bez wątplenia młodzi uczestnicy protestów należą do specyficznej grupy „ofiar pandemii”. Z jednej strony zagrożenie zdrowotne dotyczy ich w o wiele mniejszym stopniu niż starszych współobywateli, szczególnie pokolenia ich dziadków. Znajduje to również potwierdzenie w percepcji zagrożenia: zaledwie 4% przedstawicieli najmłodszej badanej grupy (18-24) w lutym 2021 deklarowała wysoki poziom obawy przed zarażeniem. To pięciokrotnie (sic!) mniej niż w ogóle populacji, gdzie odsetek ten wynosi 20%[6]. Przedstawiciele tej samej grupy dużo bardziej krytycznie niż ogół badanych oceniają działania rządu mające na celu walkę z pandemią (20% pozytywnych w grupie 18-24 wobec 46% w ogóle badanych). Ich ocena restrykcji jako zbyt daleko idących również przekracza średnią (56% wobec 43% w ogóle badanych), ale jest jednak niższa niż w grupie 25-34, gdzie ocenę taką w lutym formułowało aż 69% badanych[7].

Już w maju 2020 r. badania CBOS wskazywały na szczególnie dotkliwe odczuwanie skutków izolacji przez najmłodszych spośród pełnoletnich Polaków. Młodzi już wtedy bardzo narzekali na epidemiczną rutynę – stanowiło to wówczas problem aż dla 66% z nich, gdy w całej populacji dotyczyło to 39% Polaków. Częściej doświadczali poczucia samotności – deklarowało je 53% w grupie 18-24 wobec 38% wśród

wszystkich badanych. Wreszcie to właśnie najmłodszy narzekali na brak możliwości odizolowania się od najbliższego otoczenia (bliskich, w ich wypadku: rodziców czy rodzeństwa) i pozostawiania sam na sam ze sobą. W maju taki problem deklarowało 36% osób w wieku 18-24 lata, podczas gdy w całym społeczeństwie – zaledwie 17%[8].

(A)RELIGIJNOŚĆ

Istotnym kontekstem interpretacyjnym jesiennych protestów jest teza o postępującej laicyzacji młodego pokolenia przy jednoczesnej utracie autorytetu przez Kościół katolicki. Ze względu na mniej „bieżący” charakter tego zagadnienia posłużyć musimy się nieco innymi danymi, by potwierdzić zachodzenie tego zjawiska. Większość z przytaczanych w niniejszym szkicu danych ma bowiem jedną istotną zaletę i jedną istotną wadę wynikającą z ich pochodzenia. Dane z cyklicznych komunikatów CBOS z jednej strony cieszą się przymiotem aktualności i bieżącego rejestrowania zmiany nastrojów. Z drugiej strony, szczególnie w przypadku młodych badanych, odnoszą się do bardzo ograniczonej próby badanych. W standardowym, comiesięcznym badaniu publicznej fundacji badawczej liczba przedstawicieli grupy 18-24 waha się zwykle w granicach 75-90 osób – wynika to rzecz jasna z „demograficznej” wagi tej grupy. Tak nieduża próba narażona jest zawsze na ponadstandardowe wahania i nieprecyzyjność.

Alternatywnym źródłem informacji na temat postaw młodych Polaków są badania na dużo większej próbie, ale za to mniej aktualne. Chodzi o cykliczne badania realizowane przez CBOS we współpracy z Krajowym Biurem ds. Przeciwdziałania Narkomanii, których ostatnią edycję – „Młodzież 2018” – opublikowano w roku 2019, a przeprowadzono w październiku 2018 roku. Badanie to przeprowadzane w szkołach wśród uczniów ostatnich klas szkół ponadpodstawowych, przeprowadzono wśród 1609 uczniów w próbie 80 szkół z 69 miejscowości. Powyższe badanie, w dalszej części szkicu opisywane jako „duże badanie”, dostarcza nam unikalnej wiedzy na temat trendów zmian zachodzących wśród najmłodszych Polaków. Badanie to realizowane jest cyklicznie, jednak nie rokrocznie, co niestety sprawia, że bazować musimy na wynikach sprzed ponad dwóch lat.

Właśnie to „duże badanie” dostarcza nam wiedzy na temat dynamiki religijnej młodych ludzi. Widać to właściwie w każdym ze wskaźników, również gdy analizujemy jedynie zmianę w latach 2016-2018. Zaledwie w dwa lata liczba osób

wierzących w Boga „bez wątpliwości” zmalała o 5 punktów procentowych, z 42% na 37%. O 6 punktów procentowych, z 29% do 35%, między 2016 a 2018 rokiem wzrosła liczba osób, które w ogóle i nigdy nie biorą udziału w praktykach religijnych. Warto jednak zwrócić uwagę, że do 2010 odsetek takich osób wśród uczniów ostatnich klas szkół średnich nie przekraczał 20%. Tymczasem w ciągu dekady doszło do więcej niż podwojenia odsetka takich osób, tj. z poziomu 16% w roku 2008 do 35% w 2018. W tym samym czasie liczba praktykujących regularnie spadła z 49% do 35%, przy czym stały jest odsetek osób praktykujących częściej niż raz w tygodniu (6-9% przez cały okres prowadzenia badań), zaś zauważalnie spada liczba praktykujących raz w tygodniu – z 42% do 28% w dekadę. Co ważne – wspomniane 35% niepraktykujących w 2018 roku wśród młodych to ponad 3 razy więcej osób religijnie całkowicie obojętnych niż w ogólnym przekroju społecznym, gdzie takich osób jest zaledwie 11%.

Liczba osób nieuczestniczących w lekcjach religii w szkole spadła najbardziej dynamicznie po roku 2013. Wówczas jeszcze mieliśmy stosunek 89% uczestniczących wobec 11% nieuczestniczących. W roku 2016 to już proporcja 75:25, zaś w 2018 – 70:30. Warto jednocześnie zwrócić uwagę, że w największych miastach nieuczestniczących w lekcjach religii jest już więcej niż tych uczestniczących – 56% do 44%[9].

Dla uzupełnienia obrazu przytoczmy jeszcze bardziej przyczynkarskie badanie sondażowe, które jednoznacznie potwierdza tezę o dużo wyższym krytycyzmie młodego pokolenia do Kościoła katolickiego. Według sondażu Instytutu Badań Rynkowych i Społecznych dla „Rzeczpospolitej” przeprowadzonego w połowie listopada 2020 roku pozytywny stosunek do Kościoła zadeklarowało zaledwie 9% osób w wieku 18-29. Dla porównania, w całej próbie to niemal czterokrotnie więcej, 35%[10]. Pozwala to podejrzewać, że trend coraz większej deklarowanej areligijności obserwowany w „dużym badaniu” od roku 2008, a w sposób szczególnie natężony po roku 2013, mógł między 2018 a 2020 i 2021 nabrać jeszcze przyspieszenia.

POLITYCZNA AKTYWIZACJA

Co do zasady młodzi przez całą historię III RP chodzili na wybory dużo rzadziej niż ogół społeczeństwa. Jeszcze w wyborach parlamentarnych 2019 w grupie 18-29 lat frekwencja wyniosła 46%, podczas gdy w całej próbie – 61%. To blisko

15 p.p. mniej, a podobne wskaźniki notowaliśmy w innych głosowaniach. Tymczasem w II turze wyborów prezydenckich do urn poszło 67% osób, podczas gdy w ogóle społeczeństwa – 68%. To już różnica w granicach błędu statystycznego.

Za wcześniej by uznać to za trwały trend, ale z dużą dozą pewności możemy założyć, że zryw w wyborach prezydenckich nie miał charakteru jednorazowego. Utrzymywanie się radykalnego politycznego ożywienia potwierdzają bardziej aktualne dane sondażowe. Według badania CBOS z lutego 2021[11] deklarowana frekwencja w grupie 18-24 jest najwyższa ze wszystkich badanych grup. Chęć udziału w głosowaniu zadeklarowało 82% jej przedstawicieli, o 6 punktów procentowych więcej niż w ogóle populacji.

Również zagregowane przez CBOS dane na temat zmiany w preferencjach politycznych najmłodszych badanych[12] potwierdzają istotny wzrost politycznej aktywizacji najmłodszych uprawnionych do głosowania. W 2018 roku mniej niż co dziesiąty przedstawiciel tej grupy (9,4%) deklarował duże lub bardzo duże zainteresowanie polityką. W roku 2020 wskaźnik ten niemal podwoił się, osiągając 18%. Wzrosły również deklaracje „średniego” zainteresowania sprawami politycznymi. Z kolei aż co drugi z najmłodszych badanych w 2018 wskazywał na żadne lub niewielkie zainteresowanie polityką, podczas gdy w 2020 roku było to już 36%, a więc o 14 punktów procentowych mniej.

Oczywiście, nie oznacza to jeszcze, że politycznie zaktywizowani mają już precyzyjne preferencje wyborcze. W cytowanym już badaniu z lutego aż 36% badanych przedstawicieli tej grupy na pytanie o ewentualny głos w wyborach odpowiedziało „trudno powiedzieć”, podczas gdy najpopularniejsze formacje polityczne osiągają wyniki w przedziale 12-16% poparcia. Uderza jednak, że w tym sondażu formacja rządząca cieszy się deklarowanym poparciem najmłodszych ankietowanych w granicach błędu statystycznego (2%).

POLITYCZNA POLARYZACJA

Najważniejszym czynnikiem opisującym postawy obywatelskie młodych Polaków zaktywizowanych jesienią 2020 roku wydaje się polityczna polaryzacja zastępująca dotychczasową „letniość”. Przez lata najróżniejsze badania wskazywały, że w pytaniu o preferencje deklaracje umiarkowane lub niedookreślone przeważały nad mocnymi autoidentyfikacjami. Deklaracje poglądów centrowych w latach

2005-2015 oscylowały w granicach 32-40% i były wskazywanymi najczęściej. Odpowiedzi „trudno powiedzieć” w tym samym czasie wynosiły ok. 27-29%. Od 2013 roku obserwujemy jednak wyraźny wzrost deklaracji prawicowych – z poziomu ok. 20% do nawet 31,5% w roku 2015. W tym samym czasie deklaracje lewicowości nie przekraczały maks. 16%.

W roku 2020 obserwujemy jednak radykalnie inne rozłożenie akcentów. Deklaracje „centrowości” spadły do zaledwie 22%, a odpowiedzi „trudno powiedzieć” udzielało tylko 17,5% badanych. Prawicowe poglądy deklaruje zaś 27% badanych (wzrost z 23% w 2019 r.), lewicowe zaś – 30% badanych (wzrost z 16,9% w 2019 r.)[13]. Mamy więc z jednej strony do czynienia z wyrazistym wzrostem deklaracji poglądów prawicowych w dłuższej perspektywie (6-7 lat) i zdecydowanie bardziej dynamicznym wzrostem poglądów lewicowych w perspektywie krótkiej (ostatniego roku). Analizując te wyniki możemy dostrzec potwierdzenie tez o zwiększeniu zainteresowania polityką (spadek deklaracji „trudno powiedzieć”), zanikaniu centrum i gwałtownej polaryzacji światopoglądowej.

Podobny trend zapowiadały już wspomniane „duże badania”. Co do zasady, w większości młodzi ludzie nie potrafili w edycjach 2016 i 2018 odpowiedzieć, jak sytuują się na osi „prawica-lewica- centrum”. Takiej deklaracji unikało nawet 65% ankietowanych uczniów ostatnich klas szkół średnich. Przez analogię do cyklicznych badań sondażowych możemy jedynie zakładać, że analogiczne badanie przeprowadzone jesienią 2020 roku przyniosłoby dużo mniej deklaracji niezdecydowania.

Niemniej pośród tych, którzy w 2016 roku potrafili zdefiniować swoje poglądy, dominowała prawica. To aż 20% wszystkich wskazań, podczas gdy „lewicę” wybierało ponad dwa razy mniej osób, zaledwie 8% badanych. Dwa lata później, w roku 2018, byliśmy już dużo bliżej równowagi. Prawicę wybierało 15% badanych, lewicę zaś 12%. Wobec dużych wskaźników niezdecydowania i odmów odpowiedzi robi to na pierwszy rzut oka wrażenie niewielkiej korekty. Gdy jednak odrzucimy „niezdeklarowanych” dostrzeżemy, że liczba wskazań „prawica” zmalała o 25%, a liczba wskazań lewica – wzrosła na przestrzeni dwóch zaledwie badanych roczników aż o 50%.

Warto na marginesie przypomnieć, że zarówno z trendem polaryzacji, jak i większą aktywizacją i świadomością polityczną, mamy do czynienia w ciągu ostatnich sześciu lat w całej populacji. Potwierdzenia dla tezy o powszechnym wzroście zainteresowania polityką szukać można nie tylko w badaniach sondażowych, ale również w istotnym wzroście frekwencji wyborczej, tak w wyborach samorządo-

wych (2018), europejskich (2019), jak i parlamentarnych (2019) i prezydenckich (2020). Jednocześnie jednak w bodaj żadnej z grup – jest to oczywiście poniekąd efektem „niskiej bazy” – procesy te nie zachodzą aż tak dynamicznie.

PODSUMOWANIE

Powyższe dane dowodzą, że jesienne obywatelskie ożywienie najmłodszych Polaków skorelowane było z kilkoma szerszymi trendami. Nie przesądając o relacjach przyczynowo-skutkowych, powinniśmy mieć je na uwadze, próbując zrozumieć doświadczenie ostatniego kwartału 2020 roku.

Po pierwsze, istotny wpływ na eskalację emocji młodych ludzi zdaje się mieć negatywne doświadczenie epidemii, przymusowej izolacji i ograniczenia kontaktów międzyludzkich. Najmłodsi Polacy mają prawo odczuwać nie tylko powszechne (również w innych grupach wiekowych) zmęczenie wyjątkową sytuacją, ale również poczucie swoistej pokoleniowej krzywdy. Próbuąc do przytaczanych danych dorzucić „ludzką perspektywę”, musimy zdać sobie sprawę, że dla wielu osób było to wręcz poczucie niezawinionej „utruty młodości”. Licealiści nie świętowali studniówek i połówinek. Uczniowie pierwszych klas szkół średnich i studenci pierwszego roku – w ograniczonym stopniu mogli zmienić otoczenie, zawiazać nowe przyjaźnie, a w przypadku studentów – wyprowadzić się z rodzinnego gniazda. Wraz ze zrozumiałym niższym poczuciem zagrożenia zdrowotnego – musiało to wywołać daleko idące poczucie frustracji i skrzywdzenia.

Po drugie, na arenę politycznej aktywności i samoświadomości wchodzi bodaj najbardziej zsekularyzowane pokolenie ostatnich dekad. Wraz z licznymi kryzysami wizerunkowymi Kościoła osłabia to rezonowanie katolickiego nauczania w sprawach związanych z etyką seksualną, w tym z nauczaniem odnośnie ochrony życia prenatalnego.

Po trzecie, mamy do czynienia z istotnymi zmianami, jeśli chodzi o zainteresowanie polityką i autoidentyfikację światopoglądową. Radykalnie w ostatnich miesiącach wzrosły deklaracje samookreślenia ideowego „lewica” przy zachowaniu wysokich wskazań dla „prawicy”. Skutkować musi to większym niż dotąd „rozpolitykowaniem” młodych ludzi, a także zapewne temperaturą sporów ideowych. Jednocześnie, na co warto zwrócić uwagę, za samookreśleniem „prawica” nie idzie poparcie dla formacji rządzącej. W cytowanym lutowym badaniu preferencji partyjnych poparcie dla Zjednoczonej Prawicy wyniosło zaledwie... 2%. Oznacza to,

że poglądy „prawicowe” wśród młodych oznaczają sympatie „na prawo od głównego nurtu” sceny politycznej, co tylko potwierdza tezę o mocnej polaryzacji ideowej wśród przedstawicieli tej grupy.

Po czwarte, warto zwrócić uwagę na jeszcze jedno potencjalne źródło frustracji przedstawicieli najmłodszych wyborców. To poczucie braku wyborczej sprawczości. Jak wskazano, frekwencja w wyborach prezydenckich wbrew dotychczasowym trendom osiągnęła poziom porównywalny z resztą populacji. Młode osoby w większym jednak stopniu mają prawo czuć się zbiorowym „przegrany” letniego głosowania. W pierwszej turze, wedle różnych dostępnych badań sondażowych, gremialnie głosowali na kandydatów zmiany: Szymona Hołownię, Krzysztofa Bosaka i Rafała Trzaskowskiego. Gdy dwaj pierwsi spośród trójki preferowanych kandydatów nie weszli do drugiej tury – młodzi w większym niż w pozostałych grupach demograficznych stopniu zagłosowali „przeciwko” urzędującemu prezydentowi. Wedle badań aż 65-70% osób w grupie 18-29 lat zagłosowało na Rafała Trzaskowskiego. Brak „sukcesu” pomimo wysokiej mobilizacji mógł zadziałać radykalizująco. Skoro władzy nie udało się zmienić w efekcie demokratycznej partycypacji, to aktywność uliczna jawi się jako zrozumiała alternatywa.

Trudno przesądzać, na ile trwale będą wymienione wyżej trendy. Każdy z nich – zapewne poza laicyzacją – ma w pewnym sensie wymiar reaktywny, kontekstowy. Emocje „pandemiczne” wcześniej czy później przeminą, choć przecież konsekwencje doświadczeń (zdalna edukacja szkolna i akademicka, opóźniony moment opuszczenia domu rodzinnego, mniejszy kapitał społeczny związany z ograniczeniem nowych kontaktów etc.) tego czasu mogą mieć długofalowe skutki. Ponadstandardowa niechęć najmłodszych wyborców wobec formacji rządzącej ma precedensy również w historii politycznej III RP. Poziom politycznej aktywizacji i polaryzacji – również ma prawo ulec pewnemu ochłodzeniu.

Nie zmienia to faktu, że doświadczenie „protestów jesieni 2020 roku” dla osób urodzonych na przełomie tysiącleci ma duże szanse stać się doświadczeniem formacyjnym, swoistą obywatelską inicjacją, przeżyciem pokoleniowym. Kluczowe pozostaje pytanie, czy to doświadczenie w dłuższej perspektywie przekuje się na pozytywne formy obywatelskiej aktywności również w bardziej standardowych okolicznościach, czy też raczej stanie się zarzewiem pewnego resentymentu wobec tradycyjnych form demokratycznej partycypacji.

Pierwszy scenariusz można uznać za optymistyczny nawet z perspektywy krytyków zarówno treści, jak i formy manifestacji na przełomie października i listopada 2020 roku. Drugi – powinien martwić wszystkich, ale w sposób szczególnych tych, którzy w radykalnych protestach spod znaków „wypi...ć” i „ośmiu gwiazdek” widzieli obywatelskie przebudzenie nowego, progresywnego pokolenia.

PRZYPISY KOŃCOWE

- [1] *Dlaczego teraz wojna o aborcję?*, wywiad z Ludwikiem Dornem (przeprowadził Jacek Gądek), *gazeta.pl*, <https://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114884,26479043,dlaczego-teraz-wojna-o-aborcje-ludwik-dorn-jest-w-tym-logika.html>, dostęp 30 I 2021 r.
- [2] A. Kuźniar, *Komendant Główny Policji o protestach: zatrzymano blisko 80 osób; prowadzonych jest ponad 100 postępowań ws. dewastacji*, Polska Agencja Prasowa, „Dziennik Gazeta Prawna”, <https://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/1494857,komendant-glowny-policji-o-protestach-zatrzymano-blisko-80-osob-prowadzonych-jest-ponad-100-postepowan-ws-dewastacji.html>, dostęp 30 I 2021 r.
- [3] *O dopuszczalności przerywania ciąży i protestach po wyroku Trybunału Konstytucyjnego*, oprac. M. Felisiak, B. Roguska; komunikat z badań Centrum Badań Opinii Społecznej, nr 153/2020, grudzień 2020.
- [4] Por. R. Łuczyn, *Młodzi i protest, czyli o mikroprzeżyciu pokoleniowym*, Fundacja Batorego, https://www.batory.org.pl/blog_wpis/mlodzi-i-protest-czyli-o-mikroprzezyciu-pokoleniowym/, dostęp 30.01. 2021 r.; M. Szuldrzyński, Pokolenie JP2, pokolenie W(...ć), „Rzeczpospolita”, 29 X 2020 r.
- [5] M. Łuczewski, *#BlackLifeMatters. Mroczne rytuały progresywnego świata*, Klub Jagiellonski.pl, dostęp 30 I 2021 r.
- [6] *Obawy przed zakażeniem koronawirusem i ocena działań rządu w lutym*, oprac. B. Roguska; komunikat z badań Centrum Badań Opinii Społecznej, nr 21/2021, luty 2021.
- [7] Tamże.
- [8] *Życie codzienne w czasach zarazy*, oprac. A. Cybulska, K. Pankowski, komunikat z badań Centrum Badań Opinii Społecznej, nr 60/2020, maj 2020.



- [9] M. Grabowska, M. Gwiazda (red.), *Młodzież 2018*, Warszawa 2019.
- [10] T. Krzyżak, *Sondaż: Kościół w błyskawicznym tempie traci wiernych*, „Rzeczpospolita”, 15 XI 2020 r.
- [11] *Preferencje partyjne w lutym*, oprac. K. Pankowski, komunikat z badań Centrum Badań Opinii Społecznej, nr 18/2021, luty 2021.
- [12] *Zainteresowanie polityką i poglądy polityczne młodych Polaków na tle ogółu badanych*, oprac. J. Scovil, komunikat z badań Centrum Badań Opinii Społecznej, nr 16/2021, luty 2021.
- [13] Tamże.

THE GENERATION OF THE AUTUMN PROTEST. WHAT DO WE KNOW ABOUT IT?

ENGLISH SUMMARY

Political polarization, a sharp increase in left-wing self-identifications, widespread aversion to the ruling formation, negative experiences of forced isolation, abrupt increase in secularization rates, and finally, above-standard high activity during presidential elections - these are several key variables affecting the youngest Poles, which, confirmed by public opinion polls, allow us to look at the radicalism of the autumn protests in a broader context.

Keywords: mass, decentralized, cross-party, generational



Piotr Trudnowski
Klub Jagielloński

Piotr Trudnowski - Prezes Klubu Jagiellońskiego. Redaktor i szef działu „Podmiotowy obywatel” na portalu opinii Klubu Jagiellońskiego. Ekspert ds. społeczeństwa obywatelskiego Centrum Analiz Klubu Jagiellońskiego i stały współpracownik czasopisma idei „Pres-sje”. Działając w organizacjach pozarządowych, współinicjował kilka obywatelskich akcji w zakresie stanowienia prawa m.in. dotyczących ustawy o zbiorcach publicznych, tzw. ustawy o księżce czy ustawy o Rzeczniku Małych i Średnich Przedsiębiorców. Autor stanowisk Klubu Jagiellońskiego w konsultacjach publicznych m.in. ustawy o Narodowym Instytucie Wolności-Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego i projekcie ustawy o jawności życia publicznego.

**ANALIZY
DYSKURSU
MEDIALNEGO**

Wiktor Nowak

BAŃKA FILTRUJĄCA, BAŃKA WYBORU A BAŃKA INFORMACYJNA. PRÓBA PODZIAŁU, DEFINICJI I ANALIZY ZJAWISK

STRESZCZENIE

Artykuł porusza temat bańki informacyjnej oraz różnego tłumaczenia angielskiego pojęcia filter bubbles. Proponuje podział na bańkę filtrującą i bańkę wyboru, które wspólnie tworzą bańkę informacyjną. Ponadto analizuje zalety i wady poszczególnych baniek. Badaniu zostały poddane komentarze internautów na portalach i pod postami na Facebooku, „Gazecie Wyborczej” oraz wPolityce.pl w celu sprawdzenia różnic i podobieństw pomiędzy bańką liberalną i konserwatywną oraz bańką wyboru i filtrującą.

Słowa kluczowe: bańka informacyjna, bańka filtrująca, bańka wyboru,
Gazeta Wyborcza, wPolityce.pl

Termin *filter bubble* stworzony i zdefiniowany przez Eli Pariser[1] tłumaczony jest w Polsce jako „bańka filtrująca” lub często „bańka informacyjna”[2]. Niniejszy artykuł stara się rozdzielić oba polskie terminy, nadać inne – szersze znaczenie terminowi bańki informacyjnej oraz przeanalizować zależności zachodzące między terminami wraz z podkreśleniem ich różnic. Ponadto analizie poddane zostaną komentarze czytelników mediów, które uważane są za kierujące swoje treści do odbiorców posiadających sprecyzowane poglądy polityczne tj. wPolityce.pl i „Gazeta

Wyborcza”. Podobieństwa i różnice w komentarzach na Facebooku danego medium oraz na jego stronie internetowej pozwolą na rozdzielenie odbiorców trafiających do danego artykułu na podstawie algorytmów serwisów społecznościowych i tych, którzy wybrali dane medium ze względu na zbieżność idei oraz poglądów z jego linią redakcyjną. Dzięki temu będzie można stwierdzić, jak bardzo bańka filtrująca w klasycznym znaczeniu, czyli działania algorytmów, różni się od bańki tworzonej samodzielnie przez każdego odbiorcę mediów.

Zgodnie z definicją przedstawioną przez Eli Parisera w 2011 r. termin *filter bubble* oznacza takie działanie algorytmów w mediach społecznościowych, wyszukiwarkach internetowych lub stronach internetowych, które sprawdza, jakie rzeczy lubimy, co najczęściej czytamy lub udostępniamy, by następnie wyświetlane treści skroić pod danego użytkownika. Poprzez te przewidywania każdy użytkownik danego medium internetowego otrzymuje informacje, które tworzą dla niego jedyny i niepowtarzalny *newsfeed*[3]. Wartym podkreślenia jest fakt działania tego mechanizmu również na stronach internetowych mediów. Używany jest do dostosowywania reklam oraz treści newsowych na danej stronie do naszych preferencji[4]. Świadczy o tym chociażby sekcja „Wybrane dla Ciebie” na głównej stronie serwisu onet.pl[5].

WYBRANE DLA CIEBIE

Te dwie metody dopasowywania treści do użytkownika, pomimo podobieństwa (pokazywanie artykułów związanych z wcześniejszymi wyszukiwaniami), mają jednak inne oddziaływanie na użytkownika. W mediach społecznościowych lub wyszukiwarkach treści nie wybraliśmy medium wraz z jego linią redakcyjną, aby otrzymać artykuły. To algorytm wybiera, które media pokaże pierwsze. Podczas targetowania np. na stronie Onetu, wybór medium mamy już za sobą. Możemy przypuszczać, że artykuły będą pisane w określonej linii redakcyjnej, więc to, z jakimi poglądami się spotykamy, wybraliśmy sami, a nie algorytm.

Jednak to, w jaki sposób trafiamy na daną informację i przez to do jakiej bańki należymy, nie jest rozróżniane w pojęciu „bańki informacyjnej”. Definitywnie informacja różni się od filtra. Jedną z definicji *Słownika Języka Polskiego* słowa „filtr” jest „program komputerowy dokonujący selekcji lub prostego przekształcenia danych wejściowych lub wyjściowych”[6], a więc jednoznacznie pojęcie to mówi

o algorytmach komputerowych. Podobnie termin *filter* definiowany jest w języku angielskim – jako czasownik jest to selekcja konkretnych informacji z określonego zbioru[7]. Z kolei informacja jest pojęciem pierwotnym, nie definiowalnym, w potocznym znaczeniu – konstatacja stanu rzeczy, wiadomość[8]. Tym samym określenie bańka filtrująca, używane na zjawisko przedstawione przez Eli Parisera, wydaje się sformułowaniem właściwszym i bliższym oryginalnemu znaczeniu niż bańka informacyjna. Ten drugi termin mógłby posłużyć zjawisku szerszemu, zawierającemu w sobie bańkę filtrującą, jak i samodzielne wybory czytelników oraz odbiorców informacji, które wpływają na to, w jakiej bańce się zamykają. Wszak algorytmy również dostarczają nam informacji oraz powodują nasze zamykanie się na inne poglądy i zjawiska. Proponowane rozwiązanie pozwoliłoby na precyzyjniejsze określenie poszczególnych zjawisk i wyeliminowałoby możliwe różne rozumienie terminu bańka informacyjna.

Już w 1997 r. Marshall Van Alstyne i Erik Brynjolfsson zwrócili uwagę na zrzeszanie się internautów w mniejszych grupach, które dzielą podobne zainteresowania. Zjawisko to nazwali bałkanizacją internetu lub cyberbałkanizacją – od podziałów, które zachodziły w byłej Jugosławii. Przekonywali, że zarówno fani *Star Treka* jak i członkowie grup

militarnych mogą z łatwością odnaleźć się w Internecie, wymieniać się informacjami oraz dzielić swoje pasje. Według nich większość z takich dyskusji może nie dotrzeć do szerokiej opinii publicznej, gdyż członkowie tych forów są bardzo niskim odsetkiem społeczności danego regionu czy nawet kraju. W końcu ich relacje i wymiany zdań mogą polaryzo-

wać ich poglądy[9]. W prosty sposób można przełożyć to na politykę, obserwując rosnący ruch Q-Anon czy grupy zwolenników partii politycznych na Facebooku. I o ile bańka filtrująca na pewno pomaga im w ugruntowywaniu swoich poglądów, to przynależność do takich zrzeszeń jest samoistnym wyborem tych jednostek. Termin cyberbałkanizacji przydatny jest do określenia szerokiego zjawiska,

określenie bańka filtrująca (...) wydaje się sformułowaniem właściwszym i bliższym oryginalnemu znaczeniu niż bańka informacyjna. Ten drugi termin mógłby posłużyć zjawisku szerszemu, zawierającemu w sobie bańkę filtrującą, jak i samodzielne wybory (...) które wpływają na to, w jakiej bańce się zamykają.

jednak przekładanie go na jednostki i twierdzenie o ich bałkanizacji nie wydaje się trafione.

O wiele lepszym terminem dla odniesienia zjawiska samodzielnego wyboru mediów i newsów, które się konsumuje, wydaje się ten wskazany przez dr. Richarda Fletchera. Podzielił on personalizację informacji na personalizację samodzielnego wyboru (*self-selected personalization*) i personalizację przed wyborem (*pre-selected personalization*)[10]. Ta pierwsza jest dokonywana samodzielnie przez

czytelników poprzez wybór konkretnej gazety, portalu czy stacji telewizyjnej i konsumpcję informacji z tego źródła. Ta druga dotyczy głównie algorytmów – jest robiona dla człowieka, a nie przez człowieka. Wprost odnosi się ona do pojęcia bańki filtrującej, która jest efektem personalizacji przed wyborem. Jako nazwę terminu odnoszącego się do efektu personalizacji samodzielnego wyboru

Na nazwę terminu odnoszącego się do efektu personalizacji samodzielnego wyboru można zaproponować “bańka wyboru”. Pojęcie te zachowuje spójność z poprzednim nazewnictwem poprzez odniesienie do tworzenia się bańki i jednoznacznie wskazuje, że została ona wybrana samodzielnie przez daną osobę.

można zaproponować “bańka wyboru”. Pojęcie te zachowuje spójność z poprzednim nazewnictwem poprzez odniesienie do tworzenia się bańki, a jednoznacznie wskazuje, że została ona wybrana samodzielnie przez daną osobę. Oba te pojęcia wspólnie tworzą bańkę informacyjną.

Pomimo z pozoru odmiennych definicji obu bańek posiadają one część wspólną. Precyzyjniej – bańka filtrująca posiada elementy wyboru. Algorytm wybiera, co nam pokazać, na podstawie naszej wcześniejszej aktywności, a więc polubień stron, wyszukiwań, kliknięć linków itd. Poprzez rozpoczęcie obserwowania danej strony na Facebooku wykonujemy świadomy wybór. Ta strona nam się podoba (a przynajmniej tak twierdzi Facebook) albo chcemy częściej oglądać treści publikowane przez tę stronę. Wybór ten jest w większości świadomy. Nie jest to jednak takie oczywiste, kiedy polubimy post znajomego, który udostępnia link do danego portalu lub po prostu zatrzymamy się dłużej na danym poście. Nie mamy również wpływu na to, czy konkretne medium, które wybraliśmy poprzez kliknięcie „Obserwuj stronę” wyświetli nam się danego dnia na naszym *newsfeedzie*. W 2018 roku aż 48% Europej-

czyków nie słyszało nigdy słowa „algorytmy” lub nie wiedziało, na czym algorytmy polegają. Dużą wiedzę o algorytmach wskazało jedynie 11 % Polaków[11]. To, jak dużą częścią bańki filtrującej będzie nasz świadomy wybór, zależy więc w ogromnej mierze od naszej świadomości, w jaki sposób działa algorytm i na podstawie których naszych zachowań. Dzięki naszej wiedzy możemy zmniejszyć wpływ bańki filtrującej na docierające do nas informacje i zwiększyć udział bańki wyboru.

Można zapytać o zasadność podziału na bańkę filtrującą i bańkę wyboru. Wszak prawie niemożliwym jest, aby człowiek funkcjonował jedynie w bańce filtrującej lub jedynie w bańce wyboru (chyba, że nie korzysta z Internetu). Jednak rozdzielenie tych terminów pozostaje niezbędne, aby prawidłowo wskazać cechy każdej z bańek, ocenić ich wpływ na odbiorców i być świadomym występowania takich zależności oraz zjawisk, by możliwie jak najbardziej świadomie konsumować media. Istnieją znaczące różnice pomiędzy tymi bańkami, które pozwalają nam przeanalizować wady i zalety poszczególnych rozwiązań, by następnie móc proponować zmiany czy to algorytmów, czy zachowań społecznych, czy nawet prawa.

Jedną z większych różnic jest reprezentatywność informacji podawanej nam poprzez algorytmy i tej wybranej przez nas. Papierowe wydanie gazety, serwis informacyjny w telewizji lub radiu czy nawet strona internetowa dużego medium powinny przekazywać najważniejsze informacje danego dnia. I pomimo różnic w treści danej informacji oraz oceny danego zdarzenia, w większości przypadków tak się dzieje, co pokazują badania Stowarzyszenia Analityków Mediów Elektronicznych dotyczące tematów materiałów w trzech największych serwisach informacyjnych w Polsce[12]. Dzięki temu nawet nie czytając tematu okładowego czy nie w pełni skupiając się na pierwszym materiale w serwisie informacyjnym, mamy choćby szczątkowe pojęcie na temat zdarzeń, które wydarzyły się danego dnia. Przez to jesteśmy świadomi naszej niewiedzy na dany temat (*known unknown*). W przypadku polegania wyłącznie na algorytmach może okazać się, że informacja bardzo ważna może nas ominąć i nie będziemy nawet świadomi, że o czymś nie wiemy (*unknown unknown*)[13]. Informacje na temat wojny w Afganistanie czy o tym, kto jest obecnym premierem, mogą nie wyświetlić się nam na Facebooku, bo nigdy nie byliśmy tym zainteresowani (według pojęcia zainteresowania stosowanego przez Facebooka) i algorytm stwierdził, że tym razem też tak będzie. Przez to stajemy się niepełnowartościowymi obywatelami, którzy będą bardziej podatni na fałszywe informacje czy propagandę polityczną, poprzez niemożność oceny, jak

bardzo dana informacja jest stronnicza, ponieważ nie możemy jej porównać do innych źródeł[14].

Kolejnym problemem bańki filtrującej jest niedemokratyczność procesu tworzenia algorytmów. Giganci ery Internetu stworzyli system, który sprawia, że coraz dłużej korzystamy z ich stron internetowych. Oglądamy reklamy dzięki którym te przedsiębiorstwa zarabiają, jednak tak naprawdę nikt nie wie, jak dane algorytmy działają. Dla wielu są one niewidoczne i przez to nie mamy nad nimi żadnej kontroli[15]. W wielu przypadkach nawet sami informatycy pracujący nad danymi algorytmami nie do końca mogą je zrozumieć[16]. Może okazać się, że algorytm wybierze treści, które w ogóle nie zostaną pokazane większej liczbie osób. Przewaga bańki wyboru w tym elemencie jest wyraźnie widoczna. Mamy pełną kontrolę nad tym, jaką stację telewizyjną włączymy albo jaką gazetę kupimy w kiosku. Oczywiście, w obu przypadkach mogą pojawić się próby manipulacji informacją z poziomu właściciela – czy to dużej korporacji, czy gazety. Wracając jednak do reprezentatywności informacji, w przypadku bańki filtrującej ciężiej nam będzie ją zauważyć. Skoro nie widzimy samych algorytmów, nie możemy zobaczyć, jak nami manipulują.

Media społecznościowe, a wraz z nimi algorytmy, które nimi zarządzają, doprowadziły również do sytuacji, w której mniej zwracamy uwagę na pełną informację, a zadowolamy się jedynie jej skrótem.

Forma przedstawiania informacji w mediach społecznościowych, a więc obraz, tytuł i krótka zajawka materiału, sprawiają, że nie potrzebujemy już czytać całości informacji. Pokazuje to czas spędzony na danej stronie przez użytkowników, którzy weszli na nią bezpośrednio i tych, którzy zostali przekierowani z Facebooka lub wyszukiwarki Google. Użytkownicy przychodzący na stronę bezpośrednio spędzają na niej średnio 4 minuty i 26 sekund, natomiast ci będący na nią przekierowani – niewiele ponad półtorej minuty[18]. Jako świadomi czytelnicy jesteśmy wierniejsi danemu medium. Jednak jeśli chodzi o interesy mediów, możliwe że korzystniejsze jest przekierowywanie ruchu z nowych mediów. Im więcej użytkowników, tym więcej wyświetlanych reklam, które generują zysk. Dlatego też widzimy, że media prześcigają się w wyścigu o najbardziej angażujący tytuł i ilustrujący go obrazek, aby dzięki *clickbaitowi* zdobyć jak najwięcej lajków, udostępnień i wejść na stronę, przez co zarabiają więcej pieniędzy. Ponadto algorytm został zaprojektowany tak, aby wywoływać w nas silne emocje, zarówno te pozytywne, jak i negatywne. Dzięki

temu spędzamy więcej czasu na portalu, a nasza uwaga jest w tym przypadku bardzo cenną walutą[19]. Nie dziwi więc zachowanie mediów, które starają się wpasować w te realia.

Poświęcając swój czas i uwagę mediom społecznościowym, możemy wykształcić w sobie coś na wzór uzależnienia od treści i często ostatnio poruszanego problemu FOMO (*fear of missing out* – lęk przed opuszczeniem czegoś). Nawet chwilowe wyjście poza serwis może wywołać w nas wrażenie, że właśnie omija nas najważniejsza informacja dnia[20]. Poprzez różne sposoby na zmuszenie użytkownika do nieopuszczania serwisu algorytmy zamykają nas w bańce, którą same dla nas przygotowały. Coraz ciężiej jest się wyrwać poza jej ramy i czytać treści z innych miejsc. To powoduje w nas odejście od samodzielnego wyboru mediów, które chcemy konsumować i całkowite powierzenie naszej diety medialnej Facebookowi, Twitterowi czy YouTubowi, które przygotowują dla nas odpowiedni zestaw treści.

Jak wynika z badań przeprowadzonych w 2011 roku, prawdopodobieństwo spotkania osoby o innych poglądach politycznych jest częstsze w Internecie niż w realnym życiu[21]. Według Setha Stephensa-Davidowitza to dowód na to, że Internet nie jest mocno podzielony i dzieje się tak z dwóch powodów. Po pierwsze przemysł informacyjny jest zdominowany przez kilka dużych portali, po drugie wiele osób odwiedza portale informacyjne z przeciwnej strony po to, żeby podjąć polemikę z przeciwnikami[22]. Dzięki temu czytają wiadomości i komentarze, które tam się pojawiają. To może sugerować kolejny podział bańki wyboru na bańkę wyboru w życiu realnym i internetowym, jednak to temat na osobny artykuł.

Otwartym pozostaje pytanie, która z baniek bardziej nas zamyka w gronie osób o podobnych poglądach? Czy algorytmy ugruntowują naszą bańkę wyboru czy może jednak otwierają nas na nowe idee? Czy staramy się wychodzić poza własną strefę komfortu, czy jednak czytamy i oglądamy treści, z którymi się wyłącznie zgadzamy? Na te pytania próbuję odpowiedzieć poprzez badanie treści komentarzy zarówno na Facebooku, na którym działają algorytmy pozycjonujące, jak i na stronach konkretnych mediów. Do badania wybrane zostały „Gazeta Wyborcza” i wPolityce. Oba to serwisy internetowe. Wybór nastąpił na podstawie skrajnych linii redakcyjnych portali. „Gazeta Wyborcza” jest kojarzona z odbiorcami opozycji liberalnej, a wPolityce ze zwolennikami rządzących konserwatystów. Dzięki temu będzie można zauważyć ewentualne różnice pomiędzy bańką pravicową a liberalną oraz działanie algorytmów w stosunku do różnych poglądów politycznych.

Badanie przeprowadzono na jednym artykule zarówno na portalu wpolityce.pl[23] jak i wyborcza.pl[24]. W obu tytułach dotyczył on dymisji Jarosława Gowina. Artykuły zostały opublikowane na stronach internetowych tego samego dnia (10 sierpnia), a przekierowujące do nich posty na Facebooku opublikowano o podobnej godzinie (wPolityce o 18:11[25], „Gazeta Wyborcza” o 18:09[26]). Dzięki podobnej tematyce artykułów (artykuł „Gazety Wyborczej” jest obszerniejszy) oraz zbliżonej dacie ich publikacji można wyeliminować czynniki zmienne. Ponadto oba artykuły są napisane bez wypowiedzi ocennych ze strony dziennikarzy. To pozwala wyeliminować sugerowanie się treścią artykułu przez komentujących. Duży oddźwięk informacji o dymisji Jarosława Gowina sprawił, że w materiale do analizy pojawiło się zdecydowanie więcej komentarzy niż w przypadku wielu innych artykułów pojawiających się w tym czasie. Dzięki temu analizie poddana została większa liczba danych i pojawiły się komentarze pisane przez osoby, które na co dzień nie są tak aktywne w komentowaniu postów czy artykułów. To daje możliwość sprawdzenia szerszej bańki niż tylko osób najbardziej zaangażowanych. Wszystkie te czynniki pozwalają na jak największe zobiektywizowanie badania. Oczywiście najlepszym badaniem bańek informacyjnych byłoby ciągle analizowanie komentarzy pod postami i artykułami największych mediów, partii politycznych i ich polityków. Pozwoliłoby to nie tylko na sprawdzenie, jak wygląda konkretna bańka w danej chwili, ale również w jaki sposób się ona zmienia i w jakich tematach bańki mogą się łączyć. Jednak z uwagi na brak możliwości przeprowadzenia takiego badania pozostaje ono jedynie propozycją i postulatem skierowanym do organizacji pozarządowych oraz katedr medioznawczych uniwersytetów.

Do badania zostały wykorzystane wszystkie komentarze, które pojawiły się pod artykułami w „Gazecie Wyborczej” i portalu wPolityce.pl oraz pod postami na Facebooku promującymi te artykuły. Należy zaznaczyć, że w każdym z tych miejsc jedna osoba może pozostawić więcej niż jeden komentarz. Żeby skomentować post na Facebooku, należy mieć konto na tym portalu, jednak ze względu na jego powszechność i darmowość nie jest to czynnik wpływający na ostateczne wyniki. Portal wPolityce.pl daje możliwość komentowania wszystkim użytkownikom, którzy weszli na stronę. Natomiast na portalu wyborcza.pl obowiązuje *paywall* zarówno na czytanie tekstów, jak na komentowanie ich. W związku z tym można założyć, że komentarze, które tam się pojawiają, będą w dużej mierze zgodne ze sobą oraz z linią redakcyjną portalu, co również zostanie zweryfikowane w badaniu.

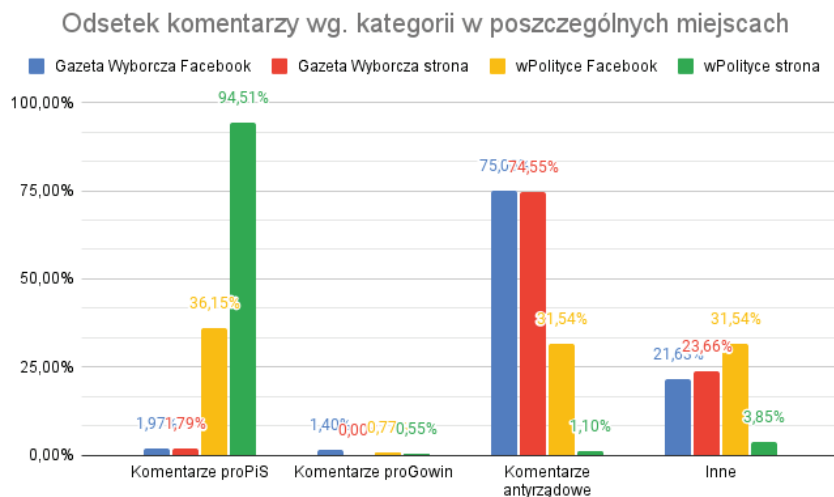
Każdy z komentarzy został zaklasyfikowany do jednej z 4 kategorii.

- Komentarze proPiS, tj. komentarze, które wyrażają wsparcie dla Mateusza Morawieckiego i całego rządu, wyrażają zadowolenie z dymisji Jarosława Gowina ze względu na jego zdanie w wielu sprawach odmienne od kierownictwa PiS-u, których autorzy z troską i zaniepokojeniem zastanawiają się nad dalszym losem rządów Zjednoczonej Prawicy, a przy okazji wyrażają się nieprzychylnie o Jarosławie Gowinie i Porozumieniu.
- Komentarze proGowin, tj. komentarze, które wyrażają niezadowolenie z dymisji Jarosława Gowina, opisują Jarosława Gowina jako najlepszego polityka w obozie Zjednoczonej Prawicy.
- Komentarze antyrządowe, tj. komentarze cieszące się z dymisji Jarosława Gowina ze względu na możliwy rozpad rządu Zjednoczonej Prawicy, krytykujące rząd i Zjednoczoną Prawicę, wyraźnie popierające opozycję lub pragnące przyspieszonych wyborów; komentarze, których autorzy zastanawiają się, w jaki sposób PiS skonstruuje nową większość parlamentarną i krytycznie wypowiadają się o podmiotach, które mogą im w tym pomóc. W ostatnim kryterium pojawiały się komentarze krytyczne wobec partii opozycyjnych takich jak PSL, Lewica czy Konfederacja, które według ich autorów mogłyby rozpocząć współpracę z PiS-em, jednak ze względu na ich wydźwięk zostały zakwalifikowane w tej kategorii.
- Inne, tj. komentarze, w których nie można jasno stwierdzić przynależności do jednej z pozostałych grup, które analizują sytuację polityczną bez wypowiedzi ocennych, bez związku z tematem artykułu i sprawami politycznymi, będące odpowiedzią ad personam do rozmówcy z komentarzy i które nie nawiązują do meritum.

Przeanalizowano 356 komentarzy pod postem na facebookowym profilu „Gazety Wyborczej” i 224 na jej stronie internetowej. Z kolei w przypadku portalu wPolityce.pl na Facebooku przeanalizowano 130 komentarzy, a na stronie – 182.

Badanie wykazało istotne różnice pomiędzy treścią komentarzy w „Gazecie Wyborczej” a w wPolityce. Zdecydowana większość komentarzy w GW zarówno na Facebooku, jak i na stronie (ok. 75%) była nastawiona antyrządowo. Inaczej wyglądała sytuacja na drugim portalu. O ile komentarze proPiS dominowały na

stronie internetowej (prawie 95%), to już pod postem na Facebooku rozkład pomiędzy komentarzami proPiS, antyrządowymi i innymi był dość równy (31,54% antyrządowych i innych, 36,15% proPiS). We wszystkich badanych miejscach znikomy jest odsetek komentarzy proGowin, co na pewno jest ciekawą informacją dla analizy politologicznej.



Niniejsze dane wyraźnie pokazują istnienie baniek informacyjnych. Nie tylko tych filtrujących w mediach społecznościowych, ale również baniek wyboru. Zauważalne jest inne podejście odbiorców treści obu portali, inne poglądy polityczne, a co za tym idzie – zamykanie się w bańkach skupiających ludzi o podobnych poglądach. Przypadek „Gazety Wyborczej” pokazuje, że czytelnicy komentujący jej artykuły są wyraźnie antyrządowi. Co ciekawe, zarówno na Facebooku, jak i stronie wyborcza.pl, odsetek komentarzy z danej kategorii jest bardzo podobny. Szczególnie istotne jest to ze względu na utrudniony dostęp do sekcji komentarzy na stronie internetowej. Tak jak zostało wspomniane wcześniej, dostęp do „Gazety Wyborczej” dostępny jest za *paywallem*, tj. dopiero osoba, która zdecyduje się na wykupienie dostępu do portalu, może komentować artykuły. Pomimo tego odsetek komentarzy antyrządowych jest niższy niż odsetek komentarzy proPiS na stronie wPolityce.pl, a tam dostęp do komentarzy jest darmowy i łatwo dostępny. Należy jednak zwrócić uwagę, że prawie wszystkie pozostałe komentarze „Gazety Wyborczej” zostały oznaczone

jako „inne”, często takie, które w szerszym kontekście (np. znajomości poglądów politycznych piszącego) zostałyby ocenione w którejś z kategorii. Z tego powodu wniosek o mniejszym spolaryzowaniu bańki informacyjnej „Gazety Wyborczej” jest nieuprawniony. Należy jednak stwierdzić, że nie ma większych różnic pomiędzy bańką filtrującą a bańką wyboru na tym portalu. Oczywiście z zaznaczeniem, że bańka filtrująca ma elementy własnego wyboru i że czytelnicy mogli przechodzić z posta na Facebooku do artykułu na stronie internetowej.

Inaczej sytuacja ma się w przypadku wPolityce.pl. Zauważalna jest znacząca różnica pomiędzy komentarzami na stronie internetowej, które w przeważającej większości są proPiS i komentarzami na Facebooku, gdzie komentarze proPiS, antyrządowe i inne rozkładają się prawie równo. Może to sugerować głęboką polaryzację bańki wyboru wPolityce oraz częstsze wizyty osób spoza tej bańki na profilu Facebookowym tego portalu. Osoby angażujące się w dyskusję na portalu musiały wykonać większą pracę, tj. wejść na stronę i przeczytać artykuł, aby skomentować go, natomiast Facebook pozwala przeczytać jedynie zająwkę tekstu, by go skomentować. Wynika z tego, że odbiorcy antyrządowi częściej angażują się w dyskusje na Facebooku portali uchodzących za prorządowe, jednak już nie przechodzą do rozmowy na samym portalu. W tym wypadku bańka wyboru znacząco różni się od bańki filtrującej, która wszak

Jednak podstawowe wnioski, jakie można wyciągnąć z tego badania, to że bańki informacyjne istnieją, oraz że bańka filtrująca może znacząco różnić się od bańki wyboru. To pokazuje, że rozróżnienie zaproponowane w pierwszej części artykułu jest jak najbardziej potrzebne.

nie bada, czy pozostawiony przez nas komentarz jest pochwalający czy negujący dane treści[27]. Dlatego portal wPolityce.pl może pojawiać się w *newsfeedzie* osób o poglądach liberalnych, jeśli często wchodzi z nim w interakcje, nawet jeśli jest ona jedynie krytyką artykułów lub posunięć rządu.

Badanie to pokazuje jedynie pewien wycinek baniek tych dwóch portali. Wnioski z niego powinny być poddane kolejnym, szerszym badaniom na większej liczbie artykułów, w dłuższym przedziale czasowym. Wskazanim byłoby również przeprowadzenie ankiet na czytelnikach portali z pytaniami o ich poglądy polityczne, najczęściej konsumowane media czy o to, w jaki sposób trafili na stronę czy post danego medium.

Jednak podstawowe wnioski jakie można wyciągnąć z tego badania to, że bańki informacyjne istnieją oraz, że bańka filtrująca może znacząco różnić się od bańki wyboru. To pokazuje, że rozróżnienie zaproponowane w pierwszej części artykułu jest jak najbardziej potrzebne. Klasyfikacja wszystkich zjawisk jako bańka informacyjna może być mocno myląca i niewłaściwie określać dane zjawisko. Warto kontynuować badania nad tym zjawiskiem, szczególnie w kontekście podziałów społecznych tworzonych przez bańki, języka nienawiści i hejtu wyrażanego w życiu publicznym, a szczególnie w Internecie i działań mediów oraz twórców algorytmów w kontekście sterowania podziałami społecznymi.

BIBLIOGRAFIA

- [1] Anderson M., Caumont A., *How social media is reshaping news*, Pew Research Center, Waszyngton 2014. <https://www.pewresearch.org/fact-tank/2014/09/24/how-social-media-is-reshaping-news/>
- [2] Cambridge Dictionary, Cambridge University Press hasło: filter <https://dictionary.cambridge.org/pl/dictionary/english/filter>
- [3] Durzewska M., *Migracje mentalne. Wzory myślenia a przynależność grupowa w przestrzeni „baniek informacyjnych”*, w: *Studia kulturoznawcze* 2(15)2018, Wydawnictwo Naukowe Wydziału Nauk Społecznych, Poznań 2018. <https://repozytorium.amu.edu.pl/bitstream/10593/24889/1/Durzewska%20Migracje%20mentalne%20a%20banki%20informacyjne.pdf>
- [4] Encyklopedia Wydawnictwa Naukowego PWN hasło: informacja <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/informacja;3914686.html>
- [5] Fletcher R., *The truth behind filter bubbles: Bursting some myths*, Reuters Institute for the Study of Journalism, Oxford 2020. <https://reutersinstitute.politics.ox.ac.uk/risj-review/truth-behind-filter-bubbles-bursting-some-myths>
- [6] Gentzkow M., Shapiro J. M., *Ideological Segregation Online and Offline*, w: *Quarterly Journal of Economics* 126(4), Oxford University Press, Oxford 2011. <https://www.nber.org/papers/w15916>
- [7] Kondzińska A., *Morawiecki wyrzucił Gowina z rządu. Porozumienie wychodzi z rządowej koalicji*, wyborcza.pl, 2021. <https://wyborcza.pl/7,75398,27435283,morawiecki-wyrzucil-gowina-z-rzadu-to-oznacza-koniec-rzadowej.html>

- [8] Kosińska O. *Algorytm nie mruga. wpływ algorytmu zarządzającego portalem YouTube na rzeczywistość społeczną.*, w: *Kultura Współczesna* 1(104)/2019, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2019. https://nck.pl/upload/2019/11/8_algorytm-nie-mruga.pdf
- [9] Malinowski B., *Jak Facebook zamyka nas w bańce informacyjnej. Algorytm filtrujący newsfeed a zjawisko filter bubble*, w: *Zarządzanie Mediami*. 4(1), Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2016. <https://www.ejournals.eu/ZM/Tom-4/1-2016/art/7738/>
- [10] Pariser E., *The filter bubble. What the Internet is Hiding from You.*, Penguin Books, Nowy Jork 2011.
- [11] Premier złożył wniosek o odwołanie Gowina z rządu! „Z niepokojem obserwujemy działania, które podejmuje wicepremier”, [wpolityce.pl](https://wpolityce.pl/polityka/561964-premier-zlozyl-wniosek-o-odwołanie-gowina-z-rządu), 2021. <https://wpolityce.pl/polityka/561964-premier-zlozyl-wniosek-o-odwołanie-gowina-z-rządu>
- [12] *Rządzą nami algorytmy, a wiemy o nich niewiele*, Deutsche Welle, 2019. <https://www.dw.com/pl/rządzą-nami-algorytmy-a-wiemy-o-nich-niewiele/a-47391381>
- [13] Słownik Języka Polskiego Wydawnictwa Naukowego PWN hasło: filtr <https://sjp.pwn.pl/szukaj/filtr.html>
- [14] Szpyt-Wiktorowska J., *Strategie mediów wobec baniek informacyjnych*, w: *Zarządzanie Mediami*. 6(1), Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2018. <https://www.ejournals.eu/ZM/2018/1-2018/art/12881/>
- [15] Stephens-Davidowitz S., *Wszyscy kłamią. Big data, nowe dane i wszystko, co internet nam powiedzieć o tym, kim naprawdę jesteśmy*, przeł. M. Świerkocki, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2019.
- [16] Vaidhyanathan S., *Anti Social Media. Jak Facebook oddala nas od siebie i zagraża demokracji.*, przeł. W. Mincer, K. Sosnowska, W.A.B., Warszawa 2018.
- [17] Van Alstyne M., Brynjolfsson E., *Electronic Communities: Global Village or Cyberbalkans?*, MIT Sloan School, Cambridge 1997. <https://web.archive.org/web/20160405024307/http://web.mit.edu/marshall/www/papers/CyberBalkans.pdf>

PRZYPISY KOŃCOWE

- [1] E. Pariser, *The filter bubble. What the Internet is Hiding from You*, Penguin Books, 2011.
- [2] <https://repozytorium.amu.edu.pl/bitstream/10593/24889/1/Durzevska%20Migracje%20mentalne%20a%20banki%20informacyjne.pdf>, dostęp: 04.08.2021.
J. Szpyt-Wiktorowska, *Strategie mediów wobec baniek informacyjnych*, „Zarządzanie Mediami” 2018, 6(1), s. 41.
<https://www.ejournals.eu/ZM/Tom-4/1-2016/art/7738/> dostęp 04.08.2021 r.
- [3] E. Pariser, dz. cyt., s. 9.
- [4] Tamże, s. 45.
- [5] onet.pl, dostęp: 04.08.2021.
- [6] <https://sjp.pwn.pl/szukaj/filtr.html>, dostęp: 13.08.2021.
- [7] <https://dictionary.cambridge.org/pl/dictionary/english/filter>,
dostęp: 13.08.2021.
- [8] <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/informacja;3914686.html>,
dostęp: 13.08.2021.
- [9] <https://web.archive.org/web/20160405024307/http://web.mit.edu/marshall/www/papers/CyberBalkans.pdf>, dostęp 13.08.2021.
- [10] <https://reutersinstitute.politics.ox.ac.uk/risj-review/truth-behind-filter-bubbles-bursting-some-myths>, dostęp: 13.08.2021.
- [11] <https://www.dw.com/pl/rządzą-nami-algorytmy-a-wiemy-o-nich-niewiele/a-47391381>, dostęp: 13.08.2021.
- [12] Badania były publikowane na stronie na Facebooku Stowarzyszenia w okresie 21.04.2020 r.- 02.06.2021 r. <https://www.facebook.com/Stowarzyszenie-Analityków-Mediów-Elektronicznych-108366947509346/>
- [13] E. Pariser, dz. cyt., s. 106.
- [14] Tamże, s. 107.
- [15] Tamże, s. 218.
- [16] Tamże, s. 202.
- [17] https://nck.pl/upload/2019/11/8_algorytm-nie-mruga.pdf,
dostęp: 20.08.2021.

- [18] <https://www.pewresearch.org/fact-tank/2014/09/24/how-social-media-is-re-shaping-news/>, dostęp: 22.08.2021.
- [19] S. Vaidhyanathan, *Anti Social Media. Jak Facebook oddala nas od siebie i zagraża demokracji*, W.A.B., 2018, s. 16.
- [20] Tamże, s. 74.
- [21] M. Gentzkow, J. M. Shapiro, *Ideological Segregation Online and Offline*, „Quarterly Journal of Economics”
- [22] S. Stephens-Davidowitz, *Wszyscy kłamią. Big data, nowe dane i wszystko, co internet nam powiedzieć o tym, kim naprawdę jesteśmy*, Wydawnictwo Literackie, 2019, s. 178.
- [23] <https://wpolityce.pl/polityka/561964-premier-zlozyl-wniosek-o-odwolanie-gowina-z-rzadu>, dostęp: 28.08.2021.
- [24] <https://wyborcza.pl/7,75398,27435283,morawiecki-wyrzucil-gowina-z-rzadu-to-oznacza-koniec-rzadowej.html>, dostęp: 28.08.2021.
- [25] <https://www.facebook.com/wPolityce/posts/5967677986607188>,
dostęp: 28.08.2021.
- [26] <https://www.facebook.com/wyborcza/posts/10159092593053557>,
dostęp: 28.08.2021.
- [27] S. Vaidhyanathan, dz.cyt., 2018, s. 292.



THE FILTER BUBBLE, THE SELECTION BUBBLE, AND THE INFORMATION BUBBLE. AN ATTEMPT AT DIVISION, DEFINITION AND ANALYSIS OF PHENOMENA.

ENGLISH SUMMARY

The article deals with the topic of the information bubble and various translations of the English term filter bubbles into Polish. It proposes a division into a filter bubble and a selection bubble, which together form an information bubble. In addition, it analyzes the advantages and disadvantages of individual bubbles. The research covered comments of Internet users on websites and on Facebook posts of Gazeta Wyborcza and wPolityce.pl to check the differences and similarities between the liberal and conservative bubble, as well as the selection and filter bubble.

Keywords: information bubble, filter bubble, selection bubble,
Gazeta Wyborcza, wPolityce.pl



Wiktor Nowak

Fundacja Centrum Solidarności
Instytut Dyskursu i Dialogu

nr ORCID 0000-0003-1772-8869

Wiktor Nowak - absolwent prawa, edukator, dziennikarz obywatelski, pracownik organizacji pozarządowych. W przeszłości Prezes Zarządu Stowarzyszenia Demagog i koordynator projektu Akademia Fact-Checkingu. Szkoleniowiec z zakresu bańki informacyjnej, zagrożeń mediów społecznościowych. Ekspert ds. fake newsów w Instytucie Dyskursu i Dialogu. Obecnie edukator w Fundacji Centrum Solidarności gdzie odpowiada m.in. za Olimpiadę Solidarności i projekt „Znani Niezapomniani”. Lider Teamu Publicystycznego INDID.

Natalia Janina Góraleczko

WYBRANE MECHANIZMY MANIPULACJI WYKORZYSTANE PRZY KAMPANII PREZYDENCKIEJ W 2020 R. W POLSCE

STRESZCZENIE

Media oddziałują na politykę w takim stopniu, że często są określane czwartą władzą oraz podmiotem, który definiuje pole polityki. Jako, że stanowią główne źródło informacji odbiorców to potrafią kreować rzeczywistość. Techniki manipulacyjne wykorzystywane przez mass media są szczególnie widoczne w trakcie trwania kampanii wyborczych, ponieważ pełnią wtedy rolę głównego pośrednika między wyborcami a politykami. Ze względu na to, że w wyborach prezydenckich rywalizują ze sobą jednostkowi przedstawiciele, można dokładnie scharakteryzować użyte przez media techniki manipulacyjne.

Słowa kluczowe: kampania prezydencka 2020, manipulacja w mediach, polityzacja mediów

WPROWADZENIE

System medialny jest jednym z najistotniejszych elementów systemu politycznego.

Funkcje oraz siła środków masowego przekazu oddziałują na świat polityki w takim stopniu, że często określane są czwartą władzą oraz podmiotem, który definiuje pole polityki. Statystyczny obywatel dokonując aktu wyborczego, nie kieruje się

analizą programu politycznego partii czy przekonań kandydata. Głównym determinantem wyboru staje się spreparowany i wykreowany przez sztab oraz media obraz produktu politycznego. Wizerunek polityka, styl prowadzenia kampanii i marketingowo opracowana prezentacja kandydata mają znaczący wpływ na zachowania wyborców.

W ten sposób żyjemy w społeczeństwie opanowanym przez celowe manipulacje.

Dyskredytacja przeciwnika stanowi jedno z podstawowych narzędzi przekonywania tak, aby odbiorca wyraźnie wiedział, komu ufać, a kto na zaufanie i głos nie zasługuje. Finałem tego procesu jest weryfikacja wyborcza będąca miarą skuteczności zrealizowanych działań. Mediatyzacja kampanii politycznych zaimplementowała zjawiska charakterystyczne dla funkcjonowania mediów na grunt dyskusji politycznej i debaty wyborczej, mając wpływ na wizerunek kandydata w wyborach.

W miarę postępu technologicznego manipulacja w mass mediach zaczęła przybierać na sile, stając się coraz bardziej niedostrzegalną i niebezpieczną. Jak słusznie zauważył Ryszard Kapuściński w *Autoportrecie reportera*: „na poprzednich etapach człowiek nie mógł przetrwać bez posługiwania się bronią, później bez pomocy maszyny czy elektryczności, a dzisiaj jego przetrwanie jest niemożliwe bez mediów. Niebezpieczeństwo tkwi w tym, że media które stały się potęgą, przestały się zajmować wyłącznie informacją. Wysunęły sobie ambitniejszy cel: zaczynają kształtować rzeczywistość” [1].

Współczesny problem wątpliwej bezstronności mediów prowadzi do silnej polaryzacji społecznej. Techniki manipulacyjne wykorzystywane przez środki masowego przekazu są szczególnie widoczne w trakcie trwania kampanii wyborczych, kiedy mass media pełnią rolę głównego pośrednika między wyborcami a politykami. Ze względu na to, że w wyborach prezydenckich konkurują ze sobą jednostkowi przedstawiciele poszczególnych partii politycznych, można dokładnie scharakteryzować użyte przez media techniki manipulacyjne. W zaprezentowaniu zjawiska manipulacji w mediach oraz ich polityzacji pomoże analiza kampanii prezydenckiej 2020 w Polsce, która poddała w wątpliwość zjawisko niezależności i bezstronności środków masowego przekazu. Głównym celem niniejszej publikacji jest wskazanie szerokiego zakresu manipulacji, które stosują media za pośrednictwem przekazów o charakterze politycznym.

ISTOTA ORAZ CELE MANIPULACJI

Termin manipulacja wywodzi się od łacińskiego *manus* – ręka i *plere* – napęlniać. Początkowo słowo to miało wydźwięk wyłącznie neutralny. Określenia *manipulus* używano do nazwania pododdziału taktycznej armii rzymskiej, który składał się z dwóch centurii. Oznaczeniem bojowym jednostki był znak ręki na szczycie (łac. *manus* – ręka). Jeszcze w XVIII w. manipulacją nazywano czynności manualne w rzemiośle, sztuce i medycynie, na co wskazują zapisy francuskich encyklopedystów – Denisa Diderot i Jean’a le Rond D’Alembert’a[2]. Neutralne znaczenie terminu *manipulacja* obowiązywało i nadal obowiązuje w obszarze technologii oraz nauk przyrodniczych. W ujęciu technologicznym jest to wykonywanie przez człowieka lub maszynę czynności, aby rozmieścić dane przedmioty w przestrzeni roboczej. Natomiast w sferze biologicznej manipulacja może określać interwencje w materiał genetyczny w celu zmiany ich właściwości dziedzicznych.

W mowie potocznej aż do pierwszej połowy XX w. manipulacją nazywano operowanie przedmiotami. Słownik języka polskiego, wydany w latach 1900-1927, *manipulować* definiuje jako „kierować zręcznie, dawać czemuś pewien obrót, zarządzać korzystnie, zajmować się jakąkolwiek robotą w pewien sposób określony, robić, działać”[3]. Później, zgodnie z omówieniem zawartym w Słowniku języka polskiego PWN z 1978 r., *manipulacja* to: „1) ręczne wykonanie jakiejś, czynność wykonywana ręcznie, zwłaszcza czynność wymagająca precyzji, zręczności, umiejętności, 2) czynności związane z załatwianiem jakiś spraw, zwłaszcza urzędowych, sposób postępowania, procedura”[4].

Pejoratywne znaczenie manipulacji pojawiło się w naukach społecznych dopiero w latach osiemdziesiątych. Był to skutek badań zapoczątkowanych w latach dwudziestych XX w. m.in. przez Harolda Laswella. Amerykański socjolog mediów wydał książkę pod tytułem *Propaganda Techniques in the Works War*, która skupiała się na wpływie propagandy oraz zastosowanych przez rząd technikach propagandowych. Publikacją zainicjował dyskusję dotyczącą problemu manipulacji w kontekście technik sterowania emocjami oraz kontroli nad społeczeństwem masowym. Tym samym nadano pojęciu *manipulacji* czy *manipulowania społecznego* pejoratywne zabarwienie. W powszechnej świadomości termin *manipulacja* został ograniczony głównie do procesów o negatywnym i destrukcyjnym charakterze jako forma wywierania wpływu na innych ludzi w taki sposób, aby nieświadomie i z własnej woli zrealizowali cele manipulatora.

Wiele działań człowieka, które obejmuje się określeniem *manipulacja* nie zostało jeszcze zbadanych. Wynika to głównie ze złożoności zjawiska, jego specyfiki oraz faktu, że nie wszystkie oblicza tej materii są znane. W efekcie naukowcy nadal nie wypracowali definicji, która w kompleksowy sposób wyjaśniałaby termin *manipulacja*. Jednak jednym z częściej przytaczanych objaśnień jest to stworzone przez Adama Lepa, które zakłada, że manipulacja to „celowe i skryte działanie, przez które narzuca się jednostce lub grupie ludzi fałszywy obraz pewnej rzeczywistości”[5]. Autor celowo zaznaczył *obraz pewnej rzeczywistości*, ponieważ jak sam wskazuje, przedmiotem działań dysponentów i realizatorów manipulacji może być wyłącznie konkretny aspekt. Zniekształcenie obrazu całej rzeczywistości znacznie przekraczałoby możliwości manipulatorów. Natomiast psycholog Barbara Harwas-Napierała w rozumieniu pojęcia *manipulacja* skupia się na niedostrzegalności zjawiska, określając tym terminem „taki sposób oddziaływania na innych ludzi, którego mechanizm ma być ukryty przed osobami poddawany jego oddziaływaniu”[6]. Najnowsze słowniki, obok neutralnego rozumienia manipulacji, wprowadzają znaczenie negatywne pojmowane jako „sterowanie czymś postępowaniem, zachowaniami, emocjami itp. poprzez podstępne wykorzystywanie okoliczności, naginanie faktów albo ich przeinaczanie”[7].

Pomimo różnorodnych definicji pojęcia *manipulacja*, na podstawie przeglądu literatury przedmiotu oraz porównania stworzonych przez badaczy objaśnień można wyodrębnić dwie podstawowe cechy manipulacji: 1) działanie jest zaplanowane, a cel wcześniej ustalony, 2) zamiar oraz cel oddziaływania (korzystny dla manipulatora) jest ukrywany przed odbiorcą komunikatu. Warunkiem skutecznej manipulacji jest jej niedostrzegalność.

Odnosząc się do pierwszej podstawowej cechy manipulacji, czyli intencjonalności i zaplanowanego wcześniej celu działania, to terminu *manipulacja* nie zastosuje się do opisu zachowania, które powstało spontanicznie i bez zastanowienia. Nawet jeżeli pewne cechy mogą wskazywać na jego manipulatorski charakter to takie działanie nie może zostać nazwane *manipulacją* w sensie ścisłym.

Drugim podstawowym przejawem manipulacji jest jej skrytość. Dotyczy to przede wszystkim celu, jaki ma osiągnąć nadawca komunikatu, a także zastosowanych mechanizmów w ramach działań manipulatorskich. Konsekwentna skrytość zachowań prowadzi do jeszcze skuteczniejszego fałszowania danego obrazu rzeczywistości, który jest niezbędny do trwałego zaistnienia manipulacji. Takie działanie eliminuje ze społecznej świadomości sam fakt istnienia działań manipulatorskich[8].

Konsekwentnie realizowany zabieg manipulatorski może prowadzić do zamierzonych przez nadawcę komunikatu skutków – w ten sposób ze świadomości całego pokolenia mogą zniknąć fakty oczywiste dla pokolenia poprzedników, które z danym zdarzeniem bezpośrednio się stykało, można tworzyć nowych idoli oraz represjonować bohaterów, kreować całkowicie zdeformowany obraz rzeczywistości. Jednym ze skuteczniejszych instrumentów oddziaływania na społeczeństwo są środki masowego przekazu. Ze względu na coraz nowsze techniki i narzędzia, manipulanci szybciej docierają do odbiorców i skuteczniej realizują określone cele. Jednak regularne stosowanie manipulacji może nieść za sobą ryzyko odkrycia przez odbiorców zachowań nadawcy. Zdemaskowanie zabiegów manipulacyjnych będzie skutkowało stopniową utratą zaufania do środków przekazu, nawet do oficjalnych komunikatów meteorologicznych[9].

MANIPULACJA POLITYCZNA W MEDIACH A PERSWAZJA

W badaniach nad mediami manipulacja rozpatrywana jest jako jedna z kategorii wpływu społecznego, zaraz obok perswazji, przemocy i propagandy. Jednak rozróżnienie perswazji i manipulacji, ze względu na brak ostrej granicy między tymi zjawiskami, przysparza badaczom wielu problemów. Część specjalistów od komunikacji uważa, że rozgraniczenie tych pojęć jest niemożliwe i zasadnym jest używanie ich zamiennie. Takie założenie prezentuje m.in. Stanisław Barańczak dla którego funkcja perswazyjna wypowiedzi „to szczególna odmiana funkcji konatywnej, polegająca na usiłowaniu uzyskania realnego wpływu na sposób myślenia lub postępowania odbiorcy – jednakże nie drogą bezpośredniego rozkazu, a metodą utajoną i pośrednią, tak iż w wypowiedzi dominuje z pozoru inna niż konatywna funkcja językowa (np. funkcja estetyczna, poznawcza, emotywna itp.)”[10].

Inni naukowcy wskazują jednak, że manipulacja oraz perswazja to dwa różne zjawiska i powinny być rozgraniczane. Różnice między nimi dotyczą nie tyle wykorzystywanych technik czy środków, a raczej relacji między nadawcą i odbiorcą. W zgodzie z tym nurtem *perswazja* to namawianie i oddziaływanie na wolę odbiorcy, jednak w taki sposób, że ma on świadomość wywieranego wpływu i jest zdolny podjąć właściwą decyzję. Przedstawicielem takiego poglądu jest Mirosław Korolko, który wskazuje, że:

przedmiotem perswazji może być każda sprawa podlegająca wartościowaniu intelektualnemu, etycznemu lub emocjonalnemu. Perswazja jest postępowaniem wartościującym, będącym wynikiem wielorako uwarunkowanych aksjomatów [...], norm, wzorców, ocen prawdy, dobra i piękna. [...] W perswazji prawda jest wartością, zaś jej przyjęcie wymaga świadomego i dobrowolnego wyboru między jedną a drugą wartością, przeciwieństwo bowiem jednej wartości nie przestaje być inną wartością. Sądy o wartościach wyrażają osobistą postawę autora sądu (perswadującego) wobec przedmiotu, którego sąd dotyczy[11].

Mirosław Karwat, także popierający ten nurt, zaproponował kryteria rozróżnienia manipulacji od perswazji, umieszczając je w schemacie liniowym – stosunek do drugiej strony, gotowość do działania wbrew innym, nastawienie na osiąganie własnych celów, stopień szkodliwości wywieranego nacisku. Zgodnie z badaniami politologa perswazja opiera się na zrównoważonym stosunku nadawcy i odbiorcy, wzajemnym zrozumieniu oraz świadomości wywieranego wpływu. Natomiast głównymi komponentami manipulacji są: nieświadomość podmiotu, na który wywierany jest nacisk, ukryty cel manipulatora i szkodliwość jego zachowań[12].

Te trzy elementy podsumowuje i omawia Barbara Sobczak w publikacji *Media i manipulacja*. Zgodnie z przeprowadzoną przez autorkę analizą *manipulacja to*

forma wpływu, ale podstępnego. Nadawca intencjonalnie tak zarządza sytuacją komunikacyjną, by odbiorca nie miał świadomości, że jest obiektem oddziaływania, nie rozpoznawał, jakie mechanizmy sprawiają, że zmienia swoje zachowania, postawę czy przekonania i w związku z tym nie był przygotowany na ewentualną obronę. Odbiorca jest jedynie narzędziem do osiągnięcia przez nadawcę zamierzonych korzyści[13].

Tym samym o skuteczności manipulacji decyduje nieświadomość odbiorcy.

Środki masowego przekazu szybko stały się efektywnym narzędziem kreowania rzeczywistości i wpływania na odbiorców. Najskuteczniejsze są tzw. media szybkie (prasa, radio, telewizja, internet), ponieważ dają możliwość natychmiastowego dotarcia do szerokiego grona widzów i zwielokrotnienia przekazu. Media powolne takie jak książka, periodyk czy film fabularny nie przyniosą oczekiwanych efektów, ponieważ działania manipulatorskie są nastawione na skutek natychmiastowy.

Współcześnie media uważane są za czwartą niezależną władzę, która kontroluje trzy pozostałe wyodrębnione przez Monteskiusza. Jej wpływ na społeczeństwo można postrzegać na dwa sposoby.

Z jednej strony środki masowego przekazu stanowią główne źródło informacji o świecie, co daje im możliwość kształtowania światopoglądu i zachowań obywateli. Z drugiej, ich funkcja może być również rozpatrywana w aspekcie kontrolnym wobec pozostałych władz – wykonawczej, ustawodawczej i sądowniczej. Media odgrywają tutaj rolę strażników dbających o uczciwość i rzetelność organów władzy publicznej, a odejście od powszechnie przyjętych norm wiąże się z sankcjami w postaci ujawnienia m.in. zjawisk korupcyjnych, nepotyzmu czy defraudacji majątku publicznego.

Jednak to pozytywne, idealistyczne podejście nie ma odzwierciedlenia w świecie realnym. Wyobrażenia ludzi o otaczającej ich rzeczywistości, także politycznej, zależą głównie od tego, w jaki sposób dane zdarzenie zostanie zaprezentowane przez media. Tym samym moc w postaci kreowania rzeczywistości widzów jest skutecznie wykorzystywana przez wszystkie środki masowego przekazu.

To właśnie negatywne rozumienie funkcji mediów przeważa we współczesności.

Manipulowanie przez środki masowego przekazu jest zjawiskiem niezaprzeczalnym. Zgodnie z teorią Macieja Iłowieckiego „manipulacja w mediach ma na celu wywarcie wpływu na nastroje, poglądy czy opinie ludzi oraz możliwości kierowania ich zachowaniem tak, aby osiągnąć własne zamierzone cele i korzyści”[14]. Istotna rola środków masowego przekazu w procesie kreowania rzeczywistości wynika z asymetrii, która powstaje między mediami a opinią publiczną. Wpływ na to mają kwalifikacje i doświadczenie dziennikarzy w zakresie komunikowania oraz manipulacji informacją, a także autorytet, jakim cieszą się mass media. Przez to zdolność krytycznego myślenia u odbiorcy zostaje ograniczona. Co więcej, opinii publicznej trudno będzie określić intencje prezentera, kiedy ten przedstawia zdarzenie w sposób tendencyjny, przeinacza fakty bądź celowo je pomija[15].

Dotyczy to szczególnie obszaru polityki, ponieważ komunikacja rządzących z obywatelami stanowi narzędzie legitymizacji władzy, a także dowód na skuteczność podejmowanych przez polityków działań. Dodatkowo odpowiednio wzmocniony i zaprezentowany przekaz kształtuje w społeczeństwie postawy oraz wartości odpowiadające grupie rządzącej. W dalszej perspektywie przekłada się to na wyniki sondaży oraz wyborów. Winfried Schulz nazywa to *efektem mediatyzacji*,

czyli znacznym wpływem mediów na samą możliwość zaistnienia komunikowania politycznego, na jego przebieg, zachowania odbiorców czy treść przekazywanych informacji. Co więcej, są one centralnym elementem komunikacji, ponieważ techniczne utrwalenia i transmisja informacji pozwalają na szybkie zwielokrotnienie i rozpowszechnienie przekazu[16].

Jednak mass media oprócz roli wtórnej, mogą stać się nadawcą pierwotnym, który tworzy własne przekazy i decyduje o pojawieniu się lub wyeliminowaniu komunikatu. Oprócz pośredniczenia w kontakcie instytucja polityczna - obywatel poprzez emitowanie programów politycznych, reklam oraz sondaży, środki masowego przekazu również tworzą własne komunikaty w formie reportaży, analiz czy komentarzy ekspertów. Zatem relacje między politykami a mediami mogą być różne.

Oba podmioty mogą występować w charakterze rywali o sprzecznych interesach bądź jako kooperanci powiązani wzajemnymi zależnościami i celami. Rola mediów może zostać także ograniczona do funkcji przekątnika między osobami publicznymi a obywatelami. Badacze komunikowania politycznego podejmują również dyskusję na temat polityki sprowadzonej wyłącznie do medialnego wytworu. Prezentują teorię, która opiera się na założeniu, że instytucje publiczne są podporządkowane regułom narzucanym przez mass media, a dzięki współpracy z nimi mogą zaprezentować się w prasie czy telewizji. Inny pogląd zakłada przymus przyjęcia wartości mediów przez polityków. Wtedy polityka staje się widowiskiem, które naśladuje narzucone przez mass media kierunki[17].

Zdania na temat wzajemnych relacji mediów i polityki są podzielone. Niezależnie od form współpracy, realnej czy pozornej, należy podkreślić fakt olbrzymiego wpływu środków masowego przekazu na otaczającą rzeczywistość. Przejawia się on w kształtowaniu wiedzy, poglądów czy sympatii w każdej możliwej sprawie. Jest to szczególnie nasilone w okresach kampanii wyborczych, ponieważ wtedy mass media mogą znacząco oddziaływać na przekonania i decyzje polityczne obywateli.

NARZĘDZIA MANIPULACJI W MEDIACH

Media w coraz większym stopniu oddziałują na rzeczywistość społeczną. Ich ingerencja jest zauważalna niemal we wszystkich obszarach życia – od nabywania wiedzy i wyobrażeń, aż po kreowanie norm, postaw i poglądów. Determinują one

kształtowanie się tożsamości, a tym samym są najbardziej skutecznym kanałem dla działań manipulatorskich.

Jak wynika z badań przeprowadzonych przez Adama Lepę, manipulacja przenika w głąb społeczeństwa różnymi kanałami: „w uprawianej polityce, w prowadzonym handlu (reklama), w propagowanej modzie, a nawet w działalności oświatowej i edukacyjnej. Jednakże najbardziej skutecznym kanałem dla działań manipulatorskich są środki masowego przekazu”[18].

Na podstawie bogatej literatury przedmiotu można wyodrębnić kilkadziesiąt narzędzi, którymi posługują się media w momencie manipulowania. Badania przeprowadzone m.in. przez Macieja Iłowieckiego, Krzysztofa Niewiadomski i Ireneusza Zabłockiego czy Agnieszkę Zdanowicz pozwalają na stworzenie podstawowego katalogu narzędzi manipulacji[19]:

- 1) **Filtrowanie dostępu do informacji** (ang. *gatekeeping*) – jest to najprostsza i najczęściej spotykana metoda ze względu na trudność udowodnienia, że nadawca celowo nie poinformował opinii publicznej o konkretnym wydarzeniu. Polega ona na selekcji informacji, które pojawią się w komunikacie. Ten typ manipulacji może być wykorzystywany w interesie samego środka przekazu, dysponentów politycznych bądź poszczególnych grup interesu.
- 2) **Ramkowanie** (ang. *framing*) – jest to efekt *gatekeepingu*. Polega na tworzeniu przez media i promowaniu konkretnej definicji omawianego problemu wraz z bieżącą interpretacją przyczynowo-skutkową. Celowo wybiera się niektóre aspekty komunikatu i podkreśla się je jako najważniejsze, wraz z gotową analizą zjawiska, oceną moralną oraz środkami zaradczymi. Opinia publiczna w dużym stopniu zależy od tego, jaka zostanie nadana narracja interpretacyjna dla danego wydarzenia. Najczęściej wykorzystywanymi ramami interpretacyjnymi są: rama konfliktu, rama koncentracji na człowieku, rama konsekwencji ekonomicznych, rama moralności oraz rama odpowiedzialności. Natomiast narzędzia, w oparciu o które operują media, to schematy, symbole, przykłady, metafory, słowa, struktura lub gatunek komunikatu. Przez ramkowanie media stanowią źródło interpretacji rzeczywistości, moralnej ewaluacji, a także dokonują rekomendacji pewnych zachowań.
- 3) **Metoda fenomenu** – to efektywna strategia, która została scharakteryzowana przez Davida Mameta w 1997 r. w filmie *Fakty i akty*[20]. Zakłada, że

sposobem na odwrócenie uwagi publiczności od istotnego zagadnienia, jest zaprezentowanie innego komunikatu jako najważniejszej wiadomości dnia. Dzięki temu na pierwszy plan wysunie się spór polityczny lub inne wydarzenie medialne, które odwróci uwagę odbiorców od ważniejszej kwestii dotyczącej np. defraudacji majątku publicznego przez rządzących.

- 4) **Efekt agendy** (tzw. *agenda-setting*) – media tworzą hierarchiczną strukturę informacji. Ilość, częstotliwość, a także kolejność eksponowania przez dziennikarzy konkretnych tematów sprawia, że opinia publiczna uznaje dane wiadomości za ważne lub nie. Odpowiednie priorytetyzowanie wiadomości pozwala na skierowanie uwagi na konkretny temat.
- 5) **Metoda przykrycia** (ang. *red herring*) – odwrócenie zainteresowania od istotnego, lecz niewygodnego dla linii redakcyjnej problemu poprzez wprowadzenie tematu zastępczego. Często uwidocznione zostaje wtedy sensacyjne, kontrowersyjne bądź ciekawe zdarzenie, które skupi uwagę odbiorcy.
- 6) **Wywoływanie strachu** – jest to wzbudzenie w społeczeństwie poczucia niepewności i braku bezpieczeństwa w stosunku do środowisk, które chce się zdyskredytować. Operować lękiem odbiorcy można poprzez przesadne uwiadaczanie negatywnych skutków działań przeciwników politycznych.
- 7) **Ingracjacja** (tzw. wkradanie się w cudze łaski) – to przeciwieństwo wskazanego wyżej operowania lękiem. Schlebienie ma na celu zdobycie sympatii i wytworzenie pozytywnej postawy widza, który finalnie wesprze dane środowisko polityczne. Do najbardziej popularnych technik ingracjacji należą m.in. podwyższanie samooceny osoby manipulowanej, pozytywna autoprezentacja, a także zgodność opinii, które są istotne dla grupy odbiorców.
- 8) **Torowanie** (ang. *priming*) – oznacza skierowanie do podświadomości widza pewnego bodźca, który wpłynie na późniejsze zachowania, aktywując się w określonym środowisku. Tym samym środki masowego przekazu sugerują widzowi punkt odniesienia, względem którego powinni dokonywać swojej oceny działalności podmiotów politycznych. Mass media celowo nadają rangę określonym informacjom oraz pomijają te nieprzychylne, aby tworzyć standardy i kryteria oceny kandydatów w wyborach.
- 9) **Symulacja obiektywizmu i neutralności** – środki masowego przekazu stosują tę technikę, aby zaprezentować się jako pozornie neutralne źródło informacji. Dlatego do studia zaprasza się gości z różnych opcji politycznych, po-

zostawia się im tyle samo czasu na wypowiedź, jednak sposób formułowania pytań jest tendencyjny.

- 10) **Nagłaśnianie informacji niesprawdzonych** – technika ta polega na rozpowszechnianiu informacji niesprawdzonej, prawdopodobnej, bez zakomunikowania braku jej potwierdzenia. Celem tego zabiegu jest odwrócenie uwagi odbiorcy od konkretnego tematu bądź rzucenie podejrzeń na politycznego przeciwnika.
- 11) **Manipulacja tytułami i leadami** – zadaniem tytułu oraz akapitu wprowadzającego (tzw. lead) jest przykucie uwagi i kształtowanie nastawienia widza. Tym samym tytuły i leady tworzone są w taki sposób, aby zachować w pamięci odbiorców pozytywne bądź negatywne uczucia, niezależnie od faktycznego przebiegu sprawy.
- 12) **Metoda autorytetów pozornych** – to sztuczne kreowanie osób, które są postrzegane przez stronę trzecią jako autentyczne. Dzięki częstej ekspozycji danej postaci w mediach odbiorcy obdarzają ją szacunkiem lub uważają za eksperta w danej dziedzinie. W efekcie widz ufa wiedzy specjalisty i kieruje się jego wypowiedziami podczas tworzenia własnych osądów. W przypadku stosowania manipulacji dobór ekspertów kierowany jest chęcią potwierdzenia wiedzy dziennikarza oraz światopoglądu zgodnego z linią redakcyjną.
- 13) **Efekt samej ekspozycji** – polega na zmianie ustosunkowania wobec obiektu na skutek zwiększenia częstotliwości kontaktów z nim. Zależność ta została zbadana w 1968 r. przez Roberta Zajonca. Psycholog wykazał, że badane przez niego osoby bardziej lubiły te bodźce, które prezentowano im częściej niż inne. Reguła ta sprawdzała się nawet w przypadku, kiedy badani nie zdawali sobie sprawy z tego, że dany obraz widzieli już wcześniej[21]. Ten podprogowy mechanizm wykorzystywany jest na co dzień w mediach. Środki masowego przekazu celowo publikują większą liczbę wystąpień i zdjęć, przeznaczając więcej czasu antenowego dla konkretnego polityka, aby odbiorcy oswoili się z obiektem, co finalnie przełoży się na wzrost sympatii.
- 14) **Manipulacja obrazem** – motyw prawdy fotograficznej jest kwestią szeroko dyskutowaną. Z jednej strony istnieje powszechne przekonanie, że obraz nie może kłamać, natomiast z drugiej już samo kadrowanie zakłada wybieranie konkretnego elementu, który chciał zaprezentować fotograf. Odpowiednio dobrana fotografia czy materiał filmowy może znacząco zmienić odbiór tekstu i zmodyfikować sens opisywanego wydarzenia. W celu wywarcia pożądanego

reakcji odbiorcy używa się m.in. perspektywy, która umożliwia zmianę relacji przestrzennych obiektów (np. wydają się być położone nieco bliżej) czy wybieranie kadrów i umieszczanie ich w zupełnie innym kontekście.

- 15) **Manipulacja językowa** – to zamierzony dobór środków leksykalno-frazeologicznych oraz intencjonalne działanie komunikatem tekstowym, aby wywrzeć korzystny dla manipulatora wpływ na odbiorcę. Najczęstszymi środkami językowymi wykorzystywanymi do tego typu manipulacji są m.in. wyrazy wartościujące, formy pierwszej osoby liczby mnogiej, aby wywołać wrażenie jedności nadawcy i odbiorcy czy budowanie wypowiedzi tak, aby nie dało im się zaprzeczyć. Do najbardziej sugestywnych środków przekazu zalicza się metafory, ponieważ umożliwiają one uwidocznienie wybranych cech zjawiska i ułatwiają odejście od dosłowności. W efekcie widz nie czuje potrzeby udowadniania prawdziwości wypowiedzi. Do obszaru manipulacji językowej należy zaliczyć także **wykorzystywanie semantyki**. Ta technika polega na używaniu eufemistycznie przyjemnie brzmiących określeń, aby przysłonić prawdę i złagodzić wizerunek danej postaci.
- 16) **Manipulacja wypowiedziami** – dziennikarz, który prowadzi rozmowę może swobodnie manipulować wypowiedziami polityka, ograniczać je lub narzucać odpowiednią interpretację poprzez własne komentarze. W takim wypadku, występujący polityk ma niewielkie szanse na udowodnienie rzeczywistej treści przekazu, ponieważ to, czy rzeczywista intencja jego wyjaśnień dotrze do odbiorcy, jest zależne głównie od środków masowego przekazu.
- 17) **Wzmacnianie proaktywne i interferencja retroaktywna** – wzmacnianie proaktywne następuje w momencie zapamiętywania treści. Polega na tendencji do trwalszego rejestrowania materiałów występujących po informacjach wzbudzających emocje. Ludzki umysł bardziej koncentruje się na wiadomościach, które wywołują negatywne emocje niż na pozytywnych zjawiskach. Dlatego emisja treści neutralnych w nieznaczonej odległości czasowej od treści wywołujących negatywne odczucia powoduje lepsze zapamiętanie tych drugich. Natomiast interferencja retroaktywna sprawia, że wiadomości podawane przed materiałem negatywnym są gorzej zapamiętywane. Tym samym media układają kolejność prezentowanych materiałów tak, aby odbiorca trwale zarejestrował konkretne informacje.

- 18) **Manipulacja sondażami przedwyborczymi** – sondaże są istotnym narzędziem do wnioskowania na temat poglądów i postaw całej zbiorowości. Aby takie uogólnienie było rzetelne, badanie musi zostać przeprowadzone na odpowiedniej próbie reprezentatywnej. Często jednak dziennikarze powołują się na wyniki sond ulicznych, internetowych ankiet, badań telefonicznych czy prawyborów. Stworzone na zamówienie danego środka przekazu sondaże są odzwierciedleniem walki politycznej. Nieodpowiednio przygotowane badania zniekształcają obraz poglądów społecznych i wprowadzają potencjalnych wyborców w błąd. Środki masowego przekazu mogą w różny sposób wykorzystywać pozyskane wyniki badań i wybierać te najbardziej korzystne dla danego środowiska politycznego. Taka technika manipulacji polega m.in. na cytowaniu wybranych wyników czy tendencyjnym zestawianiu sondaży przeprowadzanych w różnym czasie bez podania ich metryczki. Daje to możliwość wpływania na odbiorców niezdecydowanych, którym media sugerują na kogo należy głosować. Odpowiednio zaprezentowane sondaże oddziałują na odbiorców i dostarczają tzw. **społecznego dowodu słuszności**. Zgodnie z tą zasadą człowiek, który nie wie jaką decyzję podjąć bądź jaki pogląd jest słuszny, podejmie decyzję taką jak większość grupy. Dowód tłumu to jeden z podstawowych mechanizmów wywierania wpływu nie tylko w sferze politycznej, ale niemal wszystkich aspektach życia. System medialny to jeden z najistotniejszych elementów systemu politycznego. Funkcje mass mediów oraz siła ich oddziaływania ma tak istotny wpływ na świat polityki, że są traktowane przez wielu badaczy jako czwarta władza, a przez innych klasyfikowane jako podmiot, który definiuje pole polityki. Środki masowego przekazu stały się łącznikami wpływającymi na zachowania i postawy odbiorców. Powoduje to zacieranie się różnicy między światem realnym a „rzeczywistością” wykreowaną przez media. Manipulacja mass mediami oraz wykorzystane w tym celu narzędzia są określoną całością, która jest skutecznym instrumentem władzy w rękach tych, którzy dysponują mediami. Z drugiej zaś strony to właśnie środki masowego komunikowania mają znaczny wpływ na to kto, kiedy i w jaki sposób tę władzę zdobywa[22].

WYKORZYSTANIE MEDIALNYCH NARZĘDZI MANIPULACJI PODCZAS KAMPANII PREZYDENCKIEJ 2020 W POLSCE

W trakcie trwania kampanii wyborczej media powinny zapewnić odbiorcy obiektywny, bezstronny i otwarty przekaz, który jednocześnie będzie promował różnicowanie poglądów i opinii. Jako że zasada niezależności redakcyjnej mediów nabiera szczególnego znaczenia w okresie wyborów, to relacjonowanie całego przedwyborczego procesu zostało uregulowane w Ustawie o radiofonii i telewizji z dn. 29 grudnia 1992 r., a także Kodeksie wyborczym z 5 stycznia 2011 r. Ustawa wskazuje, że podstawowymi zasadami publicznej radiofonii i telewizji są *pluralizm, bezstronność, wyważenie i niezależność*, natomiast Kodeks wyborczy szczegółowo określa przydział bezpłatnego czasu antenowego dla kandydatów. Dokument nie reguluje jednak kwestii sprawiedliwości i równości w zakresie relacjonowania kampanii.

W Polsce za nadzór działalności programowej nadawców, w tym kontroli wyemitowanych programów, audycji i innych przekazów pod kątem zgodności z Ustawą o radiofonii i telewizji, odpowiada Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji (KRRiT). Organ posiada mandat do monitorowania przebiegu kampanii, jednak w 2020 r. podczas wyborów prezydenckich nie podjął się nadzorowania sfery działań mediów.

Bogusław Nierenberg badając upolitycznienie mediów publicznych w latach 2007-2010, wskazał, że osiągnęło ono niespotykany dotąd poziom[23]. Jednak diagnoza została postawiona na długo przed 2015 r., czyli zwycięstwem Prawa i Sprawiedliwości w wyborach prezydenckich i parlamentarnych. Badacze nauk politycznych oraz komunikacji są zgodni co do krytycznej oceny jakości polskiej debaty publicznej. Obecny stopień polaryzacji mediów nie tylko prowadzi do konfliktów na linii TVP Info i TVN24, ale także podziałów obywateli i zachwiania poczucia bezpieczeństwa społecznego.

Działania manipulacyjne mediów oraz prezentowane komunikaty podczas kampanii prezydenckiej 2020 w Polsce ukazały skrajne różnicowanie oraz polityzację środków masowego przekazu. O strukturalnym charakterze problemu świadczą wyniki monitoringu mediów przeprowadzonego przez ODIHR OBWE podczas pierwszej i drugiej tury wyborów prezydenckich w 2020 roku. W raporcie poruszono problem stronniczości mediów publicznych.

Podczas kampanii wyborczej telewizja publiczna nie wywiązała się z przewidzianego prawem obowiązku zapewnienia wyważonego i bezstronnego przekazu. Zamiast tego TVP odgrywała instrumentalną rolę w kampanii wyborczej urzędującego prezydenta, często przedstawiając jego głównego rywala jako zagrożenie dla polskich wartości i interesów państwa. Niekiedy przekaz miewał podteksty ksenofobiczne i antysemickie[25].

Stronniczość środków masowego przekazu wraz z brakiem skutecznego nadzoru KRRiT sprawiły, że wyborcy mieli ograniczony dostęp do komunikatów, które mogłyby pomóc im w dokonaniu wyboru.

Jednym z narzędzi, które miało dać możliwość poznania poglądów, wizji i programu wszystkich kandydatów na prezydenta była debata zorganizowana przez TVP. To kluczowy element kampanii wyborczej. Zgodnie z art. 120 Kodeksu wyborczego – przeprowadzenie rozmów pomiędzy ubiegającymi się na stanowisko prezydenta jest obowiązkiem Telewizji Polskiej. 17 czerwca 2020 r. do studia zostali zaproszeni wszyscy kandydaci, którzy startowali w wyborach: Robert Biedroń, Krzysztof Bosak,

Andrzej Duda, Szymon Hołownia, Marek Jakubiak, Władysław Kosiniak-Kamysz, Mirosław Piotrowski, Paweł Tanajno, Rafał Trzaskowski, Waldemar Witkowski oraz Stanisław Żółtek. Tym samym debata została przygotowana przez TVP stosownie do wymagań przepisów prawa. Dzięki temu odbiorca powinien mieć zagwarantowaną obiektywność i neutralność. Jednak jedną z technik manipulacji jest tzw. symulacja obiektywizmu i neutralności. Już na samym początku debaty prowadzący wyraził obawę o ataki na Telewizję Publiczną – „mam nadzieję, że kandydaci będą odpowiadać na pytania, a nie obsesyjnie atakować Telewizję Polską. Szanujmy widzów, szanujmy wyborców” . W tych dwóch zdaniach dziennikarz Michał Adamczyk posłużył się *primingiem*, *ingracją* oraz *manipulacją słowną*. Podkreślił on nie tylko istotną rolę odbiorcy, ale również wskazał punkt odniesienia, względem którego widz powinien dokonywać oceny polityków.

Wszystkie pytania wypracowane przez organizatorów debaty były pośrednio wymierzone w Rafała Trzaskowskiego oraz partię którą reprezentował – Platformę Obywatelską.

Dotyczyły przyjmowania uchodźców, umożliwienia dzieciom przygotowania do Pierwszej Komunii Świętej na lekcjach religii, małżeństw homoseksualnych, przystąpienia Polski do strefy euro oraz obowiązku szczepień przeciw Covid-19.

W momencie zadania pytania o pary homoseksualne, dziennikarz celowo dodał, że Rafał Trzaskowski chce być pierwszym prezydentem Warszawy, który udzieli ślubu parom homoseksualnym. Michał Adamczyk podkreślił, że wiceprezydent stolicy zaproponował tzw. etapowanie, czyli najpierw związki partnerskie, później małżeństwa homoseksualne, a na końcu możliwość adopcji dzieci przez pary jedнопłciowe. Metoda *wywołania strachu* została jednak zdemaskowana przez kandydata Konfederacji Krzysztofa Bosaka, który zarzucił TVP cynizm i powiedział, że jest to:

pytanie, które ma oczywiście pogryźć kandydata Platformy Obywatelskiej, którego słowa zostały zacytowane i poprawić pozycję obozu rządzącego i jego kandydata urzędującego prezydenta Andrzeja Dudy. To zagrywka dla osób mniej inteligentnych, które nie zauważyłyby, że obóz rządzący w tej sprawie przez pięć lat i prezydent Andrzej Duda przez pięć lat nie zrobiły nic[27].

Debata kandydatów została również podsumowana w raporcie ODIHR. Instytucja OBWE stwierdziła, że mimo iż spotkanie zostało przeprowadzone zgodnie z przepisami prawa, jednogminutowe wypowiedzi nie pozwoliły na istotną dyskusję, która umożliwiłaby wyborcom porównanie propozycji programowych oraz ich ocenę. Co więcej, wyłącznie Andrzej Duda miał możliwość wzięcia udziału w obszernym wywiadzie na żywo po debacie. W przypadku innych kandydatów wyemitowano jedynie krótkie wypowiedzi, które zostały nagrane wcześniej. Było to ewidentnie uprzywilejowane traktowanie przez media publiczne jednego kandydata[28].

Stosowanie „podwójnych standardów” podczas prezentowania różnych opcji politycznych nie dotyczyło jedynie przekazu obecnego na antenie TVP. Stronnicze były również media prywatne, tj. TVN oraz Polsat. Bazując na trzech głównych wydaniach telewizyjnych serwisów informacyjnych – *Wydarzenia*, *Wiadomości* oraz *Fakty*, można porównać czas antenowy i sposób ekspozycji kandydatów. Instytut Dyskursu i Dialogu podjął się szczegółowej analizy przekazu medialnego w czasie trwania kampanii wyborczej w 2020 roku. Jak wynika z raportu, wszystkie trzy dzienniki proporcjonalnie dzieliły czas antenowy, a różnice w ekspozycji kandydatów nie przekraczały dwóch punktów procentowych. Istotny jednak jest tutaj nie poświęcony czas, a skrajnie różna prezentacja kandydatów[29].

Różnice między natężeniem i częstotliwością ekspozycji Rafała Trzaskowskiego i Andrzeja Dudy w każdym z serwisów nie były wysokie. Od 29 czerwca do 11 lipca kandydatom poświęcono łącznie 4 godziny, 46 minut i 15 sekund.

W *Wiadomościach* na rzecz obu polityków ubiegających się o stanowisko prezydenta poświęcono łącznie 1 godzinę, 47 minut i 42 sekundy. Tak obszerny czas antenowy świadczy o intensywnym eksponowaniu kandydatów w publicznym serwisie informacyjnym. Dysproporcja pomiędzy prezentacją oponentów była niewielka i wynosiła 1 minutę i 22 sekundy na rzecz Rafała Trzaskowskiego. Jednak w ciągu ostatnich dwóch tygodni kampanii to urzędujący prezydent był najdłużej pokazywany w *Wiadomościach*. Taki zabieg miał na celu wywołanie tzw. efektu samej ekspozycji, czyli poprzez publikację większej liczby wystąpień i zdjęć, odbiorcy oswajają się z obiektem i chętniej oddają na niego głos. Tym samym zawsze podczas ostatnich dni kampanii ekspozycja kandydatów będzie najwyższa.

W przypadku *Faktów* różnica w czasie prezentacji Andrzeja Dudy i Rafała Trzaskowskiego wynosiła wyłącznie 1 minutę 17 sekund na korzyść polskiego prezydenta. Zgodnie z danymi Instytutu Dyskursu i Dialogu nie zauważono stałej, dwutygodniowej tendencji, jak w przypadku *Wiadomości*. Ekspozycja obu kandydatów znacznie wzrosła po 2 lipca. Rafał Trzaskowski najczęściej pojawiał się w *Faktach* w pierwszym dniu drugiej tury kampanii, a ekspozycja Andrzeja Dudy była wysoka w pierwszym oraz ostatnim dniu kampanii prezydenckiej.

Serwis informacyjny stacji Polsat *Wydarzenia* poświęcił prezydentowi Warszawy o 2,5 minuty więcej czasu niż jego kontrkandydatowi. Najwyższą dzienną prezentację obydwu polityków odnotowano 10 lipca, czyli ostatniego dnia kampanii. Jednak przez cały okres przedwyborczy nie występowała jedna, stała tendencja ekspozycji kandydatów.

Zgodnie z badaniami instytutu wyróżnione serwisy informacyjne poświęciły więcej czasu Rafałowi Trzaskowskiemu. Jednak dłuższy czas na antenie często łączył się z zabiegami manipulacyjnymi i negatywnym bądź pozytywnym przedstawieniem kandydata. Materiały publikowane od 29 czerwca do 11 lipca miały charakter oceny. Tym samym zarówno media publiczne, jak i prywatne, nie zachowały odpowiedniej obiektywności leżącej w interesie publicznym.

Podczas emisji *Wiadomości* odnotowano aż 81% pozytywnych przekazów oraz werbalnych ram interpretacyjnych na korzyść Andrzeja Dudy. Natomiast w *Wydarzeniach* oraz *Faktach* poziom pozytywnej ekspozycji słownej był niższy i wynosił odpowiednio 12% i 7%. W zakresie ram wizualnych pozytywne zaprezentowanie polskiego prezydenta podczas *Wiadomości* wynosiło aż 74%. W *Wydarzeniach* oraz *Faktach* poziom był niższy i oscylował kolejno w granicach 19% i 7%.

Duże kontrowersje wśród widzów wywołał materiał wyemitowany 24 czerwca przez TVP. Komunikat trwający 4 minuty i 23 sekundy dotyczył kampanii urzędującego prezydenta. Format i treść nie odpowiadały standardom dziennikarskim i przypominały spot wyborczy[30]. Portale internetowe wskazywały, że niniejsze wydanie wiadomości może przejść do historii propagandy. Wzniosły podkład muzyczny, podkreślanie przez narratora cech, którymi charakteryzuje się obecny prezydent – godność, szacunek, historia i tradycja, odpowiedzialność, wiarygodność, dotrzymywanie słowa, a także obrazy przedstawiające Andrzeja Dudę wśród sympatyków miały wzbudzić w widzu sympatię i zaufanie do kandydata. Przekaz był dodatkowo wzmacniany przez komentarze Macieja Sawickiego, który podkreślał ogromne poparcie społeczne i niesamowitą popularność prezydenta:

[...] w piątek przed Pałacem Prezydenckim ma się odbyć ogromna demonstracja poparcia dla Andrzeja Dudy, bo dzięki jego polityce Polakom żyje się lepiej niż pięć lat temu (...). Jak Polska długa i szeroka, niezależnie, czy na północy, południu, wschodzie czy zachodzie na spotkania z prezydentem Dudą przychodzą tłumy (...). Nikt nie jest pomijany, niezależnie od tego, skąd pochodzi i gdzie mieszka. Andrzej Duda liczy się z głosem i zdaniem każdego Polaka[31].

W roli eksperta wystąpił Robert Kubica, polski kierowca wyścigowy i rajdowy, który opowiedział o swoim spotkaniu z prezydentem – „[...] pana prezydenta, którego miałem okazję spotkać i zamienić z nim kilka słów przed epidemią. Okazał się bardzo sympatycznym człowiekiem. Mogliśmy sobie porozmawiać na luzie, a rozmawianie z prezydentem Polski na luzie nie jest codziennością”[32]. Przekaz, który kierował do odbiorców TVP był jednoznaczny. Jedynym właściwym kandydatem, który zasługuje na głosy wyborców, jest Andrzej Duda. W sprawie materiału wyemitowanego 24 czerwca złożono do Państwowej Komisji Wyborczej 34 skargi, ponieważ zaprezentowana informacja miała naruszać standardy kampanii wyborczej.

W opozycji do mediów publicznych na antenie *Faktów* zaprezentowano aż 77% negatywnych, werbalnych ram interpretacyjnych w stosunku do urzędującego prezydenta, a w *Wydarzeniach* wynik ten oscylował w granicach 23%. W zakresie ram wizualnych na antenie *Faktów* niekorzystny dla Andrzeja Dudy przekaz stanowił 72%, gdzie w *Wydarzeniach* było to 21%. Andrzej Duda podczas emisji tych programów był wiązany m.in. z nietolerancją w stosunku do innych grup, podległością wobec prezesa Prawa i Sprawiedliwości oraz odpowiedzialnością za polaryzację społeczną.

Natomiast w *Wiadomościach* nie zarejestrowano jakiegokolwiek negatywnej ekspozycji ówczesnie urzędującego prezydenta Polski.

Kontrkandydat Andrzeja Dudy, Rafał Trzaskowski, w stosunku do wszystkich odnotowanych werbalnych ram interpretacyjnych został pozytywnie zaprezentowany w 88% wyemitowanego materiału w *Faktach*. Poziom tej prezentacji był znacznie niższy w *Wydarzeniach* – 12 %. W zakresie wizualnym pozytywna ekspozycja Rafała Trzaskowskiego na antenie *Faktów* wynosiła 64%. W *Wydarzeniach* i *Wiadomościach* był prezentowany rzadziej (kolejno 24% i 12%).

Jednym z bodźców zastosowanych w obu stacjach było kojarzenie Rafała Trzaskowskiego jako kandydata młodych ludzi. Taki przekaz był wzmocniony poprzez ukazanie Trzaskowskiego przybijającego żółwika z wyborcami i otoczenie go przez młodzież podczas wystąpień publicznych. Natomiast w *Wiadomościach* prezydent Warszawy ani razu nie został przedstawiony z zastosowaniem pozytywnej ramy interpretacyjnej.

Podczas emisji serwisu informacyjnego telewizji publicznej 83% materiału stanowiły negatywne werbalne ramy interpretacyjne, natomiast niepochlebna ekspozycja wizualna wynosiła 86%. Stopień tożsamer prezencji dla tego kandydata w *Wydarzeniach* wynosił 10%, w aspekcie wizualnym 9%, natomiast w *Faktach* było to kolejno 7% i 5%. Media publiczne kładły nacisk na eksponowanie arogancji, antyklerykalności i antypolskości kontrkandydata Andrzeja Dudy.

Dane zaprezentowane w raporcie Instytutu Dyskursu i Dialogu podsumowujące obywatelski monitoring sposobu prezentowania kandydatów na urząd Prezydenta RP są odzwierciedleniem wyraźnie spolaryzowanego krajobrazu medialnego. Jako że wybory prezydenckie są z definicji spersonalizowane, pozwalają na obserwację wielu działań związanych z profesjonalizacją komunikowania politycznego oraz manipulacji zastosowanych przez media.

PODSUMOWANIE

Mediatyzacja polityki sprawiła, że mass media stały się najważniejszym źródłem informacji oraz kanałem dotarcia między wyborcami i rządzącymi. Społeczeństwo polega na środkach masowego przekazu, gdy potrzebuje informacji na temat opinii czy tendencji w zachowaniach i oczekiwaniach obywateli. Innymi słowy media stały się najbardziej wpływową instytucją polityczną generującą opinię publiczną. Różne techniki i strategie pozwalają nadawcom osiągać cele nie tylko za pomocą słów, ale także sfery wizualnej.

Manipulowanie przez media prezentowanymi zjawiskami politycznymi i społecznymi jest związane ze stronniczością. Od środków masowego komunikowania oczekuje się obiektywizmu rozumianego głównie jako równoprawne pokazywanie wszystkich partii, polityków i stronnictw.

Jednak w tym przypadku teoria jest daleka od praktyki. Zagadnienie stronniczości medialnej i jej konsekwencje w postaci manipulowania opiniami i decyzjami wyborców stanowią istotny problem, zwłaszcza podczas kampanii wyborczych. Instytucja wyborów to egemplifikacja zależności między polityką a mediami.

Obecnie w Polsce politycy oskarżają środki masowego przekazu o wspieranie lub ataki wymierzone przeciwko konkretnym partiom i osobom publicznym, a społeczeństwo bezkrytycznie przyjmuje zapewnienia mediów o swojej neutralności. Dysonans ten widoczny jest zwłaszcza w okresie kampanii wyborczych, kiedy media grają rolę pośrednika politycznego oraz kreatora nastrojów politycznych. Przeprowadzona w publikacji analiza z wykorzystaniem struktury teoretycznej pozwoliła na zaobserwowanie, że manipulacja zdominowała przekazy medialne szczególnie dwóch głównych serwisów informacyjnych – TVP oraz TVN. *Wiadomości* znacznie częściej niż inne dzienniki telewizyjne prezentowały negatywny wizerunek Rafała Trzaskowskiego. Zabiegi stosowane przez Telewizję Polską koncentrowały się na cechach osobowych i życiu prywatnym członka Platformy Obywatelskiej, tylko częściowo odwołując się do jego działalności politycznej. Natomiast odwrotna sytuacja miała miejsce w przypadku jego oponenta – Andrzeja Dudy. Telewizja Polska skupiała się na superlatywach kandydata z ramienia PiS, a także pozytywnych aspektach jego działalności.

W opozycji do *Wiadomości* stał serwis informacyjny *Fakty* emitowany w TVN.

Tutaj zauważalna była przewaga negatywnej prezentacji Andrzeja Dudy. Kandydatowi zarzucano odpowiedzialność za podziały społeczne, partyjność czy brak tolerancji i szerzenie szkodliwej ideologii. Rafał Trzaskowski w *Faktach* był głównie przedstawiany jako osoba entuzjastyczna, niezależna od partii, nastawiona na współpracę z samorządowcami. Bazując na raporcie Instytutu Dyskursu i Dialogu, za najbardziej obiektywne źródło można uznać serwis *Wydarzenia*, który naprzemiennie prezentował pozytywne i negatywne wypowiedzi obu kandydatów.

Polska posiada prężnie funkcjonujący sektor informacyjny, ale przekaz tam prezentowany silnie odzwierciedla podziały polityczne. Zgodnie z tym media stają się coraz bardziej spolityzowane i spolaryzowane. Sposoby finansowania obecnie nie mają tak istotnego znaczenia w sferze bezstronności jak wcześniej. Skutkiem medialnej polaryzacji było wystosowanie do Państwowej Komisji Wyborczej 100 skarg dotyczących relacjonowania wyborów, z czego 92 dotyczyły bezpośrednio TVP.

W dalszej perspektywie taki stan rzeczy będzie wpływał nie tylko na zaognianie nastrojów społecznych, ale także znaczący spadek zaufania odbiorców do środków masowego przekazu.

BIBLIOGRAFIA

Publikacje książkowe

- [1] Aksman J. (red.), *Manipulacja. Pedagogiczno-społeczne aspekty. Część I - Interdyscyplinarne aspekty manipulacji*, Oficyna Wydawnicza AFM, Kraków 2010.
- [2] Barańczak S., *Czytelnik ubezwłasnowolniony. Perswazja w masowej kulturze PRL*, Libella, Paryż 1983.
- [3] Bartoszewicz M., Gołębiewski F., *Paradoks opłacalności. Stronniczość polityczna na polskim rynku medialnym – próba syntezy*, „Zarządzanie mediami”, Tom 9 (1) 2021, Uniwersytet Jagielloński, Kraków 2021.
- [4] Biela B., *Typy i mechanizmy manipulacji w mediach*, „Studia Pastoralne” Nr 12 (2016),
- [5] Wydział Teologiczny Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2016.
- [6] Czerski W., *Manipulacja informacją jednym z kluczowych problemów współczesnego świata mediów*, „Dydaktyka Informatyki” Nr 14(2019), Uniwersytet Rzeszowski, Rzeszów 2019.

- [7] Czyżewski M., Kowalski S., Piotrowski A., *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*, Wydawnictwo Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2010.
- [8] Gackowski T., Dziedzic J. (red.), *Manipulacja w mediach. Media o manipulacji*, „Media początku XXI w.”, tom 12, Instytut Dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2011.
- [9] H. Zgólkowa (red.), *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, t. 20, Wydawnictwo Kurpisz, Poznań 1999.
- [10] Iłowiecki M., Krzywe zwierciadło. *O manipulacji w mediach*, Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej Gaudium, Lubin 2009.
- [11] J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiecki (red.), *Słownik języka polskiego*, t. 2, H-M, J. Kasa im. Mianowskiego, Warszawa 1902.
- [12] Kapuściński R., *Autoportret reportera*, Znak, Kraków 2008.
- [13] Karwat M., *O złośliwej dyskredytacji. Manipulowanie wizerunkiem przeciwnika*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.
- [14] Karwat M., *Sztuka manipulacji politycznej*, Adam Marszałek, Toruń 1998.
- [15] Lepa A., *Świat manipulacji*, Tygodnik Katolicki „Niedziela”, Częstochowa 2013.
- [16] Lichański J. Z. (red.), *Retoryka i manipulacja. Manipulacja w mediach*, „Forum Artis Rhetoricae” Nr 4 (62), tom IV, Wydawnictwo DiG, Warszawa 2020.
- [17] Łowiecki M., *Krzywe zwierciadło. O manipulacji w mediach*, Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej Gaudium, Lubin 2009.
- [18] M. Szymczak (red.), *Słownik języka polskiego PWN*, PWN, Warszawa 1978.
- [19] Mrozowski M., *Między manipulacją a poznaniem: człowiek w świecie mass mediów*, Centralny Ośrodek Metodyki Upowszechniania Kultury, Warszawa 1991.
- [20] Musiał-Karg M. (red.), *Demokracja w obliczu nowych mediów. Elektroniczna demokracja, wybory przez Internet, kampania w sieci*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2013.
- [21] Nierenberg B., *Zarządzanie mediami. Ujęcie systemowe*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011.
- [22] Nowak E., Riedel R., *Analiza porównawcza telewizyjnych audycji informacyjnych TVN i TVP1 w okresie kampanii przedwyborczych w Polsce 2005 i 2007 r.*, „Zeszyty Prasoznawcze” Nr 1-2 (193-194), Uniwersytet Jagielloński, Kraków 2008.
- [23] Olczyk T., *Politrozrywka i popperswazja: reklama telewizyjna w polskich kampaniach wyborczych XXI w.*, WAiP, Warszawa 2009.

- [24] Polkowska L., *Wartości i antywartości w tygodnikach opinii. Analiza dyskursu z elementami lingwistyki kwantytatywnej*, Wydawnictwo Naukowe UKSW, Warszawa 2018.
- [25] Rodziewicz D., *Mity czwartej władzy: dla widzów, słuchaczy i czytaczy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002.
- [26] Tanaś V., Welskop W. (red.), *Mass media we współczesnym świecie*, Wydawnictwo Naukowe Wyższej Szkoły Biznesu i Nauk o Zdrowiu Łódź, 2019.

Źródła internetowe

- [27] Urban M., Zdanowicz A., *Manipulacja polityczna w mediach – mit czy rzeczywistość*, „Studia Politologiczne” Nr 25 (2012), Instytut Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, https://cejsh.icm.edu.pl/cejsh/element/bwmeta1.element.desklight-6579a8d4-56fb-494f-8d8f-100e2f3a835a/c/Maria_Urban_Agnieszka_Zdanowicz.pdf (dostęp: 31.07.2021 r.)
- [28] Harmon-Jones E., Allen J. J. B., *The Role of Affect in the Mere Exposure Effect: Evidence from Psychophysiological and Individual Differences Approaches*, https://www.researchgate.net/publication/255500552_The_Role_of_Affect_in_the_Mere_Exposure_Effect_Evidence_from_Psychophysiological_and_Individual_Differences_Approaches (dostęp: 31.07.2021)
- [29] Entman R.M., *Framing Bias: Media in the Distribution of Power*, „Journal of Communication” 2007, Nr 1, <https://asset-pdf.scinapse.io/prod/2103843299/2103843299.pdf> (dostęp: 31.07.2021)
- [30] Biuro Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka (ODIHR), *Misja specjalna obserwacji wyborów ODIHR. Sprawozdanie Końcowe*, Warszawa 23 września 2020 r., <https://www.osce.org/files/f/documents/7/f/471351.pdf> (dostęp: 01.08.2021 r.)
- [31] *Debata Prezydencka 2020 w TVP*, <https://www.youtube.com/watch?v=AYKGGVfCCZ0> (dostęp: 01.08.2021 r.)
- [32] Bartoszewicz M., Nowak W., Sidyk D., Szyber M. (red.), *Raport podsumowujący obywatelski monitoring sposobu prezentowania kandydatów na urząd Prezydenta RP: II tura wyborów prezydenckich*, Instytut Dyskursu i Dialogu, https://indid.pl/wp-content/uploads/2020/07/Raport-II-tura_wersja-ostateczna.pdf (dostęp: 02.08.2020 r.)

- [33] *Wiadomości TVP. Spot wyborczy Andrzeja Dudy*, <https://www.youtube.com/watch?v=Q9O3tc21cU0> (dostęp: 02.08.2021 r.)
- [34] Kopeć-Ziemczyk K., *Polaryzacja mediów w Polsce. Analiza zawartości „Wiadomości” TVP i „Faktów” TVN w okresie kampanii samorządowej w 2018 roku*, <https://depotuw.ceon.pl/bitstream/handle/item/3892/Polaryzacja%20medi%20w%20Polsce.%20Analiza%20zawartosci%20Wiadomosci%20TVP%20i%20Faktow%20TVN%20w%20okresie%20kampani%20samorządowej%202018%20roku.pdf?sequence=1> (dostęp: 30.07.2021 r.)
- [35] Zięba-Załucka H., *Media a demokracja w Polsce*, „Przegląd Prawa Konstytucyjnego” Nr 3 (43)/2018, <https://czasopisma.marszalek.com.pl/images/pliki/ppk/43/ppk4302.pdf> (dostęp: 30.07.2021 r.)
- [36] A. Lepa, *Manipulowanie człowiekiem jako problem współczesnej pedagogii*, „Ethos” 1992, Nr 1, <https://fbc.pionier.net.pl/details/nnlrw4ts> (dostęp: 30.07.2021 r.)
- [37] Harwas-Napierała B., *Etyczne aspekty manipulacji*, Poznańskie Studia Teologiczne, t. 18, Wydział Teologiczny UAM, Poznań 2005, <https://hdl.handle.net/10593/8297> (dostęp: 30.07.2021 r.)

PRZYPISY KOŃCOWE

- [1] R. Kapuściński, *Autoportret reportera*, Znak, Kraków 2008, s. 107.
- [2] B. Wirkus, *Manipulation*, w: *Historisches Wörterbuch der Rhetorik*, G. Kalivoda, L. Keinath, F.H. Robling, T. Zinsmaier (red.), t. 5, Max Niemeyer, Tübingen 2001, s. 931; cyt. per. *Media i manipulacja*, B. Sobczak, w: *Retoryka i manipulacja. Manipulacja w Mediach*, t. 4, J. Z. Lichański (red.), Wydawnictwo DiG, Warszawa 2020, s. 10.
- [3] *Słownik języka polskiego*, t. 2, H-M, J. Karłowicz, A. Kryński, W. Niedźwiecki (red.), Kasa im. Mianowskiego, Warszawa 1902, s. 887.
- [4] *Słownik języka polskiego PWN*, M. Szymczak (red.), Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1978, s. 105.
- [5] A. Lepa, *Manipulowanie człowiekiem jako problem współczesnej pedagogii*, „Ethos” 1992, nr 1, fbc.pionier.net.pl/details/nnlrw4ts (dostęp: 30.07.2021 r.), s. 77-78.

- [6] B. Harwas-Napierała, *Etyczne aspekty manipulacji*, „Poznańskie Studia Teologiczne”, t.18, Wydział Teologiczny UAM, Poznań 2005, hdl.handle.net/10593/8297 (dostęp: 30.07.2021 r.), s. 248.
- [7] *Praktyczny słownik współczesnej polszczyzny*, t. 20, H. Zgólkowa (red.), Wydawnictwo Kurpisz, Poznań 1999, s. 222.
- [8] A. Lepa, *Świat manipulacji*, Niedziela, Częstochowa 2013, s. 23-27.
- [9] B. Harwas-Napierała, dz. cyt., s. 250.
- [10] S. Barańczak, *Czytelnik ubezwłasnowolniony. Perswazja w masowej kulturze PRL*, Libella, Paryż 1983, s. 31.
- [11] M. Korolko, *Sztuka retoryki*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1998, s. 83, cyt. per: B. Sobczak, dz. cyt., s. 12.
- [12] M. Karwat, *Sztuka manipulacji politycznej*, Adam Marszałek, Toruń 1998, s. 19.
- [13] B. Sobczak, dz. cyt., s. 15.
- [14] M. Łowiecki, *Krzywe zwierciadło. O manipulacji w mediach*, Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej Gaudium, Lubin 2009, s. 83.
- [15] D. Rodziewicz, *Mity czwartej władzy: dla widzów, słuchaczy i czytaczy*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2002, s. 131-134 i 199-200.
- [16] M. Mrozowski, *Między manipulacją a poznaniem: człowiek w świecie mass mediów*, Centralny Ośrodek Metodyki Upowszechniania Kultury, Warszawa 1991, s. 42.
- [17] T. Olczyk, *Politrozrywka i popperswazja: reklama telewizyjna w polskich kampaniach wyborczych XXI w.*, WAiP, Warszawa 2009, s. 87-97.
- [18] A. Lepa, *Manipulowanie...*, s. 78.
- [19] Zob. M. Łowiecki, *Krzywe zwierciadło. O manipulacji w mediach*, Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej Gaudium, Lubin 2009; *Manipulacje medialne w obszarze edukacji*, K. Niewiadomski, I. Zabłocki w: *Manipulacja. pedagogiczno-społeczne aspekty. Część I. Interdyscyplinarne aspekty manipulacji*, J. Aksman (red), Oficyna Wydawnicza AFM, Kraków 2010; M. Urban, A. Zdanowicz, *Manipulacja polityczna w mediach – mit czy rzeczywistość*, „Studia Politologiczne” nr 25 (2012), Instytut Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego, cejsh.icm.edu.pl/cejsh/element/bwmeta1.element.desklight-6579a8d4-56fb-494f-8d8f-100e2f3a835a/c/Maria_Urban__Agnieszka_Zdanowicz.pdf (dostęp: 31.07.2021 r.); A. Lepa, *Świat manipulacji*, Niedziela, Częstochowa 2013.

- [20] Zob. *Fakty i akty* (ang. *Wag the Dog*, 1997) – doradca polityczny razem z producentem filmowym fabrykują wojnę w Albanii. To próba odwrócenia uwagi opinii publicznej od skandalu seksualnego z udziałem prezydenta USA.
- [21] E. Harmon-Jones, J. J. B. Allen, *The Role of Affect in the Mere Exposure Effect: Evidence from Psychophysiological and Individual Differences Approaches*, https://www.researchgate.net/publication/255500552_The_Role_of_Affect_in_the_Mere_Exposure_Effect_Evidence_from_Psychophysiological_and_Individual_Differences_Approaches (dostęp: 31.07.2021), s. 889.
- [22] R. M. Entman, *Framing Bias: Media in the Distribution of Power*, *Journal of Communication* 2007, no 1, [asset-pdf.scinapse.io/prod/2103843299/2103843299.pdf](https://www.scribd.com/document/2103843299/2103843299.pdf) (dostęp: 31.07.2021), s. 163.
- [23] B. Nierenberg, *Zarządzanie mediami. Ujęcie systemowe*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2011, s. 60.
- [24] Zob. M. Karwat, *O złośliwej dyskredytacji. Manipulowanie wizerunkiem przeciwnika*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 14; M. Czyżewski, S. Kowalski, A. Piotrowski, *Rytualny chaos. Studium dyskursu publicznego*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2010, s. 12; L. Polkowska, *Wartości i antywartości w tygodnikach opinii. Analiza dyskursu z elementami lingwistyki kwantytatywnej*, Wydawnictwo Naukowe UKSW, Warszawa 2018, s. 344.
- [25] *Misja specjalna obserwacji wyborów ODIHR. Sprawozdanie Końcowe*, Biuro Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka (ODIHR), Warszawa 23 września 2020, <https://www.osce.org/files/f/documents/7/f/471351.pdf> (dostęp: 01.08.2021 r.), s. 21.
- [26] *Debata Prezydencka 2020 w TVP*, TVP Info, <https://www.youtube.com/watch?v=AYKGGVfCCZ0> (dostęp: 01.08.2021 r.).
- [27] Tamże.
- [28] Biuro Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka (ODIHR), dz. cyt., s. 22.
- [29] *Raport podsumowujący obywatelski monitoring sposobu prezentowania kandydatów na urząd Prezydenta RP: II tura wyborów prezydenckich*, Mateusz Bartoszewicz, Wiktor Nowak, Dagmara Sidyk, Marlena Szyber (red.), Instytut Dyskursu i Dialogu, http://indid.pl/wp-content/uploads/2020/07/Raport-II-tura_wersja-ostateczna.pdf (dostęp: 02.08.2020 r.), s. 5-84.



- [30] *Wiadomości TVP. Spot wyborczy Andrzeja Dudy*, <https://www.youtube.com/watch?v=Q9O3tc21cU0> (dostęp: 02.08.2021 r.)
- [31] Tamże.
- [32] Tamże.



MANIPULATION MECHANISMS USED IN THE PRESIDENTIAL CAMPAIGN IN 2020 IN POLAND

ENGLISH SUMMARY

The media influence politics to such an extent that they are often referred to as the fourth estate and the entity that defines the field of politics. Since they are the main source of information for the public they can create reality. Manipulative techniques used by mass media are particularly visible during election campaigns, because then they act as the main intermediary between voters and politicians. Due to the fact that individual representatives are competing in presidential elections, the manipulative techniques used by the media can be accurately characterized.

Keywords: presidential campaign 2020, manipulation in media,
media politicization



Natalia Janina Góraleczko

Natalia Janina Góraleczko - Absolwentka Dyplomacji europejskiej specjalizacja: kultura polityczna i media we Wrocławiu. Obecnie redaktorka sieci portali internetowych. Jej zainteresowania to mediatyzacja polityki oraz strategie prowadzenia kampanii wyborczych.

VARIA



„Wojny nowoczesnych plemion” – wywiad z profesorem Michałem Pawłem Markowskim

Filip A. Gołębiewski

Dzień dobry Panie Profesorze. Dziękuję, że zgodził się Pan udzielić wywiadu dla naszego czasopisma. Pańska książka, o niezwykle frapującym tytule – „Wojny nowoczesnych plemion”, ukazała się w 2019 roku. Jak została przyjęta? Czy któraś z recenzji była dla Pana szczególnie ciekawa/zaskakująca? Dlaczego?

Może zacznę od tego, dlaczego tę książkę napisałem, bo to dobry punkt wyjścia do odpowiedzi na to pytanie. Po opublikowaniu *Polityki wrażliwości*, czyli książki o humanistyce nowoczesnej, jej początkach i kłopotach, z jakimi musiała się przez ostatnie dwieście lat borykać, Jan Sowa opublikował recenzję, w której – w tonie oskarżycielskim – piętnował moją polityczną obojętność i odgrzewanie starych

poststrukturalistycznych ideologii (nie ma nic poza tekstem, jesteśmy zamknięci w więzieniu języka, etc.). Zdumiewająca to była wojenna potyczka i natychmiast jasne się dla mnie stało, że moje i autora rozumienie polityki i polityczności całkowicie się rozmiągają. Niby mówimy tym samym teoretycznym językiem, ale myślimy inaczej. Sowa, by dowieść swojego marksizmu, musi odłączyć interpretację

To mnie zawsze zdumiewało: skłonność intelektualistów walczących o przemiany w świecie do traktowania własnego języka, własnej ideologii (nie ma ideologii bez języka, za pomocą którego się ją tłumaczy) jako *jedynego* możliwego narzędzia zmiany.

od zmieniania świata, bo tak każe mu zrobić 11 teza o Feuerbachu i porządek samej interpretacji będzie traktował jako niekonieczną nadbudowę nad materialną bazą, która trzeba zmienić, żeby zauważyć zmiany w świecie myśli. Ja z kolei nie tylko jednego (interpretacji) od drugiego (świata)

nie umiem tak ostro jak to robi Sowa oddzielić, ale sugeruję, że zmiana w świecie jest niemożliwa bez zmiany interpretacji, czy też języka, za pomocą którego do rozumienia świata się zabieramy. Spór był i pozostaje jasny: oskarżenie o odklejenie języka od świata (stary trop komunistyczny) ma sens tylko wtedy, gdy o języku i świecie myślimy w kategoriach rozłączności. Gdy tylko zaczniemy tę dystynkcję podawać w wątpliwość, gdy język nabierze charakteru twórczego, a nie tylko leninowskiego, czyli „odbijającego” rzeczywistość, musi się także zmienić myślenie o polityce. *Polityka wrażliwości* nie była książką o polityce, o tym, jak robić politykę, ale próbą przeniesienia rozważań nad polityką do sfery dyskursu, który zwykle od polityki stronił. Zamiast doszukiwać się politycznych deklaracji po stronie „treści” humanistycznych wypowiedzi, starałem się umieścić polityczność humanistyki po stronie używania języka. „Powiedz mi, co myślisz o języku którego używałeś do opisu świata, a powiem ci jaką politykę uprawiasz”, tak mniej więcej to określałem. Rzecz w tym, że politykę traktuje się jako sferę wypowiedzianego, a nie wypowiedzanego, sferę idei i ich praktycznych zastosowań, a nie języka, jaki uznaje się za własny. Przez wrażliwość rozumiałem nie to, co potocznie się przez to słowo rozumie, czyli sentymentalne nastawienie do świata, lecz krytyczny stosunek do dyskursu, któremu odbiera się jego „monologowy” charakter. Największe zagrożenie dla „zdrowej” kondycji społeczeństwa demokratycznego widziałem w monopolizacji jakiegoś *jednego* języka – czy to lewicowego,

czy prawicowego, czy to strukturalistycznego, czy feministycznego, lista jest długa. Ale że swoje rozważania ograniczyłem do świata akademii, krytyka materialistyczna uznała, że tytułowa „polityka” za bardzo polityką nie jest i że znowu wracamy do zabawy w język, podczas gdy „prawdziwe” lasy od dawna płoną. To mnie zawsze zdumiewało: skłonność intelektualistów walczących o przemiany w świecie do traktowania własnego języka, własnej ideologii (nie ma ideologii bez języka, za pomocą którego się ją tłumaczy) jako *jedynego* możliwego narzędzia zmiany. Zwłaszcza lewica, od ponad stu lat ujawnia tę przedziwną skłonność do wykluczającego monologu: jak będziesz mówił innym językiem niż my, spóźnisz się na pociąg rewolucji. Zafrapowało mnie to do tego stopnia, że zacząłem kombinować, jak to opisać, ten spór języków, który zdaje się nie mieć końca. Stąd wzięły się *Wojny nowoczesnych plemion*.

Od wydania pańskiej książki na świecie nastąpiło wiele znaczących wydarzeń, takich jak np. pandemia COVID-19, ruch #BlackLivesMatter, protesty kobiet w Polsce po wyroku TK, przegrana Trumpa w wyborach i późniejsze wydarzenia z tym związane (zamieszki i wtargnięcie na Kapitol, a następnie usunięcie Trumpa z mediów społecznościowych), aż w końcu inwazja Rosji na Ukrainę. Czy obserwacja tych wydarzeń i narracji wokół nich sprawiają, że chciałby Pan zweryfikować tezy stawiane w swojej książce, czy wręcz przeciwnie - utwierdził się Pan w nich jeszcze bardziej?

Wojny nie są komentarzem do bieżącej polityki, choć czerpię pełnymi garściami z tego, co dzieje się w Polsce i Ameryce: dwóch krajach, które znam dobrze z własnego, codziennego doświadczenia. To zresztą jedna z tych cech, która umyka recenzentom, znającym Amerykę powierzchownie, z drugiej przeważnie ręki. Nie jestem komentatorem politycznym, jestem – no cóż, trudno powiedzieć dokładnie kim jestem jako autor tej książki. To zresztą jej główny kłopot: dla specjalistów jest zbyt powierzchowna, dla niespecjalistów zbyt trudna, dla politologów i teoretyków kultury zbyt eseistyczna, dla eseistów zbyt conceptualna. Ta dwuznaczność wpisana była od początku w jej strukturę, bo chciałem przede wszystkim zwrócić uwagę na to, że nie sposób dziś, zwłaszcza kiedy się pisze o sprawach społecznych, uniknąć sprzeczności, albowiem nasze życie na sprzecznościach jest osadzone. Dlatego ciągle posługuję się opozycjami (sens-znaczenia, prawda-fałsz, wolność-solidarność), sprawdzam, czy da się z nich uciec, czy da się je jakoś rozmontować, poluzować,

czasem mi się to udaje, czasem nie, stąd nieustannie testująca taktyka tej książki, której zależy na zmianie punktów widzenia i która wyrzeka się ostatecznych wniosków, na które czekało wielu czytelników. Gdy ich nie znaleźli – byli srodze zawiedzeni. Mnożę perspektywy, przeskakuję z Waszyngtonu do Warszawy, daję nawet słownik (w którym pomijam główną kategorię mojej książki) i w końcu dochodzę do mojego uprzywilejowanego tematu, jakim jest interpretacja. Z pewnego punktu widzenia jest to książka nie o polityce, lecz o interpretacji, albo dokładniej: o tym, co myśleć dziś o interpretacji (nie tylko tekstów literackich, ale interpretacji jako odnoszeniu się do świata), w świecie, w którym, jak się zdaje, pogrzebano już na zawsze myśl o interpretacji jako koniecznym warunku życia. Dlatego zamykam *Wojnę* analizą filmu *12 gniewnych ludzi* jako alegorii interpretacji rozumianej jako możliwość uzgodnienia perspektyw, które dotąd wydawały się nie do uzgodnienia. Tym samym daję dojść do głosu mojemu pesymizmowi politycznemu: to, co udaje się w filmie, nie udaje się zwykle w życiu, zwłaszcza w życiu społecznym. Dlatego od dwustu lat wybieramy sztukę przeciwko życiu, bo wyzwala ona z poczucia beznadziejności, w jakie wpędza nas obserwacja życia politycznego. Dzięki sztuce wciąż można myśleć, że ludzie wyznający skrajnie przeciwstawne poglądy mogą się porozumieć i że w ogóle na porozumieniu może im zależeć. W życiu, zwłaszcza życiu zbiorowym, niestety tak nie jest. W tym sensie wszystko to, co nastąpiło w polityce po publikacji *Wojen* jest znakomitą ilustracją jej tezy.

Powołując się na Arlie Hochschild, pisze Pan w swojej książce, że w ocenie rzeczywistości nie liczy się to „jak jest”, lecz to, jak się rzeczywistość tłumaczy. To tzw. deep stories mają trzymać ludzi razem, a nie same fakty, co do których można by się zgodzić. Nie mają one, według Pana, żadnego znaczenia w konfrontacji ze zbiorową narracją. Kto dziś najskuteczniej tę rzeczywistość tłumaczy Pana zdaniem w Polsce/USA? I co z tego wynika?

Zygmunt Bauman wprowadził kiedyś (a raczej udanie zastosował) rozróżnienie między prawodawcami i tłumaczami. Ci pierwsi mieliby mówić „jak jest” albo jak być powinno, ci drudzy tłumaczą intencje albo racje tych pierwszych. Ale żeby stać się tłumaczem dyskursów publicznych i prywatnych trzeba by przestać się angażować w życie polityczne, żeby nie wkładać w nie własnych emocji i przeświadczeń. Czy to możliwe? Od dawna staram się przekonać moich czytelników, że nie. Że nie można wyciąć sobie tego kawałka mózgu, który odpowiada za orientację

w świecie, że nie umiemy wziąć w nawias samych siebie, bo egzystencja ludzka nie składa się ze starannie pooddzielanych sektorów aktywności, ale jest złożonym procesem uzgadniania własnej pozycji w świecie z pozycjami innych ludzi. Obiektywizm nie jest przesłanką metodologiczną, którą można przyjąć albo odrzucić. Jest to projekt ideologiczny, który sformułowany został bardzo dawno temu przez Francisa Bacona. Słowa *De nobis ipsis silemus*, które Kant położył jako motto *Krytyki czystego rozumu*, oznaczają, że o nas samych będziemy milczeć kiedy będziemy mówić o rzeczach tego świata. Dlaczego? Bo to sfera przesądów, idoli, które wielbimy kosztem „prawdziwej” wiedzy. No, ale żeby to twierdzić, trzeba wprzód oddzielić nas od świata, co jest wysoce ryzykowną operacją, bo jeśli od świata jesteśmy oddzieleni, to gdzie właściwie jesteśmy? Poza światem? Czyli gdzie? Wszyscy chcą się do tego poza-swiata jakoś przedostać i stamtąd mu się „obiektywnie” przyglądać, wydając nieodwołalne, niezanieczyszczone „prywatnością” wyroki, komentować, tłumaczyć. Ta tęsknota najpierw przez naukę była forsowana, potem dołączyła do niej sztuka, zmieniając wszakże wektory: tylko poza światem, w dziedzinie fikcji i ekspresji nieograniczonej żadnymi okolicznościami zewnętrznymi, tkwi prawdziwa wolność. Nauka mówiła: trzeba dociec tego, jak naprawdę jest ze światem. Sztuka mówiła natomiast: trzeba dociec tego, jak to naprawdę jest z nami. Każdemu chodziło o „prawdę”. No ale jak ta sama prawda może obsługiwać dwa skrajne stanowiska? Nie może, to jasne. Dlatego dla niektórych „prawda” jest kategorią z dziedziny poznania, dla innych z dziedziny relacji międzyludzkich. Według jednych „prawda” mówi nam o tym jak się sprawy mają, według innych służy do montowania aliansów społecznych. Według tych pierwszych „prawda” jest jedna i powszechna, według tych drugich „prawda” jest różna, uzależniona od tego, o co komu chodzi. Czy ta druga postawa to relatywizm? Nie. Relatywistą jest ten, kto nie wierzy w żadne przyszpilenie rzeczywistości, tu zaś zderzają się dwie mocne opcje, dwa mocne przekonania, dwie wiary w różne sposoby określania tego, co jest ważne dla jednostek i grup. Czy ważne jest uznanie powszechnej obowiązywalności wiedzy o świecie, czy raczej ważne jest lokalne jej uzasadnianie? Rzecz w tym, że każdy ciągnie w swoją stronę, szczególnie wtedy, gdy stawką jest uznanie prawdy za coś powszechnie obowiązującego. Powiem jasno: uważam, że poznawcze pojęcie prawdy, czyli założenie, że można o świecie powiedzieć coś, co do czego nie powinniśmy mieć wątpliwości, jest dla mnie bezdyskusyjne, ale fakt, że nie mogę do niego przekonać wielu ludzi, którzy wierzą w różne bzdury,

nastawia mnie pesymistycznie co do stanu naszej kultury. Ale pewnie to sprawa wieku: na moim seminarium młodzież buntuje się przeciwko mojej niewierze, uważa mnie za zgorzkniałego sceptyka, którym – co zrobić – coraz bardziej się staję, gdy obserwuję polityczne manewry wokół nas.

„Polityka amerykańska (i światowa) nie polega na uzgadnianiu perspektyw, lecz ich różnicowaniu.” To pańskie słowa. Czy politycy współcześnie - rozumiejąc tę zasadę - cynicznie ją wykorzystują w warstwie komunikacyjnej, aby w praktyce stosować zasadę divide et impera i czerpać z tego partykularne zyski? I jeśli tak, to czy nie doprowadzi to nieuchronnie do wyczerpania tej formuły i ryzyka powstania innych reguł gry politycznej w krajach cywilizacji zachodniej?

Czym jest polityka, jeśli nie zabezpieczaniem własnych interesów? W tym sensie w demokracji wybieramy przedstawiciela, który będzie w naszym imieniu załatwiał nasze interesy, a nie interesy innej grupy. Partia ekologów nie tylko nie ma tych samych celów co partia wielkiego przemysłu, ale musi jasno powiedzieć,

że zapobieganie katastrofie klimatycznej wiąże się ze wzrostem bezrobocia, bo redukcja emisji pyłów czy toksyn oznacza lepsze technologie, a lepsze technologie oznaczają mniej zatrudnionych przy ich obsłudze ludzi. W tym sensie ekologowie nie bardzo się zgodzą z lewicą, która będzie dbać o dobra pracownicze, ale trudno – interes przyrody będzie dla nich

Ostatecznie liczą się właśnie takie *techniki osiągania satysfakcji*, czyli życia zgodnego z własnymi przekonaniami. A że nie wszyscy mają takie same przekonania, to i satysfakcji nie da się osiągnąć hurtem. Nie bardzo rozumiem, skąd bierze się przekonanie, że taka formuła ma się wyczerpać!

ważniejszy niż interes związków zawodowych. Wspomniał Pan Arlie Hochschild nie bez powodu. Dlaczego ekologia nic nie może zdziałać na amerykańskim Południu, gdzie najwięcej ludzi choruje na raka wywołanego skażeniem środowiska naturalnego? Bo mają magiczne przywiązanie do religijnej idei czynienia sobie ziemi poddaną, a jak ją opanowywać lepiej niż za pomocą wielkiego przemysłu? Czy to samobójcza bzdura? Oczywiście. Czy da się ją wybić mieszkańcom Alabamy z głowy? Nie da się. Podobnie jak nie da się wybić z głów białych niewykształconych

Amerykanów rasizmu, bo wierzą oni, że Bóg białemu mężczyźnie przeznaczył misję tworzenia cywilizacji. Nic więc dziwnego, że prawica amerykańska będzie zarówno przeciwko regulacjom ekologicznym, jak rasowym, czy genderowym, gdyż jest to w interesie białych religijnych samców, by zachowali władzę tak długo, jak to tylko możliwe i reprodukowali wszystkie techniki jej osiągania. Ostatecznie liczą się właśnie takie *techniki osiągania satysfakcji*, czyli życia zgodnego z własnymi przekonaniem. A że nie wszyscy mają takie same przekonania, to i satysfakcji nie da się osiągnąć hurtem. Nie bardzo rozumiem, skąd bierze się przekonanie, że taka formuła ma się wyczerpać! Nic ostatnie lata nie zmieniły w układzie politycznym, jedynie pokruszyły się fasady skrywające bardzo proste mechanizmy psycho-socjo-techniczne. Polaryzacja, której jesteśmy świadkami nie jest substancjalnie czymś nowym, albo przemijającym. Już Robert Musil mniej więcej sto lat temu pisał w *Człowieku bez właściwości*: „Stanowi to jedną z zasadniczych cech naszej cywilizacji, że człowiek jest wobec bliźnich, żyjących poza jego kręgiem, głęboko nieufny, tak że nie tylko Germanin Żyda, ale również futbolista pianistę uważa za istotę niższą i niezrozumiałą”. Polaryzacja, zamiast być czymś niesłychanie nowym, raczej odkrywa fundamentalne reguły nowoczesności, która zamiast podziałów wertykalnych (na osi Bóg-człowiek) wprowadziła podziały horyzontalne (między różnymi klasami, rasami, kulturami, Wschodem i Zachodem, Północą i Południem, etc.). Polaryzacja jako taka jest wynalazkiem nowoczesnym, któremu próbuje zaradzić równie mocna nowoczesna tendencja do jednoczenia, zamazywanie różnic, tępienia odmienności, stygmatyzowania odszczepieńców. Kant marzył o wiecznym światowym pokoju, a jednocześnie nie mógł znieść ludzkiej przygodności zmysłowo-cieleśnej, bo rządziła się całkiem innymi prawami niż rozum, zwierzchnia władza ludzkiego poznania. Dziś ta zmysłowo-cieleśna przygodność, nad którą rozum nie sprawuje już kontroli, przybiera odmienne formy niż dwieście lat temu. Tak na przykład widzę zachodni problem z imigrantami, którzy przybierają taką właśnie heteronomiczną postać, która opiera się racjonalnej asymilacji. Nic dziwnego, że największy problem z imigrantami ma Francja, która chełpi się swoim kartezjańskim racjonalizmem. A pamięta Pan hasła pod jakimi wrogowie polityczni Macron i Le Pen szli do wyborów? Były niemal identyczne: „My wszyscy” (Macron) i „Dla wszystkich Francuzów” (Le Pen). Oczywiście prawica bardziej podkreśla „francuskość”, ale obie strony nie mogą się oprzeć iluzji „wszystkości”, bo rozum nie jest cząstkowy, lecz właśnie powszechny.

Pisze Pan w swojej książce, że Donald Trump prowadził politykę nieustannej wojny kulturowej i doprowadził ją do końca, wyczerpując jej wewnętrzne możliwości i likwidując jej fundament. Czy jego następca Joe Biden nie prowadzi podobnej polityki? Bo przecież wojna kulturowa w USA się bynajmniej nie skończyła...

Różnica moim zdaniem jest taka, że Trump nie wierzył w wojnę kulturową, ale jej używał dla zdobycia i utrzymania władzy, Biden zaś stara się jej nie używać, ale w nią wierzy. Trump miał interes w tym, żeby jątrzyć, bo dzięki temu wszedł w obsceniczną przestrzeń zniesionych zahamowań, Biden natomiast ma interes w tym, żeby scalać, bo może wtedy przecignąć na swoją stronę tych, którzy po prawej stronie nie lubią politycznej pornografii. Oczywiście Biden wierzy w to, że demokraci są istotami wyżej zorganizowanymi mentalnie, ale jego doświadczenie

A co to jest „lud”? Lud to jest *ofiara elit*, ofiara społecznego mobbingu, która została paskudnie pokrzywdzona przez historię, wobec czego należy się jej poważna rekompensata.

polityczne wiecznego wiceprezydenta, którego zadaniem było wypracowywanie za kulisami ponadpartyjnych układów, kazało mu także wierzyć, że kiedy zostanie prezydentem, taktyka negocjacji ponad podziałami znów będzie

skuteczna. Tu się pomylił. Ludzie nadal wieszają po wsiach na swoich domach transparenty z napisem „j...ć Bidena” albo „Biden jest idiotą”. Wojna kulturowa nie może się skończyć, dopóki nie skończy się nowoczesność, ta jednak ma się nadzwyczaj dobrze i choć na różnych przyczółkach intelektualnych już dawno ogłoszono jej koniec, jakoś wciąż tego końca nie widać.

Czy istnieją dziś w ogóle w kręgu cywilizacji zachodniej politycy, którzy nie posługują się narracjami o charakterze populistycznym? Czy to nie jest tak, że są różne populizmy, tylko przez polityków dostosowywane do odpowiednich odbiorców? Na przykład „populizm dla klasy średniej”?

Nie należy mylić populizmu z polityką jako taką. Każdy populizm jest polityczny, ale nie każda polityka jest populistyczna. *Populus* to po łacinie lud, więc populistyczny jest każdy polityk, który tworzy sobie swój własny „lud”, którego poparcia się domaga, stając się jego przywódcą. A co to jest „lud”? Lud to jest

ofiara elit, ofiara społecznego mobbingu, która została paskudnie pokrzywdzona przez historię, wobec czego należy się jej poważna rekompensata. W swoim przemówieniu inauguracyjnym Trump powiedział to jasno (parafrazując): przez ostatnie osiem lat (czyli okres prezydentury Obamy) byliście sekowani na potęgę przez liberalne elity, które waszym kosztem urządały sobie festiwal dobrobytu. Teraz nadszedł wasz czas, bo ja jestem z wami i nie dam was dłużej gnębić. Oczywiście nie zrobił w ciągu czterech lat nic, co poprawiłoby sytuację materialną swojego elektoratu (raczej ją pogorszył), bo interesuje go czysta władza, a nie polityka jako obszar zmian społecznych. Czy istnieje „populizm klas średnich”? Oczywiście, jeśli klasę średnią uczyni się ofiarą prześladowania klasy wyższej, której zachłanność uniemożliwia reformy społeczne. Reformy, dzięki którym klasa średnia miałaby się lepiej. Rzecz w tym, że każdy chce „klasę średnią” przekabacić, bo dostarcza ona największego elektoratu. Aktualnie w Ameryce połowa zarabiających lokuje się w klasie średniej, do której należy się zarabiając nieco powyżej 50 tysięcy dolarów rocznie. To potężny elektorat, od głosów którego zależy zarówno władza wykonawcza jak ustawodawcza. Ale największy procent (16,5) w obrębie klasy średniej zarabia między 50 i 75 tysięcy dolarów rocznie i nie widać większych szans na przeskok z tej grupy do wyższej, gdzie mamy zarobki w przedziale 100-150 tysięcy (ponad 15% Amerykanów). Czy tu można mówić o ofiarach systemu? Raczej to jest „nasza mała amerykańska stabilizacja”.

Pisze Pan w swojej książce: „Podłożem nowoczesnych wojen kulturowych jest heglizm bez pojednania w duchu, nieustanna wojna pragnień, starcie wartości, nieustanna konfrontacja rzeczywistości, które walczą o swoje samouzasadnienie.” Czy przykładem tych sytuacji mogłyby być polskie dyskusje i kontrowersje wokół pandemii i szczepień przeciwko COVID-19? Jeśli tak, to jakie rzeczywistości, pragnienia, wartości się ze sobą tu ścierają? A jeśli nie, to jaka wojna kulturowa toczona w Polsce byłaby tu zasadnym przykładem?

W czasach ostrego konfliktu politycznego na tle religijnym w Irlandii Północnej opowiadano chętnie następujący dowcip:

Mężczyzna zostaje zatrzymany przez strażnika blokady drogowej, który pyta go o wyznanie.

- Ateista – odpowiada mężczyzna.

- Ale jaki? – dopytuje strażnik – protestancki, czy katolicki?

Różnie tę anegdotę interpretowano. Christopher Hitchens w książce *God Is Not Great: How Religion Poisons Everything* (2007) dowodził, że obsesja religijnością może nawet zniszczyć legendarny lokalny zmysł humoru. Tim Crane jednak, w *The Meaning Of Belief: Religion From An Atheist's Point Of View* (2017) twierdzi, że anegdota ta nie sugeruje, „że religia jest nieusuwalną stroną w konflikcie, lecz raczej, że prawdziwy pogląd na Boga jest nieistotny. Tym, co się liczy jest to, do jakiej grupy należysz”.

A do jakiej grupy się należy? Czy się różni protestantyzm od katolicyzmu w perspektywie społecznej? Pamiętajmy, że wszystkie nowoczesne społeczne encykliki papieskie jednoznacznie potępiały socjalizm jako zło wcielone, ale nie dlatego, że chciał

Dobrze pokazały to amerykańskie manifestacje (z bronią) antyszczepionkowców. Nadzwyczaj ciekawe jest jednak to, że ta sama argumentacja („ręce przecz od mojego ciała”) napędza także protesty proaborcyjne przeciwko ingerencji „rządu”. Ta sama logika protestu obsługuje skrajnie przeciwstawne ideologie i polskie feministki nigdy by nie podały ręki amerykańskim farmerom, których wzięłyby za patriarchalnych matolów, ale w perspektywie indywidualnej niezgody na biopolityczne manipulacje władzy ich protest niczym się od protestu rolników z Michigan nie różni.

poprawy warunków życia ludzi, ale dlatego, że był ruchem świeckim i stanowił poważne zagrożenie dla religijnego modelu władzy przyjętego przez Rzym, czyli modelu bezwzględnego poddania wiernych kościelnemu autorytetowi. „Katolicki” znaczy „powszechny”, ale dokładniej oznacza „uniwersalne ambicje Kościoła, który traktuje jednostkę jedynie jako część wielkiej całości, która ma nad nią władzę absolutną”. Spór Lutra z Rzymem wprowadził do zachodniej kultury opozycję, która wciąż jeszcze, w bardziej świeckim przebraniu, nad nami panuje. Jest to opozycja jednostki i wspólnoty, albo – jak argumentuję od dawna – indywidualu i podmiotu. Katoli-

cyzm domaga się całkowitego upodmiotowienia jednostki, to znaczy podporządkowania jej swobody instytucjonalnej przynależności. Nic dziwnego więc, że Ameryka, kraj kultu jednostki, nie jest krajem katolickim, lecz protestanckim w tak wielu odcieniach, że trudno się w tym wszystkim połapać. Na każdym rogu, zwłaszcza na wsi, inny kościół. Dlatego w Ameryce spór jednostki z instytucją ma korzenie nie tylko polityczne

(liberalne), ale i religijne (anty-liberalne) i kto wybiera troskę o wspólnotę zamiast dogadzania jednostce, naraża się natychmiast na zarzut „socjalizmu”.

Tu jednak wszystko się miesza, czego dobrym przykładem jest właśnie dogmat pierwszeństwa jednostki nad wspólnotą, bardzo nowoczesne pryncypium liberalne, które sprytnie przechwyciła prawica obracając przeciwko wszystkim postawom „solidarnościowym”. „Nikt mi nie będzie mówił, co mam myśleć, albo robić, bo indywidualna wolność musi poprzedzać zbiorowe umowy”. Co najmniej połowa Amerykanów święcie wierzy, że na tym gruncie wyrosła potęga ich kraju, wobec czego każda interwencja „z zewnątrz”, ze strony „rządu”, jest zamachem na niezbywalne prawa jednostki do samostanowienia. Dobrze pokazały to amerykańskie manifestacje (z bronią) antyszczepionkowców. Nadzwyczaj ciekawe jest jednak to, że ta sama argumentacja („ręce przecz od mojego ciała”) napędza także protesty proaborcyjne przeciwko ingerencji „rządu”. Ta sama logika protestu obsługuje skrajnie przeciwstawne ideologie i polskie feministki nigdy by nie podały ręki amerykańskim farmerom, których wzięłyby za patriarchalnych matolów, ale w perspektywie indywidualnej niezgody na biopolityczne manipulacje władzy ich protest niczym się od protestu rolników z Michigan nie różni.

Sami chętnie byśmy wdali się w zakazy, byle tylko obronić rzeczywistość, w której chcemy żyć, czyli wolnej od niemiłych dla naszego ucha komentarzy trolli. A tymczasem trolle internetowe są wcieleniem tego, co dla nas najdroższe, czyli swobody myślenia i mówienia.

Czy uważa Pan, że dezinformacja prowadzona w sieci współcześnie jest tak wielkim zagrożeniem właśnie ze względu na zjawiska opisywane w pańskiej książce? Czyli ze względu na fakt, że rzeczywistość wylania się z ludzkiego gadania, a „gada się” obecnie głównie w internecie? A kiedy narracja jest globalnie przejmowana przez ukryty (niejawny) podmiot mający złe intencje, to wówczas może się ona przekuć w rzeczywistość i mieć negatywne dla ogółu konsekwencje. Zgadza się Pan z tym rozumowaniem?

Zgadzam. Ale cóż można z tym fantem zrobić? Ścisłjsza kontrola Internetu natychmiast wzbudzi gwałtowny opór i słusznie, bo przecież Internet powstał po to, by mogła zapanować swoboda komunikacji. Wszyscy protestujemy przeciwko ograniczeniom, jakie państwa bardziej lub mniej totalitarne narzucają dostawcom Internetu, ale sami chętnie byśmy wdali się w zakazy, byle tylko obronić rzeczywistość,

w której chcemy żyć, czyli wolnej od niemiłych dla naszego ucha komentarzy trolli. A tymczasem trolle internetowe są wcieleniem tego, co dla nas najdroższe, czyli swobody myślenia i mówienia. Kiedyś w wywiadzie redaktor „Gazety Wyborczej” zapytał przewrotnie, czy chciałbym zlikwidować Dział Opinii jego gazety, bo mam tak niskie mniemanie o opiniach, jakie ludzie głoszą. Jest wręcz odwrotnie: uważam, że opinia publiczna jest niezastąpionym źródłem informacji o społeczeństwie i dlatego nigdy nie opuszczam działu komentarzy pod ważnym tekstem. O Ameryce nauczyłem się najwięcej, studiując tysiące komentarzy właśnie w internetowym wydaniu „New York Timesa”. Banalne jest stwierdzenie, że Internet to prymitywny uczeń czarnoksiężnika, który rozpętał moce nie dające się już poskromić. Ale zapominamy o tym, że Internet jest jedynie konsekwencją zachodniego marzenia o swobodzie wypowiedzi, które to marzenie obraca się teraz – już odwróciło – przeciwko liberalnemu społeczeństwu, bo okazało się, że swoboda wypowiedzi oznacza także swobodę wypowiedzi znienawidzonych. To zresztą – ta nasza liberalna niechęć do słuchania rzeczy przykrych czy nieprzyzwoitych – jest, przynajmniej w Ameryce, wodą na młyn prawicowych demagogów, od Trumpa zaczynając, który z obśmiewania politycznej poprawności uczynił swoją główną strategię wyborczą.

Czy postawa Polaków w sytuacji wojny za naszą wschodnią granicą, masowe pomaganie uchodźcom z Ukrainy oraz rozmaite heroiczne narracje o wojnie są przejawem (czy raczej kontynuacją) czegoś, co nazywa Pan powrotem do narodowego charyzmatu, czyli reromantyzacji polskiej kultury?

W kulturze polskiej wszystkie społeczne narracje integracyjne mają rodowód romantyczny. Tyle, że polski romantyzm nie jest interpretowany jednolicie, czego najlepszym przykładem była ideologiczna polaryzacja Marii Janion i Jarosława Marka Rymkiewicza, pracujących w tej samej instytucji, ale omijających się na korytarzu. Janion, po okresie ideologicznego marksizowania stała się liberalną feministką, Rymkiewicz po okresie klasycyzowania stał się narodowym fanatykiem. Widać wyraźnie, że dzisiejsze podziały polityczne są wynikiem odmiennej wykładni polskiego romantyzmu, który albo czytany jest z pozycji marginesu, który domaga się umieszczenia w centrum (Janion), albo z pozycji centrum, który niechętnie na margines spogląda (Rymkiewicz). Sytuacja pomocy Ukraińcom wydaje się potwierdzać to rozszczepienie. Jak na razie strona Janion dominuje (entuzjazm dla poszkodowanych, organizacja pomocy, samorzutna charytatywność, poświęcenie

prywatności), ale nie ma wątpliwości, że już za chwilę wyrównają się akcenty i polski paradygmat narodowy da o sobie mocno znać. Już widać oznaki wyczerpywania się ponadnarodowej solidarności, która rosła wraz z postępami armii rosyjskiej i pewnie znacznie maleć z postępami armii ukraińskiej. Kluczowa jest tu dialektyka entuzjazmu i zmęczenia, albo dokładniej – manii i depresji. Polska kultura od dawna cierpi na chorobę dwubiegunową, być może jest to jej najmocniejsza cecha i wreszcie ktoś mógłby ją porządnie opisać.

W swojej książce pisze Pan sporo o wartościach i ich tyranii. Widać u Pana ich konstruktywistyczne rozumienie, a także podkreślona zostaje ich adaptacyjna funkcja dla ludzkiego funkcjonowania. Jaką jednak rolę współcześnie odgrywają wartości w polskim społeczeństwie ujętym z lotu ptaka? W warstwie kultury i sztuki, polityki, komunikacji? Wokół jakich wartości toczy się obecnie osiowy spór w polskim dyskursie publicznym? Cały czas, rzecz jasna, przy założeniu ich konstruowanej natury.

Myślę, że nie ma takiego „lotu”, z wysokości którego można tak łatwo zobaczyć ruch wartości, jak łatwo można zobaczyć ruchy armii rosyjskiej pod Kijowem. Wszystko się zmienia, wartości zamieniają się miejscami, ich znaczenia są manipulowane. Weźmy taką wartość jak „sprawiedliwość”. Jedna strona używa tego słowa w znaczeniu „sprawiedliwości społecznej”, czyli równego traktowania wszystkich obywateli, otwierania dostępu do świadczeń społecznych, odpowiedniej zapłaty, honorowania kontraktów, wyrównywania szans awansu, opiekuńczej roli państwa, etc. Ale druga strona myśli w kategoriach „sprawiedliwości dziejowej”, czyli zapłaty za opresję polityczną, dowartościowania postaw narodowych, „wstawania z kolan”, i tak dalej. Niby jedno słowo, jedna wartość, ale używana w kompletnie innym znaczeniu, zasilająca kompletnie odmienne ideologie. Sokrates, który każdą dyskusję zaczynał od zdefiniowania słów, jakich się w niej używało, zgłupiałby dzisiaj doszczętnie, gdyż nie sposób już jednoznacznie definiować pewnych pojęć, pewnych wartości, albowiem namnożyło się mnóstwo kontekstów politycznych i społecznych, które utrudniają łatwe porozumienie,

Kto odwołuje się w swoim programie politycznym do wartości, a nie do reguł umowy społecznej, wiadomo, że grubo szyje, po którejkolwiek stronie sceny politycznej by się nie znalazł.

a ponadto okazuje się, że wszystko można obrócić w wartość. Czy „pamięć” jest wartością? Wydawałoby się, że jest to po prostu pewna operacyjna właściwość mózgu, ale okazuje się, że jest niesłychanie mocną wartością (jak dobrze pamiętamy, „poeta pamięta”), zwłaszcza w połączeniu „polityka pamięci”, która sama w sobie jest określeniem trafnym, bo wskazuje na polityczny kontekst pamiętania, ale w kontekście polityki PiS oznacza tyleż pamięć, co zapomnienie, wyparcie tych momentów z dziejów Polski, które „nie pasują” do jej szlachetnego i ofiarniczego wizerunku. Mogę się mylić, ale brakuje nam precyzyjnych analiz semantycznych słownika wartościującego, jakim się żywi polityka współczesna. A jeśli są, to dotyczą one głównie „przeciwnika” ideologicznego. „Tyrania wartości” to określenie Carla Schmitta i dobrze byłoby, gdyby jego naśladowcy w jednej dziedzinie (myślę na przykład o zachwycie Jarosława Kaczyńskiego nad teorią polityki jako wyborem między „wrogiem” i „przyjacielem”) także zapoznali się z jego dorobkiem w innej. Ale to na marginesie. Pamiętamy strajki lekarzy? Jak zalała ich gigantyczna fala hejtu? Dlaczego, skoro zawód lekarza cieszył się zawsze wysokim uznaniem społecznym? Bo strajkować należy tylko w imię wysokich wartości, jak w Stoczni Gdańskiej, gdzie poza kielbasą pojawiła się wolność słowa, by tę kielbasę zdjąć z widoku. Strajk tylko o podwyżkę jest słaby, bo kasa nie jest wartością pozytywną w porównaniu ze zniesieniem cenzury (która dla robotników miała znaczenie cokolwiek abstrakcyjne). Albo „autonomia” i „suwerenność”. To niewątpliwie pozytywne wartości, ale tylko dla tych, którzy chcą się uniezależnić, bo dla tych, którzy nie widzą w tym żadnego swojego interesu, może to być jedynie strata. Suwerenność dla Ślązaków albo Katalończyków to idea wysoce pożądana, ale tylko dla nich. Polak i Hiszpan będą z niej w najlepszym wypadku drwić, w najgorszym pochwali ustawy policyjne przeciwko nim. I tak dalej, i tak dalej. Kto odwołuje się w swoim programie politycznym do wartości, a nie do reguł umowy społecznej, wiadomo, że grubo szyje, po którejkolwiek stronie sceny politycznej by się nie znalazł.

„Czas wreszcie pogodzić się z tym, że demokracja nie ma nic wspólnego z osiągnięciem jakiejkolwiek powszechnej zgody na skutek dyskusji czy debaty. Demokracja to jedynie najporęczniejszy środek polityczny zapobiegania wojnie domowej, której wybuch gwałtownie ujawnia nieprzezwyciężone sprzeczności społeczne. Z prawdą jako taką demokracja nie ma nic wspólnego (...)” To pańskie słowa z książki, które brzmią dość kontrowersyjnie, zwłaszcza dla przed-

stawiciela pisma promującego zdrową debatę publiczną. Czy zatem wszystkie dyskusje, cała ta debata publiczna to tylko przedstawienie, mające na celu utwierdzenie ludzi w fikcyjnym poczuciu sprawczości, aby nie przekładali oni swojej energii na działania wojenne przeciwko rodakom/sąsiadom? Czy debata publiczna jest jedynie „dobroczynną fikcją”, żeby użyć pańskiego określenia? Jak zatem jawi się w tym kontekście przyszłość demokracji?

Stosuję bardzo proste określenie demokracji jako systemu politycznego, który zapewnia pokojowe przekazywanie władzy partii, która wygrywa wybory. 6 stycznia 2021 roku demokracja Amerykańska mocno się zachwiała, albowiem Trump robił

wszystko, żeby władzy nie oddać

i zmobilizować wszystkie antydemokratyczne siły do buntu. Minimum demokratyczne nie domaga się żadnej debaty i żadnej dyskusji. Nie domaga się także ideologicznej zgody. Domaga się natomiast akceptacji zmiany władzy na skutek prawidłowo przeprowadzonych wyborów. I tyle. To, że około 50 milionów Amerykanów wciąż,

mimo braku jakichkolwiek dowodów, uważa, że wybory zostały sfałszowane, jest ogromnym zagrożeniem dla demokracji. Ale Amerykanie są skłonni wierzyć w cokolwiek. Przykładowo, w 2019 roku 46% z nich deklarowało, że wierzy w duchy. W tym sensie demokracja jest jedynym skutecznym środkiem leczniczym na rany odniesione w ideologicznych potyczkach, nawet rany zadane przez inicjatywy legislacyjne, sprzyjające jednemu elektoratowi, a negatywne dla innego. Ale znów: nie ma jak tego minimum demokratycznego zapisać, żeby nikt go nie ruszał, demokracja więc jest kruchym dobrem, które może się stłuc przy łada gwałtowniejszym ruchu. Debata, powiada Pan? Debatują ci, którzy są już przekonani do debatowania. Ci, którzy nie są, uważają, że debata to liberalna zmyłka dla forsowania własnych poglądów. Nie można przekonać tych, którzy przekonywanie traktują jako pułapkę. Można natomiast przekonać niezdecydowanych i to właśnie tym ogromnym elektoratem powinna zajmować się polityka. Przekonywanie przekonanych nie ma sensu, nie ma sensu też wiara w to, że przekabaci się swojego ideologicznego przeciwnika.

Ludzie nie przejmują się żadnym uzasadnieniem, mówią co chcą i jedynym dla nich akceptowalnym kryterium prawdziwości jest akceptowalne źródło wiedzy. Akcent przesunął się z wiedzy i z przedmiotu wiedzy na źródło wiedzy, które domaga się wyłączonej akceptacji.

Trzeba angażować się w przeciąganie na swoją stronę ludzi szarej strefy politycznej, trzeba ich kaptować. Właśnie: istniała dawniej taka gra dziecięca, nazywała się kaptuwus, czyli „gonitwa o więźnia”. Dwie grupy stały naprzeciwko siebie, jedna zaczęła uciekać, druga ją goniła i brała jeńców. Dziś ta gra w polityce nie może się udać, bo jeńców trzeba brać z trzeciej grupy, która wcale nie chce grać, tylko się przypatruje z boku. Słabość polityki liberalnej, jej niemiłosierna nieskuteczność polegają na tym, że zamiast łapać zdeorientowanych widzów, wierzy się w to, że za pomocą perswazji można zniewolić ideologicznie przeciwników. Bardzo mi przykro – nie można.

Sporo czasu poświęca Pan w swojej książce pojęciu prawdy, balansując między jej rozumieniem stricte obiektywizującym a relatywizującym. Bliżej którego stanowiska by się Pan opowiedział 3 lata po wydaniu „Wojny nowoczesnych plemion”? I jak Pan ocenia działania organizacji fact-checkingowych w USA i w Polsce? Czy to działalność, która może przynieść pozytywny skutek dla debaty publicznej?

Nigdy nie mówiłem, że fakty nie są ważne. Wręcz przeciwnie. Prawda w rozumieniu poznawczym, czyli takim, który zakłada mocne reguły uzasadnienia dla sądów na temat rzeczywistości, jest według mnie nie do zakwestionowania. Cóż

Zanim zacniemy mówić o polityce, zastanówmy się nad językiem używanym do jej opisu, czy przypadkiem nie za wiele rzeczy przyjmujemy na wiarę, czy przypadkiem nie ulegamy złudzeniom własnego słownika (...) Bo wojna kulturowa toczy się także – niejednokrotnie mam wrażenie, że najczęściej – przy stole i na kanapie.

z tego jednak, skoro jest kwestionowana i nie można nic z tym zrobić. Ludzie nie przejmują się żadnym uzasadnieniem, mówią co chcą i jedynym dla nich akceptowalnym kryterium prawdziwości jest akceptowalne źródło wiedzy. Akcent przesunął się z wiedzy i z przedmiotu wiedzy na źródło wiedzy, które domaga się wyłącznej akceptacji. Wystarczy, że ktoś zacznie bredzić, ale bredzić auto-

rytatywnie, by jego zwolennicy byli przekonani o „prawdziwości” tego, co mówi. Nie co się mówi, ale kto mówi stało się rozstrzygające i doprawdy nie trzeba patrzeć daleko, żeby to zobaczyć. Od dawna powtarzam, że kiedy interpretujemy jakiś tekst,

to nie ma boskiej ani diabelskiej siły, by komuś zakazać mówić głupstwa, które nie mają żadnego pokrycia w rzeczywistości. Ale mówię też, od ćwierć wieku niemal, że są sposoby na falsyfikację nieprawdziwych interpretacji. Marszczono wówczas brwi, wydziwiano, że relatywizuję, aż okazało się, że kultura taki właśnie przybrała obrót i każdy gada sobie co chce i szuka jedynie poparcia innych oszołomów, starannie unikając weryfikacji tego, co mówi. A takie reguły weryfikacji istnieją, tyle że każdy oszołom uważa, że są stronnicze, zmanipulowane, niewiarygodne same w sobie, etc. Czy Trump kiedykolwiek przejął się „pinokiami”, które regularnie mu rozdawała prasa liberalna za głoszenie kłamstw? Skąd, kpił z nich ile wlezie. Z tego punktu widzenia pławimy się w postmodernistycznej zupie, jeśli przyjąć na chwilę wulgarną wykładnię postmodernizmu (nota bene, z lubością stosowaną przez liberalnych intelektualistów), która mówi, że „wszystko wolno”. Tu, by wrócić do jednego z wcześniejszych pytań, wojna kulturowa wywraca się na nice, bo jeśli kłamstwo wkracza jawnie ze swoją kłamliwością na scenę polityczną i zdobywa uznanie (dotąd kłamstwo akceptowano, ale nie chciano go publicznie oglądać), to definicja wojen kulturowych jako starcia mocnych przekonań, nie zdaje egzaminu i zostaje czysta gra o władzę wszystkimi możliwymi środkami.

Bardzo dziękuję za niezwykle ciekawe odpowiedzi na pytania. Z pewnością zainteresują one naszych czytelników. Na zakończenie: czy planuje Pan kontynuację swojej książki? „Wojny jeszcze nowocześniejszych plemion”, albo coś w tym rodzaju?

Nie, niewiele się od jej wydania zmieniło, nie ma sensu się powtarzać, trzeba zająć się czymś innym. Nie wydaje mi się, by główne tezy książki mogły się przedawnić, raczej widać, że się radykalizują. Oczywiście można by to i owo dopracować, uszczegółowić, pogłębić, ale to już niech inni robią. Pokazałem, chyba dość przekonująco, że zanim zaczniemy mówić o polityce, zastanówmy się nad językiem używanym do jej opisu, czy przypadkiem nie za wiele rzeczy przyjmujemy na wiarę, czy przypadkiem nie ulegamy złudzeniom własnego słownika. Oczywiście nie jest to książka dla polityków, bo z definicji polityk nie może kwestionować pozycji, którą sobie własnym gadaniem wykroił. Ale – i tu wracam do pierwszego pytania – najbardziej mnie cieszyły długie listy od nieprofesjonalnych czytelników, którym *Wojny* pomogły nieco poukładać świat w głowie, albo przełożyć niekiedy skomplikowane kwestie teoretyczne na – proszę mi wierzyć – problemy małżeńskie! Bo wojna kulturowa toczy się także



– niejednokrotnie mam wrażenie, że najczęściej – przy stole i na kanapie. Jak już to głośno powiedziałem, to mogę zająć się innymi tematami, innymi historiami, innymi przekonaniami. Teraz najbardziej interesują mnie ideologie myślenia o literaturze, ich społeczne i polityczne źródła i konsekwencje, zarówno wśród tych, którzy literaturę pisali, jak tych, którzy tylko o niej mówili. To fascynująca historia, którą będę starał się w kawałkach opracowywać.

Jeszcze raz bardzo dziękuję za rozmowę.

Wywiad przeprowadzono w kwietniu 2022.

**Monika Kwiecińska-Zdrenka, Łukasz Matelski,
Szymon Sentkowski, Weronika Skrzyńska, Marcin T. Zdrenka**

O NIEWIDOCZNYCH PRZESZKODACH DIALOGU I PRÓBIE JEGO OCALENIA

**Odpowiedź na tekst Katarzyny i Andrzeja Zybertowiczów
„Nie wiemy, co czynimy” – cztery wymiary niewidoczności:
esej socjologiczny na kanwie protestów proaborcyjnych**

STRESZCZENIE

W finale artykułu Katarzyny i Andrzeja Zybertowiczów poruszającego kwestię tzw. Czarnego Protestu sformułowano zaproszenie do dyskusji. Postanowiliśmy wyjść temu zaproszeniu naprzeciw, tym bardziej po rozpoznaniu, że warunki prowadzenia dialogu w ramach wytyczonych przez tekst Zybertowiczów zostały mocno nadwyższone. Dlatego nasza wypowiedź skupia się przede wszystkim na rozpoznaniu kluczowych trudności, które – w naszej ocenie – w poważnym stopniu utrudniają dialog na temat kwestii stanu prawnego dopuszczalności aborcji i związanych z tym protestów.

Wskazujemy pięć postaci różnorodnego „osłabiania” w omawianym tekście pozycji rozmówcy. Są to: 1. paternalizm akademicki lub naukowy, 2. tak zwany przywilej „władców dyskursu”, 3. problematyczność rzekomej faktualności, 4. problem domniemanej „niewinności” języka oraz 5. przesadnie kasandryczny charakter diagnozy znamion upadku europejskiej kultury.

Po rozpoznaniu tych trudności, jako propozycję ich przezwyciężenia poddajemy pod rozważę zapożyczoną z „Ćwiczeń Duchowych” św. Ignacego Loyoli formułę „Presupponendum”, czyli czterech warunków prowadzenia dialogu. Są nimi: dążenie do ratowania wypowiedzi adversarza, podjęcie wysiłku hermeneutycznego, dążenie do poprawy rozmówcy oraz jego „ocalenie”.

WPROWADZENIE

Lektura tekstu Katarzyny i Andrzeja Zybertowiczów[1] stała się kanwą burzliwej dyskusji podczas zajęć ze *Współczesnych problemów etyki*, prowadzonych w semestrze zimowym 2021/2022 na studiach filozoficznych drugiego stopnia w Instytucie Filozofii UMK[2]. Wywołała w gronie uczestników cały szereg reakcji – od intelektualnej inspiracji, zachęty do innego niż dotąd ujęcia niektórych zjawisk i ich interpretacji, przez niezgodę z częścią tez, aż po radykalny sprzeciw wobec upraszczających sądów formułowanych wobec uczestniczek i uczestników tzw. Czarnego Protestu. Różnił się w ocenie tej wypowiedzi, jak i różnie ocenialiśmy jej elementy; połączyło nas jednak przekonanie, że mimo sformułowania w finale eseju zaproszenia do dyskusji, przekaz tekstu tę dyskusję bardzo utrudnia.

Postanowiliśmy zatem rozpoznać i zreferować te miejsca odkryte przez nas w eseju, które w naszym przekonaniu w największym stopniu taki dialog upośledzają, oraz wskazać możliwy kierunek przezwyciężenia tych trudności. Jednocześnie chcielibyśmy zawiesić samą debatę o istocie sporu, czyli problemie statusu prawnych regulacji dotyczących aborcji w Polsce oraz naszym stosunku do tej kwestii. Celem nadrzędnym jest dla nas bowiem dążenie do tytułowego „ocalenia dialogu”, do którego zapraszają wprost sami Autorzy, ale który – w naszym wspólnym przekonaniu, został mocno nadwyrężony wstępnymi warunkami wytyczonymi przez omawiany tekst.

Centralna teoretyczna figura „niewidoczności” zaprezentowana w eseju jest bardzo inspirująca teoretycznie. Gotowi jesteśmy zgodzić się z zasłyszaną przez Autorów formułą, że „gdyby to, co rzeczywiste wyczerpywało się na tym, co widzialne, to wszelka nauka byłaby niepotrzebna”[3]. Część z nas, jako zajmujący się filozofią, jest oświadczona przez drążące pytania Sokratesa, postaci i postawy „mistrzów podejrzeń” czy metafory „przenicowywania”. Tym chętniej gotowi jesteśmy

zaakceptować propozycję „niewidoczności” jako narzędzia opisu zjawisk dotąd opisywanych przy udziale metod skupionych na fenomenach „widzialnych”. Problem w tym, że każde narzędzie, a jest tu mowa o narzędziu opisu i interpretacji, jak wiemy od Hegla i Marksa ulega łatwo alienacji oraz obraca się przeciw swemu twórcy i użytkownikowi. Wyrażmy to jednak dużo łagodniej w ten sposób: obok profitów z zastosowania nowego narzędzia należy uważnie przyglądać się jego ograniczeniom oraz miejscom, niekiedy – o paradoksie! – „niewidocznym” dla użytkownika. Takie właśnie nieoczywiste elementy chcielibyśmy tu wskazać i poddać pod wspólny namysł.

Twierdzimy, że deskryptywna i interpretacyjna poręczność figury „niewidoczności” w omawianym eseju łączy się z mocno nas niepokojącymi formami prowadzenia narracji przez Zybertowiczów. Każdy z elementów tej formy wzięty z osobna mógłby umknąć uwadze i zostać zlekceważony jako nieistotny. Jednak razem budują bardzo wyraźny „front” nie tyle dialogu i zaproszenia do niego, co najwyżej konfrontacji, która w skrajnej postaci dialog może przekreślić. Chcemy rozpoznać ten „frontalny”, separujący czy nawet marginalizujący ton artykułu i bliżej go scharakteryzować.

PIĘĆ POZIOMÓW MOŻLIWEJ MARGINALIZACJI

Odsłońmy od razu wszystkie karty. Za główny niedostatek i przez to skazę wypowiedzi Zybertowiczów uważamy obecny w tekście **paternalistyczny** stosunek do uczestniczek i uczestników tzw. Czarnego Protestu. Co więcej, uważamy, że ten paternalizm dotyka pośrednio także tych, którzy zechcieliby identyfikować się jako zwolennicy wartości leżących u podstaw protestu, a w dalszym planie także tych (jak my), którzy chcieliby sformułować wątpliwości natury teoretycznej wobec zaprezentowanego w eseju instrumentarium. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że są to zupełnie inne wymiary problemu (powiedzmy: opis fenomenalistyczny samych protestów i ich uczestniczek/ów, korpus przekonań etycznych czy aksjologicznych z którymi się identyfikują, wreszcie – poziom teoretycznej interpretacji wskazanych zjawisk). Uważamy jednak, że pozostają one ze sobą mocno splecione, a w ostatecznym rozrachunku – paternalistyczne zmarginalizowanie na tylko jednym poziomie wpływa na warunki dialogu toczonego na innych poziomach.

Twierdzimy, że w tekście Zybertowiczów, wbrew intencji „uobecniania” tego, co „niewidoczne” na poziomie teoretycznym, dochodzi w istocie do swoistego „zasłaniania” drugiej strony dialogu, swoistego jej marginalizowania. Proces ten toczy się na kilku poziomach w postaci różnorodnego „osłabiania” pozycji przeciwnej strony „rozmowy”. Są to po pierwsze, jak zakładamy życzliwie, najpewniej niezamierzony **paternalizm akademicki** lub **naukowy**; po drugie, pokrewny poprzedniemu **przywilej „władców dyskursu”**; po trzecie, **problematyczność rzekomej faktualności**; po czwarte, cały szereg problemów związanych z fałszywym domniemaniem „**niewinności**” języka; wreszcie po piąte – w naszej ocenie przesadnie **kasandryczny ton**, wynikający z przedwczesnej i przez to nieuprawnionej diagnozy znamion upadku europejskiej kultury. Przejdźmy do charakterystyki wskazanych tu elementów.

1. PATERNALIZM AKADEMICKI ALBO NAUKOWY

Prowadzenie debaty według reguł akademickich ma swoje uświęcone tradycją reguły wyrastające zarówno z wielowiekowej tradycji antycznych szkół filozoficznych, reguł erytyki i retoryki, jak i długiej genezy średniowiecznych i nowożytnych uniwersytetów. Jeśli to wprowadzające, jakże patetyczne, zdanie budzi u Czytelników czy Czytelniczek jakieś zniecierpliwienie czy niepokój, że te podniosłe słowa zostaną za chwilę skierowane z całą retoryczną mocą przeciw Autorom omawianego tekstu – tym lepiej. Takie domniemanie bowiem całkowicie rozmija się z naszymi intencjami. To, na czym nam zależy, to właśnie rozpoznanie owego poczucia lekkiej konsternacji, może nawet zniechęcenia, które odczuwamy, gdy podczas publicznej debaty o aktualnych, ważnych i mocno kontrowersyjnych kwestiach na arenę dialogu wchodzi Autorytet Naukowy czy takż Ekspertka, a w naszym przypadku jeszcze gorzej – bo na scenę wkraczają *Filozofowie i Filozofki*. Spodziewamy się, że padną zaraz słowa formułowane ex cathedra, odwołania do Platona czy Kanta (Hegel i Marks już byli), z którymi zapewne nie będzie można podjąć równorzędnej dyskusji.

Chcielibyśmy być jednak dobrze zrozumiani. Nie zarzucamy Autorom omawianego tekstu, że przemawiają czy objawiają nam jakieś prawdy w ten właśnie sposób. Tym bardziej nie umknęło nam, że sami, chcąc pozostać jakoś w ramach dyskursu naukowego (a jako filozofowie szczególnie) przemawiamy stojąc na koturnach akademii. Problem w tym, że angażując się w debatę publiczną musimy liczyć się

z faktem, że naszymi partnerami czy odbiorcami pozostaną także osoby spoza akademickiego środowiska, a i same spory nie toczą się wyłącznie na salach wykładowych czy łamach pism naukowych, ale także w sferze publicznej, niekiedy na ulicach. Jednak nasza pozycja, ton wypowiedzi i legitymizująca je wprost lub tylko symbolicznie instytucja zmusza nas albo do przemawiania *ex cathedra* (to mniej), albo w bardziej zawołany sposób – sytuuje na pozycję teoretycznej czy naukowej refleksji wobec nieuporządkowanych, nieracjonalnych żywiołów zjawisk, których uczestnicy są nieświadomymi albo tylko częściowo świadomymi aktorami.

Można nawet stwierdzić, że w samym sercu metafory „niewidoczności” jest zaszyta taka właśnie relacja – my widzimy to, co „niewidoczne” dla samych protestujących, którym dopiero trzeba to objaśnić. Także dlatego, że oni/one nieracjonalnie „krzyczą, przemieszczają się, czegoś domagają”, my zaś – racjonalnie „robimy naukę”.

Oslabienie obecnego tu napięcia zyskujemy przez rozpoznanie, że dialog w istocie nie toczy się przecież między Autorami eseju i protestującymi, ale między Autorami a tymi (jak my), którzy podejmują polemikę na poziomie mniej lub bardziej teoretycznym. Nie może tu zatem dojść paternalizmu, bowiem obie strony dialogu w założeniu pozostają uzbrojone w sztafaż „naukowy” i mogą swobodnie, w miarę swych kompetencji do niego sięgać. Problem jednak w tym, że spór, którego sprawa dotyczy, mocno angażuje obie strony, a uniknięcie samoidentyfikacji z jedną z grup jest prawie niemożliwe, także przez czarno-białą narrację uprawianą przez media głównego nurtu. Stąd już krok do nabrania przekonania, że marginalizuje się całą grupę identyfikującą się jako zwolennicy poglądu *pro choice*. Niezależnie jednak od tej identyfikacji podzielamy przekonanie, że powinniśmy stanąć na straży możliwie szerokiego dialogu, który otwiera możliwość myślenia i funkcjonowania poza schematem „dwóch obozów”, który zawsze narzuca pewne ograniczenia poznawcze.

Mógłby ktoś powiedzieć, że jest to jedynie problem tych, którzy nie potrafią precyzyjnie oddzielić warstwy teoretycznej od faktycznej, albo – w innym porządku – deskryptywnej od normatywnej. Tyle tylko, że to możliwość swobody tego oddzielenia może być złudzeniem. Nasze przekonanie, że opisujemy w neutralnym języku jakieś fakty czy stany faktyczne może także być fałszywe, co spróbujemy opisać niżej. Teraz jednak chcielibyśmy wskazać subtelniejszą, choć równie zwodniczą formę paternalizmu przemawiania *ex cathedra*, którą określimy mianem przywileju „władców dyskursu”.

2. PRZYWILEJ „WŁADCÓW DYSKURSU”

Jeśli uchronimy się przed paternalizmem akademickim (niech ten, kto nigdy akademicko nie zadzierał nosa wobec profanów pierwszy rzuci kamień!), to wyraźnie tracimy czujność, gdy przychodzi „pomatkować” i „poojcować” naszym oryginalnym twórczym pomysłem. Wszelkie oryginalne, nieoczywiste, przez to często twórcze i jakoś „reorientujące” dotychczasowe i dobrze ugruntowane sposoby nazywania i rozumienia zjawisk są bardzo ekscytujące i inspirujące (szczególnie gdy są naszym dziełem). Zauważmy jednak, że każda w jakiś sposób demaskatorska teza zbudowana jest zawsze według reguł ustalonych przez demaskującego. Niech za przykład posłużą choćby marksiści odsłaniający ukryte mechanizmy kształtowania takiej, a nie innej świadomości klasowej. Inne przykłady to nietzscheanista przewartościowujący wartości przez zdemaskowanie błagi chrześcijańskich resentymentów czy psychoanalitik „wynajdujący” niewidoczną dotąd podświadomość. Wszystkie te demaskatorskie figury czy metafory w opinii posługujących się nimi badaczy są nowym i przełomowym narzędziem rozpoznania tego, co dotąd pozostawało nierozpoznane. Nie ma tu znaczenia potencjalnie krytyczny stosunek do wskazanych wyżej trzech koncepcji (i pokusa, by za K. Popperem oddalić je pod zarzutem niefalsyfikowalności), ani dystans historyczny, bo tego typu konstrukcje wciąż się pojawiają. Wskażmy tu choćby fundującą projekt reartykulacji etyki cnót Alasdaira MacIntyre’a „niepokojącą sugestię” o „niewidocznym” kryzysie etyki nowożytnej[4], czy – na naszym podwórku – koncepcję „prześnionej rewolucji” Andrzeja Ledera[5].

Generalnie rzecz ujmując, każdy teoretyk-odkrywca postulujący nowy demaskatorski dyskurs pozostaje na swój sposób władcą tego dyskursu. Nawet zapraszając do udziału w nim innych aktorów, wciąż dzierży klucze, bowiem podejmujący z nim dialog muszą niejako za nim podążać.

Powszechność figury demaskatora poniekąd usprawiedliwia Autorów eseju – nie czynią wszak nic innego niż inni „odsłaniacze niewidocznego”. Ale jednocześnie nie unieważnia to pewnej ważnej i szczególnej powinności. Chodzi o świadomość ograniczeń figury „demaskacji” oraz zbudowania stosownych zabezpieczeń przed jej nadmiernym hegemonicznym rozrostem, który grozi marginalizacją partnerów dialogu. Brak takich zabezpieczeń nie jest może dotkliwy w okolicznościach zwyczajnych – wszak, jak powiedzieliśmy – każdy podążający śladem władcy dyskursu

sytuuje się zawsze na słabszej pozycji. Ale nabiera znaczenia w połączeniu z innymi elementami procesu marginalizacji czy „unieważniania” drugiej strony dialogu.

3. PROBLEMATYCZNOŚĆ „FAKTUALNOŚCI”

W trzecim punkcie chcielibyśmy wskazać problem związany z tzw. „faktycznością prostą”. Być może, podobnie jak Autorzy eseju, powinniśmy wyjść od tego zagadnienia, ale uznaliśmy, że w tym miejscu ten problem sytuuje się lepiej.

Problem faktyczności jest złożony (o ile w ogóle rozstrzygalny) z perspektywy dziedziny, którą reprezentujemy – jednak świadomie nie chcemy w niniejszy przekaz wkomponowywać dyskursu *stricte* filozoficznego. Przywołujemy ten wątek po to, by wskazać, że granica między tzw. „faktycznością prostą” a zbudowaną na niej interpretacją nie jest wcale ostra oraz że sam sposób prezentacji owych „faktów prostych” może determinować ich ocenę.

Na samym wstępie „oglądu fenomenalistycznego” pojawia się teza, że „wśród uczestników jest wiele (większość?) osób niepełnoletnich”[6]. Chcielibyśmy zapytać – skąd to wiadomo? Nie znamy żadnych analiz, które by na to wskazywały, zaś Autorzy również nie wskazują podstawy tych szacunków. Owszem, na demonstracjach pojawili się („wreszcie” – powiada część z nas) ludzie młodzi, ale nie jest jasne, jak licznie. Jednak ta swoista „juwenalizacja” protestujących, połączona z dalszym opisem ich zachowań, wskazuje wprost na nastawienie wartościujące Autorów: „Krzyczą. Przeklinają. Przemieszczają się po miastach. Dziela pewne emocje. Czegoś chcą. Czegoś się domagają. Wyrażają gniew. Często robią to w sposób wulgarny”[7].

Należałoby postawić pytanie, czy w imię prezentacji faktyczności prostej nie wystarczyłoby opisać przebiegu protestów w sposób pozbawiony takiego wartościowania? Na przykład: „Gromadzą się, wygłaszają apele, skandują hasła, niektóre gniewne, niekiedy wulgarne”.

Wątpliwości budzi także wprowadzanie do prezentacji stanów faktualnych opisów realnych sytuacji, ale przy użyciu języka, który przekracza ramy opisu stanu faktycznego: „W warunkach polskich istotne *novum* stanowią ataki na świątynie katolickie: agresywne okrzyki pod świątyniami, napisy na ich murach, naruszanie powagi miejsc świętych podczas mszy”[8].

W opinii części z nas (nie wszystkich) figura „miejsca świętego” nie należy do sfery faktyczności, o ile nie opatrzy się jej dodatkowym zastrzeżeniem, że w ten sposób postrzegają je uczestnicy praktyk religijnych czy właśnie Autorzy opisujący z własnej perspektywy te zdarzenia.

Powyższa obserwacja kieruje nas w stronę poważniejszej – i jak podejrzewamy podstawowej – kwestii języka opisu tak nazywanego tu „stanu faktycznego”, jak i partii tekstu, w której dominują ujęcia bardziej normatywne czy interpretacyjne. Podkreślić jednak należy, że tego typu „nadużycia” (lub może łagodniej – jedynie semantyczne „nieostrożności”) bardziej doskwierają właśnie w warstwie dążącej do „obiektywnego” prezentowania faktów. Warto choćby zwrócić uwagę, że słowo *agresja* (we wszystkich formach i z pominięciem pojęcia w źródłach bibliograficznych) występuje 11 razy, zaś *świętość* 10 razy. Prowokuje to do sformułowania pytania czy naprawdę istotą protestów było *agresywne nastawianie na to, co święte*? Przyjrzyjmy się zatem językowi. Ponieważ jest on swoistą „osią obrotu” narracji jako takiej, poświęcimy mu nieco więcej miejsca.

4. „NIE-NIEWINNY” JĘZYK I ZWIĄZANE Z NIM PROBLEMY

Oba wskazane wyżej terminy – *agresja* i *świętość*, także w postaci przymiotnikowej jak w wyrażeniach „agresywne protesty” czy „święte miejsca”, każde na swój sposób demaskują silny przesąd etyczny czy aksjologiczny Autorów. W przypadku agresji, wzmocnionej także mocno dyskusyjnymi figurami odrazy[9], widzimy silnie emocjonalnie wzmożony negatywny stosunek wobec postawy rozpoznawanej jako „proaborcyjna” (oburzenie na wiecowe hasło „aborcja jest ok” czy rzekomo „ekstremistyczny stosunek do aborcji”). W żadnej mierze nie łagodzi go ani przesunięcie się w kolejnym zdaniu z „odrazy” w stronę ledwie „niepokoju”, ani ogólny metodologiczny postulat fikcjonalizmu, który dopuszcza postulat, iż „...badacze powinni nie tylko poznać, ale w pewien sposób tymczasowo «przyjąć» punkt widzenia badanych – nawet jeśli ów punkt wyda im się obcy czy moralnie odrażający”. W naszej ocenie w tym właśnie miejscu następuje kulminacja problemu „nie-niewinności” języka stosowanego w artykule. To także odrębny filozoficzny problem, ale – ponownie – nie chcemy go tu wyprowadzać, bo nie w tym dyskursie toczy się nasza polemika. Chodzi nam jedynie o rozpoznanie pewnej dwuznaczności – z jednej strony dążenia do opisu faktyczności, deklaracji o dochowywaniu standardów naukowego opisu,

z drugiej – niewystarczającej „bariery ochronnej” przenikania języka publicystycznego czy może jedynie – silnie nacechowanego emocjonalnie.

Oczywiście nie odmawiamy Autorom prawa do formułowania własnego wyrażnego stanowiska etycznego czy aksjologicznego w kwestii, której dotyczy spór i „Czarny Protest”[11]. Uważamy jednak, że swobodne *przeskakiwanie* z dyskursu naukowego czy opisu „fenomenalistycznego” do wypowiedzi naruszających reguły tych dyskursów, przez na przykład subiektywne oceny, generalizację partykularnych sposobów rozumienia pojęć („miejsca święte”) jest nieuprawnione.

Podobnie dzieje się choćby w miejscach, w których z jednej strony mowa jest o wyjątkowo „agresywnych protestach”, z drugiej o policjantach „zabezpieczających” zgromadzenia (których dane upubliczniano[12]). Gdybyśmy sami mieli sformułować opis stanu „faktycznego” tych dwóch elementów, a jednocześnie *nie zachowalibyśmy powściągliwości* wyrosłej z domniemania naruszenia granic obiektywności przez nasze nacechowane emocjonalnie i aksjologicznie przedsady, to opis ten mógłby wyglądać tak:

W ocenie stopnia agresywności protestów należy użyć proporcjonalnej miary, na przykład wszystkich odnotowanych aktów przemocy z uszczerbkiem ciała (choć to nie policjantom, a protestującej dziewczynie złamano rękę). A także wyrwanych kostek brukowych i płyt chodnikowych, podpalonych samochodów czy budynków. Z kolei do prezentacji stanu faktycznego sytuacji „zabezpieczających” policjantów należy uwzględnić także obecność agresywnych nieumundurowanych tajniaków z pałkami teleskopowymi.

Zostawmy jednak tego typu mocno retorycznie zabarwione przykłady. Rzecz rozgrywa się bowiem niekiedy na dużo bardzo subtelnym poziomie, jak wówczas, gdy Autorzy piszą o tak zwanej Dobrej Zmianie (pisanej wielkimi literami). Podobnie zresztą jak i my, gdy piszemy w podobny sposób o tak zwanym Czarnym Proteście. Pamięamy dobrze, jak w łonie naszej dyscypliny toczono spory o zapis nazwy filozoficznej Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, i jakie uwarunkowania oceny jej dziedzictwa wiązały się z decyzjami o sposobie tego zapisu. Podobnie rzecz się ma choćby z formułą określenia tej czy innej grupy politycznej mianem „obozu patriotycznego” (podkreślamy, że ta formuła w tekście nie pada), co bezpośrednio sytuuje inne i opozycyjne grupy na pozycjach radykalnie zmarginalizowanych, bo jakich? „Niepatriotycznych”? „Anty-patriotycznych”? Czy może z miejsca – „zdradzieckich”? Oczywiście dopuszczamy możliwość istnienia w gronie takiej formacji

osób przeciwnych figurze patriotyzmu (tak czy inaczej rozumianego) czy nawet zajmujących stanowiska jeszcze bardziej radykalne, ale nie uprawnia to do rozszerzania zakresu tego miana na wszystkich tych, którzy nie podpisują się pod figurą obozu uzurpującego sobie miano „patriotycznego”.

Powyższy wątek służy wskazaniu innej niewidocznej językowej przeszkody do podjęcia równoprawnego dialogu na warunkach wytyczonych przez omawianą wypowiedź. Chodzi o wyraźną *niewspółmierność narracji*. Oto bowiem stają na przeciw siebie dwa języki: język wiecowy oraz język nauki i „chłodnej” analizy. Ich zderzanie może być problematyczne. Dostrzegają to sami Zybertowiczowie, kiedy wskazują (w naszej opinii trafnie) „przesiąkanie” tego wiecowego dyskursu do „chłodniejszych” czy, przynajmniej w założeniu, bardziej „naukowych” przekazów zwolenników Czarnego Protestu, na przykład w wypowiedzi Przemysława Czaplińskiego[13].

W naszym przekonaniu nie wystarczy jednak jedynie rozpoznać, że język wieców przesiąka do przekazów „pozornie” naukowych i przez to je w całości unieważnić. Teza Przemysława Czaplińskiego, że „Wszystko, co publiczne – szkoły, przychodnie, szpitale, przestrzeń debat, media – zostało przez PiS zawłaszczone, skorodowane i doprowadzone do stanu nieużywalności”[14] pozostaje dyskusyjna. Podobnie jak twierdzenie, że „Październikowy bunt był odpowiedzią na ten właśnie całokształt samowoli, cynizmu, machlojek, blamaży, kłamstw, kradzieży, nepotyzmu, niegospodarności, korupcji, kolesiostwa i elementarnej niekompetencji”[15]. Ale określenie go mianem publicystycznego, a następnie swoiste unieważnienie go do postaci „prezentacji stanowiska anty-PiS”, jest nadmiernym skrótem myślowym. Pozwala on Autorom przejść do wątku domniemanego celowego kształtowania postawy „świadomie «hodowanej» przez środowiska opozycyjne, pewnie głównie Platformy Obywatelskiej, ale także przez opozycyjny komentariat takich mediów jak *Gazeta Wyborcza*, *OKO.press* czy *TVN24*[16].

W naszym odczuciu kwestia istoty języka wiecowego nie została wystarczająco dobrze rozpoznana. Nie można jego dosadności, gniewliwości czy – by wyrazić to eufemistycznie – „soczystości” sprowadzić tylko do splotu organicznej i ślepej politycznej nienawiści, wsączanej do głów nieświadomych tego protestujących. W opinii Zybertowiczów ta nienawiść do polityki tak zwanej Dobrej Zmiany jest wyrazem poszukiwania „rozpaczliwej straty mentalnej” dla opozycji oraz jest elementem prowadzonej przez nią gry.

Nie podejmujemy dyskusji z tym stanowiskiem, jedynie sygnalizujemy, że język wiecowy w czwórności wymyka się możliwości opisu w ramach zaprezentowanych przez Autorów. Po pierwsze jest ujmowany jako niewiarygodny, bo „zakłócający” racjonalną debatę, jako że „umacnianie irracjonalnych motywów mentalności anty-PiS-u utrudniało (...) przyciągnięcie [do programu opozycji] *bardziej racjonalnie myślących profesjonalistów*”[17].

Po drugie hiperbola w ocenie sytuacji w Polsce (stan *nieużywalności* instytucji państwa) w wypowiedzi Czaplińskiego ma być sfalsyfikowana przez fakt, że *jakoś* te instytucje jednak działają. Jednak nie uwzględnia się tu retorycznej funkcji hiperboli – figury w przekazie naukowym nieuznawanej, a języku wiecowym – kluczowej. Po trzecie, język wiecowy ma w istocie maskować *prawdziwe* (choć zasłonięte) mechanizmy kierowanej przez opozycję narracji anty-PiS, dlatego dopiero musi zostać prawidłowo (najlepiej przez Zybortowiczów) zdekonstruowany. Po czwarte wreszcie, narracja wiecowa podszyta jest całym tym obmierzłym bagażem (do którego Autorzy czują wręcz odrazę) wulgarności i agresji. W tak wytyczonych ramach, jak również przez wadliwe według Zybortowiczów użycie przez Czaplińskiego pojęcia inkluzywności (bo jaka to inkluzywność, która każe oponentom „gwałtownie się oddalić”), nie sposób traktować wiecowych krzykaczy poważnie.

Sprawa rozbija się jednak zarazem o specyfikę wiecowej narracji, jak i o sposób rozumienia niektórych pojęć. Oczywiście trudno uznać narrację wykrzykiwaną na protestach czy przekazywaną przez dowcipne, dosadne, obelżywe czy nawet wulgarne transparenty za równoważną tej, której używa się w tekstach naukowych. Warto jednak postawić pytanie, dlaczego właśnie w takiej narracji toczy się ten dyskurs lub dlaczego stał się on w kontekście centralnego sporu dominujący?

Można postawić hipotezę, że jest to wynik całkowitego zawłaszczenia wszelkich innych przestrzeni debaty publicznej przez tylko jedną stronę sporu. Tak zwana Dobra Zmiana przez ostatnie sześć lat zdominowała i całkowicie podporządkowała swej woli politycznej (nieproporcjonalnie do poparcia społecznego) niemal wszystkie instytucje państwa – od Parlamentu (choć nie Senatu), urząd Prezydenta, władze wykonawczą (co oczywiste przy posiadaniu większości parlamentarnej), Trybunał Konstytucyjny, Prokuraturę Generalną, nadzór nad służbami porządkowymi i specjalnymi, Najwyższą Izbę Kontroli (abstrahujemy tu od sytuacji jej prezesa), media publiczne i lokalne, instytucje nadzoru edukacyjnego, w pewnej części samorządy. Ma po swojej stronie także wsparcie bardzo silnego gracza (użyjemy tu, niekoniecznie nam bliskiej, poetyki

strategicznej), czyli Kościoła katolickiego. Z drugiej strony, coraz bardziej oczywiste staje się niepodzielanie przez dużą część Polaków reprezentowanego przez to ugrupowanie polityczne korpusu konserwatywnych przekonań (co zauważają sami Autorzy, nazywając dotychczasową pewność w tej kwestii błędem[18]).

Postawmy zatem pytanie – w jakiej przestrzeni ma się toczyć dialog (czy spór) dotyczący fundamentalnych kwestii etycznych, skoro tradycyjne instytucje, na przykład parlament, stały się jedynie areną realizacji woli politycznej tak zwanej Dobrej Zmiany? Mówiąc wprost: czy protestującym nie pozostało już tylko protestować i prezentować siłę bezsilnych, bo wszelkie inne agory i miejsca komunikacji, deliberacji czy uzgadniania stanowisk są dla nich niedostępne albo zdominowane przez teatralne rytuały dwubiegunowej polityki władza-opozycja? A skoro tak, to czy jednocześnie jedyna dostępna im forma narracji to właśnie język wiecowy, jedyny skuteczny i dostrzegany, choćby w formie krytyki, przez rządzących i im sprzyjających? Przy swoistym rozumieniu pojęcia „inkluzywności” jako „możliwości uczestnictwa w pewnej całości”, tu: debaty publicznej, właśnie tego terminu należałoby użyć, by opisać aspiracje do uczestnictwa w sferze publicznej protestujących, w tym prawa do bycia wysłuchanym. Odwracanie tego przez wskazanie „anty-inkluzywnych” haseł wiecowych, formuły ośmiu gwiazdek czy innych bardziej agresywnych wystąpień wobec oponentów (z mową nienawiści włącznie) jest bałamutne. Bo ani nie uwzględnia specyfiki narracji wiecowej, ani – co gorsza – nie uwzględnia skrajnej niesymetrii stron konfliktu. Niesymetrii, którą – niestety – dodatkowo pogłębia jeszcze paternalizm takich wypowiedzi, jak tu omawiana.

Tę asymetrię wzmagają jeszcze inne narzędzia marginalizacji protestujących, z których część już tu wskazaliśmy. Teraz jednak skupmy się na formule „oszołomienia”, zapożyczonej od Rogera Cailloisa. Pojawia się ona w kontekście interesującego postulatu, by wziąć pod uwagę właśnie potrzebę „oszołomienia” oraz „bezpieczeństwa ontologicznego”, rozumianych jako

odczucie podmiotu, że zachowuje on pewien obszar sprawstwa w obliczu zdarzeń, które postrzega jako dla siebie ważne. (...) Naszym zdaniem bez wzięcia pod uwagę problemów związanych z zaspokajaniem, w pewnym sensie równoczesnym, obu tych potrzeb nie zrozumiemy natury interesujących nas protestów[19].

Wątek oszołomienia powraca jeszcze nieco dalej:

Młodzi zanurzeni są w obieg informacji istotnie różny pod względem formy (smartfony, netflixy, apki, whatsappy, czaty, gry komputerowe etc.), jak i treści (szukanie nowych bodźców, szans, znajomości – patrz: aplikacje randkowe, alkohol, narkotyki, poszukiwanie nowych form oszołomienia) od tego, z czym na co dzień politycy starszego pokolenia mają kontakt[20].

Chcielibyśmy zauważyć, że dyskusyjne pozostaje, czy określenie *le vertige* Caillouisa należy przekładać jako „oszołomienie”[21]. Po pierwsze dlatego, że *vertigo* – w różnych wersjach językowych – przekłada się także jako „zawrót głowy” (jak w znanym filmie Alfreda Hitchcocka). Jest ono raczej określeniem zagubienia i niepewności, której się unika niż ekstatycznej euforii, której się poszukuje[22]. Być może jednak rozpoznajemy to błędnie przez niewystarczające rozpoznanie kontekstu analiz prac omawianego autora.

Niewątpliwie jednak rodzime „oszołomienie” łączy się z nieco dziś zapoznanym terminem „oszołoma”. Tak się fortunnie składa, że w gronie osób podpisanych pod tą wypowiedzią znajduje się autorka tekstu pt. *Zmiana społeczna jako gra dyskursów. Inspiracje Foucaultowskie*, w którym przywołano to pojęcie:

„Oszołom” to ktoś, z kim dyskutować nie można, kto kieruje się wyłącznie emocjami, kto zamknięty jest na wszelkie racjonalne argumenty, który jako sfrustrowany człowiek, któremu wiele rzeczy się nie udało, chce uwolnić się od odpowiedzialności za swoje błędy i pomyłki, wreszcie kto wykazuje dużą agresję w ataku na naszą racjonalność. Przypisywanie komuś „oszołomstwa”, przejawów choroby psychicznej jest zarazem – jak zauważa (...) Andrzej Leder – „uzurpacją tytułu dyspozytariusza normalności”, ale też „unieważnieniem całej argumentacji, a w istocie całego sporu”, pozbawieniem równorzędnego stanowiska w dyskusji[23].

Zauważmy przy okazji – wszak polemiki mają swoje prawa i swoją poetykę – że na pewną ironię zakrawa także fakt, że artykuł ten powstał na podstawie pracy zaliczeniowej na jednym z kursów prowadzonych przez Andrzeja Zybortowicza i został oceniony na ocenę bardzo dobrą. Możemy zatem ostrożnie przyjąć, że Autorzy

omawianego tekstu mogą znać wskazany kontekst znaczeniowy „oszołomienia”, a zatem są świadomi jego „marginalizującego” rozmówcę charakteru.

Zamykając kwestię wybranych wątpliwości dotyczących języka omawianego tekstu, poddajemy pod rozagę – dla dobra przyszłego dialogu – swobodę użycia przymiotnika „faszystowski”. Autorzy twierdzą, że:

Gdyby skorzystać z retoryki części opozycji wobec Dobrej Zmiany, trzeba by powiedzieć, że to kalkulacja iście faszystowska: przemocy wyrzekamy się nie z powodów aksjologicznych, czynimy to jedynie w wyniku kalkulacji strategicznej – gdyby przeciwnik był słabszy, zniszczenie go wchodziłoby w grę[24].

Oczywiście dobrze wiemy, jak retorycznie łagodzącą funkcję ma przysłówek „iście”, który znaczy co prawda „naprawdę, niewątpliwie”, ale także „doprawdy”. Jeśli zatem mówimy, że przyjęcie było „iście” królewskie, głosimy, że było zapewne „po królewsku” wystawne, a nie zorganizowane przez dwór królowej Elżbiety II z Windsorów. Tym samym, sformułowanie „iście faszystowski” nie musi znaczyć „prawdziwie faszystowski”, ale za to konotacje faszystowskie wspaniale insynuuje.

Zauważmy w tym kontekście, że odwołania do faszyzmu w dyskusjach wpisują się w tak zwane prawo Godwina czyli *argumentum ad Hitlerum*, głoszące, że „Wraz z trwaniem dyskusji w Internecie prawdopodobieństwo użycia porównania, w które nawiązuje do nazizmu lub Hitlera, dąży do 1”[25]. Rozwinięciem tego „prawa” jest teza, że pojawienie się takiego argumentu definitywnie zamyka dyskusję.

5. KASANDRA CZYLI TROSKA O WIELKIE PROBLEMY

Jest jeszcze jeden poziom przekazu w omawianym tekście, który budzi nasze wątpliwości. To miejsce, w którym najsilniej do głosu dochodzi przekonanie, że protestujące „nie wiedzą, co czynią” w kontekście „niewidoczności cywilizacyjnej”. Nie chodzi tu nawet o to, że ujmuje się protestującym podmiotowość (tu w grę ma wchodzić jeszcze „niewidoczność strategiczna”) twierdząc, że „młodzi – niezależnie od tego, jaki poziom podmiotowości byśmy im przypisali (...) – mogą być postrzegani także jako tzw. mięso armatnie dla organizatorów i/lub sponsorów protestu, częściowo działających w skrytości strategicznej”[26]. Nie będziemy tu

protestować tylko z powodu ograniczonej objętości naszej odpowiedzi. Chcemy tylko zasygnalizować daleko posuniętą dyskusyjność zaprezentowanej tu swoiście machiaweliczno-hobbesowskiej antropologii, leżącej u podstaw tej tezy. Jej wyrazem jest przekonanie o silnej obecności „strategicznosci” w tkance życia społecznego i rozpoznawanie jej wręcz jako „współkonstytutywnej cechy społecznego świata”:

Bez jej uwzględnienia nie można tego świata zrozumieć. Przyjmujemy, że cechą definicyjną strategiczności jest dążenie jakiegoś podmiotu do uzyskania przewagi nad innymi podmiotami, w tym przez wprowadzenie kogoś w błąd co do swoich intencji, posiadanych zasobów, sojuszników, zakresu poparcia etc.[27]

Nie jesteśmy przekonani, czy to poprawna diagnoza, albo chociaż – czy uwzględnia ona właściwie proporcje. Opowiadamy się raczej za stanowiskiem, że ludzie gotowi są raczej ze sobą rozmawiać, prowadzić dialog, organizować się wokół wspólnych wartości, ostatecznie – dochodzić do porozumienia i współpracować, zaś figura strategiczności, jakkolwiek obecna, lepiej pasuje do poetyki prowadzenia polityki, dyplomacji czy wojny. Jednak nie wszystko jest polityką, dyplomacją czy wojną.

Podobnie uznajemy za dalece uproszczoną – i wystawiającą się wprost na ostrzał powiedzmy „antydziaderskiej” (tak, wiemy jak marginalizująca i opresyjna to kategoria!) krytyki – tezę Zdzisława Krasnodębskiego, że:

młodzi angażują się w walkę o wolność na jednym tylko poziomie: walczą o wolność „wyborów jednostek, a nie strategicznych wyborów określających losy zbiorowości”. Są zafascynowani „[w]olnością konsumentów, wolnością czasu wolnego, wolnością zajmowania się swoim życiem prywatnym. Wolnością hedonistyczną”[28].

Zostawiając na boku te dyskusyjne tezy, uznajmy za ważniejsze – znowu, „ukryte” i być może „niewidoczne” dla Autorów – nieuprawnione uzurpowanie sobie przez nich pozycji uprzywilejowanych diagnostów stanu współczesnej cywilizacji. Tym samym sytuuje to ich oponentów na pozycji daleko posuniętej nieświadomości i bezradności. Tylko bowiem Autorzy – bo przecież nie rozkrzyczana i wulgarna młodzież, zajęta głównie swoją „wolnością hedonistyczną” – posiadli wiedzę, że

najbardziej niebezpieczną cechą obecnej fazy rozwoju ludzkości jest to, że choć tylko w niewielkim stopniu rozkodowaliśmy, zrozumieliśmy architekturę ludzkiej cywilizacji, to już majstrujemy przy, jak się wydaje, bardzo wrażliwych elementach tej konstrukcji[29].

W tej perspektywie protesty uderzające w „świętość jaką jest ludzkie życie” miałyby być wyrazem takich nieodpowiedzialnych działań.

Uważamy, że jest to teza problematyczna o tyle, że po pierwsze, mocno dyskusyjna pozostaje kondycja współczesnej cywilizacji oraz naszego „majstrowania” przy wrażliwych elementach jej konstrukcji. I nie ma tu znaczenia, że część z nas kategorię raczej majsterkowania (*tinker*) niż „majstrowania” wartościuje pozytywnie. Chodzi raczej o ogólny kasandryczny ton, jaki przyjęli Autorzy. Zastrzec musimy, że metafora Kasandry jest dla nas nieco myląca, bowiem córka Priama, jak wiemy *miała rację* i mimo jej trafnych ostrzeżeń Troja ostatecznie upadła. Chcielibyśmy jednak poddać pod namysł inną wizję: być może dziś (choć pewnie już od czasów Oswalda Spenglera, a może nawet Owidiusza) namnożyło się co prawda Kasandr, tyle tylko, że Troja wcale *nie jest* oblegana. Część z nas, zapewne pod wpływem specyficznej „socjalizacji do filozofii” uważa bowiem, że ogólna narracja *kryzysowa* jest mocno przereklamowana (jak powiedziałby Arystoteles: „już nie raz bardowie [i Kasandry] śpiewali fałszywą pieśń”![30]). Twierdzimy więc, że obok wieszczona *Samobójstwa Oświecenia* warto przyjrzeć się także *Nowemu Oświeceniu*[31] czy *Europejskiemu marzeniu*[32]. Choć nie mamy wcale pewności, czy nie przemawia właśnie przez nas (i za nas) wdrukowany nam przez złych demiurgów politycznych przekaz zagranicznych kół i złowrogich Sorosów. Możliwe także, że nie dostrzegliśmy, że *gorliwie, acz mało refleksyjnie, chcemy się zapisać do formy ustrojowej, która na starym Zachodzie już najwyraźniej [?] utraciła siły vitalne*[33].

Figura kasandrycznej wizji upadku Europy/cywilizacji/człowieka z powodu legalnej eutanazji w Holandii, rzekomo „entuzjastycznego stosunku do aborcji” czy rozbicia „regulacyjnej roli *sacrum*” pośrednio wiąże się z tezą o szczególnie zagrożonym *bezpieczeństwie ontologicznym* współczesnego człowieka, w dalszym planie – protestujących. Uznajemy za daleko dyskusyjną tezę, że

(s)woista gra między potrzebą bezpieczeństwa a potrzebą doznań tworzy ramę, w której kolektywna agresja tłumów oraz wulgarne formy ekspresji mogą być tłumaczone jako zrytualizowane reakcje na dynamiczną i już nadmiarową złożoność systemu życia społecznego, i związaną z tym coraz powszechniejszą poznawczą dezorientację[34].

Nie negując diagnoz związanych z wyzwaniem późnego cyfrowego kapitalizmu, spotęgowanych lękami i niedogodnościami wynikłymi z pandemii, zauważamy jednak (możliwe, że znowu część z nas jako filozofowie i filozofki uciekający w wymiar tego, co bardziej uniwersalne), że okazji do zaburzeń tak zwanego bezpieczeństwa ontologicznego (czyli sprawstwa w obliczu zdarzeń, które postrzega jako dla siebie ważne) nigdy nie brakowało. Można nawet rzec, że stan tego typu niepewności niemal na stałe jest wpisany w ludzką egzystencję, a nawet, że zupełnie błędnie obawiamy się „kruchości”, bo uwznioślamy niezłomną „wytrzymałość”. Jak przekonuje Nassim Nicholas Taleb, to właśnie podejście elastyczne, adaptacyjne („antykruche”, *antifragile*) jest stałym elementem naszych zachowań i uwarunkowań aparatu biologicznego. Tyle że przez ugrzęźnięcie w języku, w którym przeciwieństwem „kruchości” jest „wytrzymałość”, przywiązujemy się do tej drugiej, rozpoznając w zmianie zagrożenia pęknięciem i zniszczeniem[35].

Każda większa i mniejsza zmiana społeczna niesie ryzyko utraty poczucia tego sprawstwa. Szczególnie czasy nowoczesne, a może i cała epoka nowożytna zasadza się na regule stałej niepewności ontologicznej. Niekończący się ciąg radykalnych zmian społecznych, religijnych, politycznych czy ekonomicznych zdaje się nie mieć końca; nie jest wyjątkiem czy kryzysem, ale stanem permanentnym. Wymienimy choćby tylko Reformację, rewolucję burżuazyjną, przejście od feudalizmu do kapitalizmu, emancypację kobiet, zniesienie niewolnictwa, kolonializm i dekolonizację, wojny światowe, zimną wojnę i zagrożenie katastrofą nuklearną, dalej: rewolucję seksualną czy transformację przełomu lat 80. i 90. Być może mają rację Autorzy, wskazując szczególną rolę postępu technicznego (szczególnie późnej fazy cyfrowego kapitalizmu), który szerzej omawiają także gdzie indziej[36]. Ale nie jesteśmy przekonani, czy należy tę diagnozę łatwo przeszczepiać na grunt analiz motywacji i wartości biorących udział w Czarnym Proteście. Zwłaszcza gdy formułowana jest z pozycji Autorów Zatrośkanych o Losy Cywilizacji oraz układa się z innymi elementami w przekaz skierowany do „niewiedzącej co czyni, młodziutkiej wulgarnej i agresywnej kobiety (działającej trochę jak 11-letnie dziecko),

armatniego mięsa złych demiurgów polityki, nieostrożnie majstrującej przy najdelikatniejszych elementach naszej cywilizacji”.

OCALMY ROZMÓWCĘ BY OCALIĆ DIALOG

Po rozpoznaniu pewnych krytycznych niedostatków, których dopatrzyliśmy się w omawianej wypowiedzi i które zagrażają warunkom prowadzenia dialogu, a może nawet unieważniają ten dialog, chcielibyśmy podjąć próbę ich przezwyciężenia.

Figura tak zwanego *ocalenia bliźniego* jest dawną zasadą toczenia sporów, której nową formułę nadał św. Ignacy Loyola w *Presupponendum do Ćwiczeń Duchowych*[37]. *Presupponendum* to inaczej wstępne założenie, swoisty hermeneutyczny aksjomat prowadzenia sporów. Określa on relację, którą powinni zbudować wszyscy biorący udział w rozmowie. Zanim jednakże przejdziemy do przedstawienia tego, co zawiera *presupponendum*, pochylmy się nad samą komunikacją jako taką i wskażmy punkt, w którym wstępne założenia dialogu mogą się zmanifestować w całej swojej okazałości.

Komunikacja w swoim źródłosłowie pochodzi od starołacińskiego odgreckiego wyrażenia *cum moenia* oznaczającego *wspólne miejsce*. Etymologia komunikacji kieruje uwagę każdego podmiotu biorącego udział w komunikacji na to, że każdy posiada swój *locus* (punkt siedzenia), który warunkuje sposób, w jaki objawia się jego *locutio* (punkt mówienia) – zgodnie z przysłowiem: „jaki punkt siedzenia, taki punkt widzenia”. Ignaciańskie *presupponendum* jest takim sposobem prowadzenia wszelkich dysput, aby przy świadomości odrębnych wariacji *locus-locutio* odnaleźć płaszczyznę wspólnego miejsca (*cum moenia*), które staje się oazą umożliwiającą wejście na ratunek bliźniego[38].

Loyola wyszczególnia cztery momenty w procesie komunikacyjnym, który ma zaprowadzić rozmówców do wspólnego miejsca – komunikacyjnego punktu archimedesowego. Są to: 1. próba ratowania wypowiedzi adversarza (życzliwa interpretacja), 2. przy niemożliwości ratowania wypowiedzi podjęcie wysiłku hermeneutycznego, 3. jeżeli wysiłek hermeneutyczny spełził na niczym poprawa z miłością (znowuż zawarty jest w tym aspekt życzliwości), 4. w ostatecznej niemożliwości ani ratowania wypowiedzi jako takiej, ani jej rozumienia, ani niemożliwości poprawy, trzeba ocalić rozmówcę wszelkimi możliwymi sposobami umożliwiając mu pozostanie w płaszczyźnie komunikacji bez rugowania go z niej.

W tak zarysowanej perspektywie warto zapytać, w jakim stopniu wypowiedź Zybortowiczów czyni zadość tym wymogom. Ale zapewne także – w jakim stopniu tym wymogom czyni zadość nasza polemika.

Figura „ratowania wypowiedzi adwersarza”, której podstawą jest życzliwa interpretacja, wydaje się mocno nadwyrężona. Widzieliśmy to choćby na przykładzie sposobu prezentacji tak zwanego oglądu fenomenalistycznego protestujących, spośród których jest „wiele (większość?) osób niepełnoletnich. Krzyczą. Przeklinają...”[39]. W dalszym planie przyłożenie kategorii niewidoczności, rozumianej tu wężiej choćby tylko jako „nieświadomość właściwych strategicznych celów demonstracji wśród jej uczestniczek i uczestników” także tego ratowania nie gwarantuje. Oczywiście zgadzamy się, że w dużym stopniu sama postawa strajkujących utrudnia życzliwą interpretację przez silnie nacechowany emocjonalnie język wiecowy czy rozpoznane, także przez Zybortowiczów, praktyki wykluczania oponentów. Tyle tylko, że skupiamy się teraz na przekazie artykułu, nie protestujących. Próby przerzucenia niedostatków troski o ocalenie rozmówcy na drugą stronę sporu, która w dodatku nie może się bronić, bo jest obiektem analiz *ex post*, brzmią jak argument w dziecięcej kłótni w piaskownicy. Chcąc ją załagodzić, pytamy Krzysia, dlaczego kopie Jasia, a Krzyś, zamiast przedstawić w pierwszej kolejności swoje racje (o ile w ogóle da się takie znaleźć), woła: „bo on sypał we mnie piaskiem!”. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że argument z infantylności dziecięcej kłótni jest mocno demagogiczny, ale czujemy się zachęcani do jego stosowania przez użycie podobnej formuły przez Autorów, którzy porównują (choć w trybie ledwie przypuszczającym), czy stan psychiczny protestujących nie jest podobny do stanu 11-letniego dziecka, mówiącego rodzicom „nienawidzę was, powinniście umrzeć”[40].

Drugim krokiem Loyoli jest podjęcie *wysiłku hermeneutycznego*. Autorzy omawianego tekstu podejmują próbę zrozumienia intencji działań strajkujących, deklarując dążenie do przyjęcia innego punktu widzenia, a w szczególności umiejętność przyjęcia punktu widzenia adwersarza:

badacze powinni nie tylko poznać, ale w pewien sposób tymczasowo „przyjąć” punkt widzenia badanych – nawet jeżeli ów punkt wyda im się obcy czy moralnie odrażający (...) badacz nigdy nie może uznać jakiegos wyjaśnienia za zadowalające, jeśli ogranicza się ono wyłącznie do zrelacjonowania illub zaakceptowania perspektywy aktorów[41].

Zybertowiczowie stają, przynajmniej deklaratorywnie, po stronie drugiego z momentów *złotej zasady komunikacji*. Jednak komunikacja podjęta przez Zybertowiczów ze strajkującymi jest prowadzona na różnych poziomach, albowiem strajkujący są w mocy pewnych emocji wiecowych i niejako z samej definicji umiejscowieni na marginesie komunikacji racjonalnej. Z drugiej strony Autorzy, którzy podejmując się zrozumienia, zaprzatają do tego aparaturę czysto racjonalną, naukową (przynajmniej tak się przedstawiają). W przypadku wysiłku hermeneutycznego prowadzonego na tak różnych poziomach trudno jest zarówno strajkującym, jak i Zybertowiczom osiągnąć jakikolwiek efekt hermeneutyczny. Strajkujący, pozostając pod mocą wiecowych emocji i zachowań, uniemożliwiają przeprowadzenie tego procesu tak samo jak i Zybertowiczowie, którzy optują za naukowością dyskursu, czują się uprawnieni zarzucić infantylność swym oponentom.

Trzecim elementem jest według Loyoli moment *poprawiania*. Czy Autorzy w żadnym miejscu swojego artykułu nie przystępują do poprawy wypowiedzi strajkujących, na przykład tak, by osiągnęły one stan akceptowalnej komunikowalności? Przeciwnie, centralna figura niewidoczności, jakkolwiek nie-tajemna, bo odślaniana każdemu, kto zechce przeczytać omawiany esej, to jednak – w myśl naszej uwagi o „władcach dyskursu” – sytuuje oponentów na słabszej pozycji. W dodatku w przypadku zderzania locusu naukowości z locusem wiecowości (w domyśle z tym, co nie-naukowe), ten pierwszy zawsze wyjdzie zwycięski, zwłaszcza w artykule naukowym.

Ostatnim i kluczowym elementem programu Loyoli jest *ocalenie rozmówcy*. Na każdej ze stron biorących udział w sporze ciąży obowiązek „zachowania przy życiu” adwersarza. Jak się zdaje, w przypadku obu tych stron mamy do czynienia z pewnym wykluczającym stosunkiem wobec potencjalnych rozmówców – jednakże nie można poprzestawać tylko i wyłącznie na tym. Autorzy sami zadeklarowali, że są gotowi do rozmowy[42]. Ponadto wprowadzając kwestię sporu wokół Czarne go Protestu na salony naukowe i adaptując go do sztafazu akademickiej debaty, to właśnie *my* ponosimy szczególną odpowiedzialność za zapewnienie odpowiedniej płaszczyzny, na której rozmowa może się wydarzyć. Ale operując aparaturą naukowości i szeregiem innych omówionych tu zabiegów jako orężem marginalizacji wobec nieświadomych czterech „niewidoczności” rozmówców, przede wszystkim przekreślamy możliwość zbudowania *miejsca rozmowy*. Loyola dodałby zapewne, że w ten sposób uniemożliwiamy *ocalenie bliźniego*, który w formułowanych przez niego ramach jest dobrem najważniejszym, kiedy podejmowany jest dialog.

Nie mamy pewności czy zaproponowana przez nas, wszak dość leciwa, formuła ignacjańskiego dialogu czyni zadość wszystkim wymogom współczesnych debat oraz czy pozwala w stopniu wystarczającym ominąć wskazane przez nas przeszkody na drodze do pogłębionego dialogu. Rzecz wymaga zapewne dalszej refleksji, przekraczającej ramy polemiki. Chcemy jednak z wyrastających zeń wskazówek powziąć lekcję dla wszystkich Rozmówców i Rozmówczyń, w tym – to oczywiste – dla nas samych. Jest to przede wszystkim przekonanie, że trzeba w specyficzny sposób „ocalić rozmówcę”, czyli pozwolić mu mówić własnym głosem, stworzyć możliwość życzliwej interpretacji jej/jego stanowiska, ale także ograniczyć pokusę marginalizacji drugiej strony dialogu oraz ćwiczyć się w świadomości, a w dalszym planie – możliwości okiełzania własnego paternalizmu.

BIBLIOGRAFIA

- [1] Pęczak M., *To jest wojna! Dlaczego o wirusie mówimy militarnym językiem?*, „Polityka”, 27 czerwca 2020, [dostęp online 12.09.2020] <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/nauka/1960772,1,to-jest-wojna-dlaczego-o-wirusie-mowimy-militarnym-jezykiem.read>
- [2] Arystoteles, *Metafizyka*, przeł. K. Leśniak, PWN, Warszawa 2009.
- [3] Caillois R., *Les jeux et les hommes: le masque et le vertige*, 1958.
- [4] Czapliński P., *O nową umowę społeczną. Bunt październikowy 2020*, raport Fundacji im. S. Batorego; 2021, <https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2021/02/O-nowa-umowe-spoleczna.1.pdf>; dostęp 12.02.21
- [5] Godwin M., *Meme, Counter-meme, 2004-10-01*, „Wired magazine”. Źródło internetowe: <https://www.wired.com/1994/10/godwin-if-2/>, dostęp 31.12.2021.
- [6] Kwiecińska-Zdrenka M., *Zmiana społeczna jako gra dyskursów. Inspiracje Foucaultowskie*, w: *Alternatywy myślenia o/dla edukacji*, wybór tekstów pod red. Z. Kwiecińskiego, IBE, Warszawa 2000, s. 133-141.
- [7] Leder A., *Przeżniona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2014.
- [8] Loyola I., *Ćwiczenia duchowe*, tłum. J. Ożóg, Kraków 2018.
- [9] MacIntyre A., *Dziedzictwo cnoty. Studium z teorii moralności*, przeł. A. Chmielewski, PWN, Warszawa 1996.

- [10] Pinker S., *Nowe Oświecenie. Argumenty za rozumem nauką humanizmem i postępem*, tłum. T. Biedroń, Poznań 2018.
- [11] Rifkin J., *Europejskie marzenie. Jak europejska wizja przyszłości zaćmiewa amerykańską dream*, przeł. W. Falkowski, A. Kostarczyk, Warszawa 2005.
- [12] Taleb N. N., *Antykruchość: o rzeczach, którym służą wstrząsy*, przeł. O. Siara, Kurhaus Publishing, Warszawa 2013.
- [13] Zdrenka M. T., *Moral vertigo, moral panic, and moral disengagement: Searching for Handy Notions to Examine the Immigrant Crisis in Europe*, „Studies in Global Ethics and Global Education” 2016, vol. 5, p. 108-119.
- [14] Zybertowicz K. i A., „Nie wiemy, co czynimy” – cztery wymiary niewidoczności: esej socjologiczny na kanwie protestów proaborcyjnych, „Dyskurs & Dialog” 2021, nr 7 (1), s. 33-69.
- [15] Zybertowicz K. i A., *Okiełznać zmianę! Bezpieczeństwo ontologiczne, rozwój technologiczny a kryzys Zachodu*, „Filo-Sofija”, nr 36 (2017/1), s. 25–42.

PRZYPISY KOŃCOWE

- [1] K. i A. Zybertowicz, *Nie wiemy, co czynimy* – cztery wymiary niewidoczności: esej socjologiczny na kanwie protestów proaborcyjnych, „Dyskurs & Dialog” 2021, nr 7 (1), s. 33-69.
- [2] Tekst jest wynikiem dyskusji i pracy zespołu, który powstał w gronie uczestników kursu Współczesne problemy etyki w semestrze zimowym 2021/2022 przy współpracy Moniki Kwiecińskiej-Zdrenki. Autorzy składają podziękowanie za współpracę i udział w dyskusji p. Aleksandrze Miloradović-Tabak.
- [3] K. i A. Zybertowicz, dz. cyt., s. 38-39.
- [4] A. MacIntyre, *Dziedzictwo cnoty. Studium z teorii moralności*, przeł. A. Chmielewski, PWN, Warszawa 1996.
- [5] A. Leder, *Prześlona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2014.
- [6] K. i A. Zybertowicz, dz. cyt., s. 36.
- [7] Tamże.
- [8] Tamże.
- [9] Tamże, s. 52

- [10] Tamże, s. 40.
- [11] Żeby uniknąć uwikłania się w figurę „strajku”, dostrzeżone też przez Zybertywiczów (tamże, s. 32, przyp. 2), proponujemy to właśnie zbiorcze określenie dla omawianych protestów.
- [12] Tamże, s. 36.
- [13] Tamże, s. 44.
- [14] P. Czapliński, *O nową umowę społeczną. Bunt październikowy 2020*, raport Fundacji im. S. Batorego; 2021, <https://www.batory.org.pl/wp-content/uploads/2021/02/O-nowa-umowe-spoeczna.1.pdf>; odczyt 12.02.21. Za: tamże.
- [15] Tamże.
- [16] K. i A. Zybertywicz, dz. cyt., s. 45.
- [17] Tamże, s. 46 (wyróżnienie *kursywą* dodane).
- [18] Tamże, s. 55.
- [19] Tamże, s. 50.
- [20] Tamże, s. 55.
- [21] Zob. Roger Caillois, *Les jeux et les hommes: le masque et le vertige*, 1958.
- [22] Takie rozumienie odnajdujemy to u F. Pessoa i M. Sandela. Zob. M. T. Zdrenka, *Moral vertigo, moral panic, and moral disengagement: Searching for Handy Notions to Examine the Immigrant Crisis in Europe*, „Studies in Global Ethics and Global Education” 2016, vol. 5, p. 108-119. <http://sgege.aps.edu.publisherspanel.com/resources/html/articlesList?issueId=923>.
- [23] M. Kwiecińska-Zdrenka, *Zmiana społeczna jako gra dyskursów. Inspiracje Foucaultowskie*, w: *Alternatywy myślenia o/dla edukacji*, wybór tekstów pod red. Z. Kwiecińskiego, IBE, Warszawa 2000, s. 140. Zob. Andrzej Leder, Paranoja i polityka, „Res Publica Nova” 1993, nr 3 (54), s. 72.
- [24] K. i A. Zybertywicz, dz. cyt., s. 49.
- [25] Mike Godwin, *Meme, Counter-meme*, 2004-10-01, „Wired magazine”. Źródło internetowe: <https://www.wired.com/1994/10/godwin-if-2/>, dostęp 31.12.2021.
- [26] K. i A. Zybertywicz, dz. cyt., s. 54.
- [27] Tamże, s. 53.
- [28] Tamże, s. 57.
- [29] Tamże, s. 58.
- [30] Arystoteles, *Met.* 983 a, przeł. K. Leśniak.

- [31] S. Pinker, *Nowe Oświecenie. Argumenty za rozumem nauką humanizmem i postępem*, przeł. T. Biedroń, Poznań 2018.
- [32] J. Rifkin, *Europejskie marzenie. Jak europejska wizja przyszłości zaćmiewa American dream*, przeł. W. Falkowski, A. Kostarczyk, Warszawa 2005.
- [33] K. i A. Zybertowiczowie, s. 59.
- [34] Tamże, s. 51.
- [35] Zob. N. N. Taleb, *Antykruchość: o rzeczach, którym służą wstrząsy*, przeł. O. Siara, Kurhaus Publishing, Warszawa 2013.
- [36] A. K. Zybertowiczowie, *Okiełznać zmianę! Bezpieczeństwo ontologiczne, rozwój technologiczny a kryzys Zachodu*, „Filo-Sofija”, nr 36 (2017/1), s. 25–42.
- [37] Ignacy Loyola, *Ćwiczenia duchowe*, tłum. J. Ożóg, Kraków 2018.
- [38] Tamże, s. 19.
- [39] Tamże, s. 36.
- [40] Tamże, s. 51.
- [41] Tamże, s. 40.
- [42] Tamże, s. 61.

ON THE INVISIBLE BARRIERS TO DIALOGUE AND AN ATTEMPT TO SAVE IT

ENGLISH SUMMARY

Reading the text by Katarzyna and Andrzej Zybertowicz became the basis for a stormy discussion during the classes on Contemporary problems of ethics, conducted in the winter semester 2021/2022 at the second-cycle philosophy studies at the Institute of Philosophy of the Nicolaus Copernicus University. It evoked a whole range of reactions among the participants - from intellectual inspiration, encouragement to a different approach to some phenomena and their interpretation, through disagreement with some of the theses, to radical opposition to simplifying judgments formulated against the participants of the so-called Black Protest. We differed in our assessment of this statement and assessed its elements differently; However, we were united by the conviction that despite the formulation of an invitation to discussion in the essay, the transmission of the text makes this discussion very difficult.

Therefore, we decided to recognize and report those places we discovered in the essay which, in our opinion, hamper such a dialogue to the greatest extent, and indicate a possible direction for overcoming these difficulties. At the same time, we would like to suspend the very debate on the essence of the dispute, i.e. the problem of the status of legal regulations on abortion in Poland and our attitude to this issue. The overriding goal for us is to strive for the title „saving the dialogue”, to which the authors themselves invite, but which - in our common opinion, has been severely strained by the preconditions set out by the text in question.

Monika Kwiecińska-Zdrenka

Łukasz Matelski

Szymon Sentkowski

Weronika Skrzyńska

Marcin T. Zdrenka

RECENZJE

Paweł Bohuszewicz

**NA MARGINESIE KSIĄŻKI PETERA POMERANTSEVA
TO NIE JEST PROPAGANDA. PRZYGODY NA WOJNIE
Z RZECZYWISTOŚCIĄ (WYDAWNICTWO KRYTYKI
POLITYCZNEJ, WARSZAWA 2020)**

STRESZCZENIE

Recenzja książki.

Słowa kluczowe: Nowe media, propaganda, polityka, władza, media społecznościowe, Rosja, wojna hybrydowa

Do grona ważnych książek dotyczących relacji mediów społecznościowych i polityki oraz władzy, które wydano w ostatnim czasie, dołączyła właśnie kolejna: *To nie jest propaganda. Przygody na wojnie z rzeczywistością* Petera Pomerantseva[1]. Wymienione w przypisie prace łączy nie tylko temat, ale i postawa ich autorów, którzy oskarżają polityków o czynienie z nowych mediów antydemokratycznego użytku i postulują zmianę tego stanu rzeczy. Są to więc teksty zaangażowane i empirycznie ugruntowane: ich autorzy albo uczestniczyli w tym, co teraz piętnują, albo pobierali dane do analizy bezpośrednio od osób zaangażowanych w ten system. Zarazem nie są to reportaże, ponieważ materia anegdotyczna staje się w nich jedynie budulcem dla pewnych, często niebanalnych, koncepcji.

Na tle książek Kaiser, Vaydanathana, Kaźmierskiej i Brzezińskiego książka Pomerantseva wyróżnia się bardziej „geograficznym” ujęciem problemu. Po to, by odsłonić przed swoimi czytelnikami „architekturę dezinformacji”, autor odwiedza między innymi Filipiny, Rosję, Stany Zjednoczone czy Chiny, spotyka się w nich z ludźmi zaangażowanymi w medialne nadużycia oraz tymi, którzy tym operacjom się przeciwstawiają. W części pierwszej przyglądamy się działalności Rapplera, „pierwszemu wyłącznie internetowemu serwisowi informacyjnemu na Filipinach” (s. 23), założonemu przez Marię Resse, filipińską dziennikarkę, zagorzałą przeciwniczkę Rodrigo Dutertego, prezydenta Filipin, który również w innych publikacjach wymieniany jest jako najlepszy przykład nieetycznych związków nowych mediów (konkretnie Facebooka) i polityki[2]. Następnie przenosimy się do Rosji, opisanej w rozdziale *Złapać trolla*; spotykamy w nim Ludmiłę Sawczuk, która po odejściu z rosyjskiej Agencji Badań Internetu ujawnia mechanizmy jej działania. Bohaterem pierwszego rozdziału części drugiej – zatytułowanej *Demokracja na morzu* – jest Srđa Popović, serbski aktywista, szkoleny przywódców biernego oporu w Gruzji, na Ukrainie, Iranie, później w Egipcie, Tunezji, Syrii – tych, którzy później wzięli udział w Arabskiej Wiosnie. W dalszych częściach książki odwiedzamy Meksyk, gdzie spotykamy Alberto Escorcję, prześladowanego przez rząd fanatyka wolnego internetu; Estonię, gdzie przyglądamy się z bliska metodom wojny hybrydowej; Austrię, gdzie działa Martin Sellner, lider Ruchu Identytarystycznego, działającego w internecie na rzecz kulturowo jednorodnej Europy. Część trzecia nosi tytuł *Najbardziej imponujący blitzkrieg w historii wojny informacyjnej*, który Pomerantsev zaczerpnął z wypowiedzi naczelnego dowódcy wojsk NATO-wskich w ten sposób określającego rosyjską kampanię na Krymie. I tutaj historia się powtarza. Bohaterką rozdziału drugiego tej części po raz kolejny jest kobieta walcząca z reżimem – tym razem jest to Tatiana, która zakłada Sektor Obywatelski wspierający Pomarańczową Rewolucję na Ukrainie – i po raz kolejny stającą się ofiarą represji ze strony władz. W kolejnych częściach pojawiają się typowe dla książek opowiadających o styku mediów społecznościowych i polityki narzekania na politykę w wykonaniu Trumpa, Putina i Brexitowców (cz. IV: *Miękkie fakty*), bardzo ciekawa charakterystyka internetowych działań islamskich ekstremistów oraz analiza postaci Gleba Pawłowskiego, specjalisty od politycznego PR-u, który wyniósł do władzy najpierw Borysa Jelcyna, a później Władimira Putina (cz. V: *Ludzie instant*). Całość zamyka opowieść o wizycie Pomerantseva w Chinach.

Pomerantsev daje nam do zrozumienia, że polityka właściwie wszędzie uprawiana jest dzisiaj przez wyzutych z wartości nihilistów, którzy posługują się innymi nihilistami (trollami, „pacynkami” i specjalistami od politycznego PR-u) po to by utrzymywać swoją władzę poprzez szerzenie dezinformacji, która zniechęca zwykłych obywateli do politycznego działania. Nie poprzestając na tym stwierdzeniu, *To nie jest propaganda* pokazuje „kuchnię” dezinformacji, to, w jaki sposób się ją tworzy w mediach społecznościowych. Jak więc działają współcześni propagandyści? W odróżnieniu od ich funkcjonujących w systemach totalitarnych poprzedników, którzy raczej zmniejszali ilość informacji (tak działa klasyczna cenzura) i dbali o staranne zacieranie śladów mogących doprowadzić do konstatacji, że to, co przedstawia się jako prawdę, w istocie jest kłamstwem – współcześni propagandyści utrzymują władzę poprzez podważanie oczywistych faktów, narracje spiskowe i informacyjny nadmiar. O tym, że nie jest to tylko przypuszczenie, przekonuje rozdział *Złapać trolla*, przedstawiający efekty pracy Ludmiły Sawczuk w rosyjskiej Agencji Badań Internetu. Kiedy na placu Czerwonym w Moskwie zabito Borysa Niemcowa,

kierownicy średniego szczebla na farmie zaczęli nagle wpadać do biur i dawać trollom bezpośrednie instrukcje, jak należy to komentować na dużych rosyjskich portalach głównego nurtu i pod którymi artykułami. Farma pracowała w jednym rytmie z całym kompleksem dezinformacyjnym rządu. Nikt nie miał czasu, by czytać te artykuły, ale wszyscy dobrze wiedzieli, co pisać. Trollom nakazano siać zamęt wokół tego, kto naprawdę stoi za morderstwem: Ukraińcy, Czeczeni, Amerykanie? Agencja Badań Internetu, której związki z Kremlem były celowo zatarte, sama z kolei zacierała związki Kremla z morderstwem (s. 35).

Strategia nadmiaru wzmacniana narracjami spiskowymi daje efekt zwątpienia w możliwość adekwatnej reprezentacji danego stanu rzeczy oraz jego zmiany – skoro nie wiemy, jak jest i skoro za wszystkim tym, co się jawi, stoją jakieś ukryte i przełożone siły kierujące wydarzeniami, to nie ma sensu się im przeciwstawiać. Prowadzi ona także do wzrostu nastrojów antydemokratycznych: w sytuacji niewiedzy i zwątpienia w fakty częściej będziemy chcieli zrzekać się własnej wolności.

Nieprzypadkowo z wielu przykładów działania współczesnego politycznego przemysłu dezinformacji jako pierwszy wybrałem przykład rosyjski, Rosja jest bowiem, mówi nam Pomerantsev, prototypem (zarówno w sensie chronologicznym,

jak i poznawczym) globalnej propagandy. Z tego powodu właśnie teraz pozwolę sobie poświęcić trochę więcej miejsca rozdziałowi, który jej dotyczy, a który pojawia się w ostatniej części książki. *Przyszłość nadeszła najpierw w Rosji* – zapoczątkował ją w latach 90. Gleb Pawłowski, twórca Fundacji Polityki Efektywnej, który szybko zrozumiał, że po upadku komunizmu na świecie zapanował ideowy chaos: stare tożsamości polityczne rozpadły się, trzeba więc było zacząć tworzyć nowe – w nowy sposób. Aby ukształtować elektorat najpierw Jelcyna, a później Putina:

Zamiast skupiać się na argumentach ideologicznych, zaczął dobierać całkiem odmienne, często skonfliktowane grupy społeczne i składać je jedne w drugie jak matryoszkę. Nie miały znaczenia ich poglądy, Pawłowski potrzebował po prostu zebrać ich wystarczająco dużo. Grupuje się ich na krótki czas, dosłownie na moment, po to, by mogli wszyscy razem zagłosować na tę samą osobę. Żeby to się udało, trzeba ułożyć bajkę, która wszystkich połączy (s. 208).

Oto nowa sztuka, na której wiele lat po Pawłowskim swoją potęgę zbudują dzisiejsi populiści. Polega ona na pozyskiwaniu dla siebie ludzi nie na podstawie ich poglądów politycznych, ale na podstawie odwołań do emocji. To, że te nowe, tymczasowe grupy konsolidują się w ten właśnie sposób, nie oznacza, że są tylko emocjonalne: świat dalej jest kategoryzowany przez ich członków, dzieje się to już jednak nie poprzez odwołanie do wyspecjalizowanych kategorii w rodzaju „progresywizm”, „konserwatyzm”, „lewica”, „prawica”, ale poprzez odwołanie do ogólnych postideologicznych kategorii „ludzi” (s. 210), „nas”, którzy jesteśmy „sobą” w opozycji do „nich”. Przykładowo w swoich wystąpieniach z początku XXI wieku Pawłowski opowiadał o Rosji jako o „oblężonej przez wrogów, takich jak na przykład Zachód planujący zamienić Ukrainę w »wielki obszar testowania antytyrosyjnych technologii«” (s. 210-211). „My jesteśmy tu, gdzie wtedy, oni tam, gdzie stało ZOMO”, jak powiedział ongiś Jarosław Kaczyński[3]. Koncepcja Pomerantsewa brzmi efektywnie, została jednak tylko naszkicowana, nie odpowiada więc na wątpliwości, które powoduje: czy faktycznie żyjemy w świecie postideologicznym, w którym za nasze wybory odpowiadają tylko tego rodzaju ogólne kategoryzacje? Czy nie określamy siebie dalej przy pomocy pojęć „lewica”, „liberalizm”, „prawica”, właśnie z tymi pojęciami wiążąc bardzo silne emocje? A jeśli tak, to kim owi „my” jesteśmy? Tego rodzaju pytania można by mnożyć, jednak Pomerantsev ich nie stawia, co można potraktować jako słabość jego książki.

Wiele lat po pierwszych działaniach Pawłowskiego, również w Rosji, dziennikarka Ludmiła Sawczuk wspólnie z dziennikarzami gazet „Moj Rajon” i „Nowaja Gazieta” postanowiła zinfiltrować ABI, niesławną Agencję Badań Internetu (to właśnie jej trolle wpływały na poprzednią kampanię prezydencką w USA). Ustanawia ona model relacji dzisiejszej autorytarnej władzy z mediami, która polega na outsourcingu (powielony chociażby na Filipinach, o których także pisze Pomerantsev). Taka relacja jest dla władzy wygodna, pozwala bowiem unikać odpowiedzialności za nielegalne działania. Osiągnięciem Sawczuk było pozyskanie informacji na temat tego, jakie są struktura i formy działań najśłynniejszej farmy trolli na świecie. Na samym szczycie znajdują się najprawdopodobniej zlecający z Kremla, sterujący nominalnym szefem firmy, czyli Jewgieniem Prigożynem (byłym kryminalistą, znajomym Putina, zajmującym się także zatrudnianiem najemników walczących w różnych rosyjskich wojnach, poczynając od Krymu, a skończywszy na Syrii). Stworzony przez niego system ujawnia swoją zależność od Kremla, kiedy tuż po zabójstwie Borysa Niemcowa do farmy wpadają pracownicy średniego szczebla i zaczynają dyktować trollom, co mają pisać. Nie jest to jakaś jedna wersja prawdy, ale wielu sprzecznych informacji, mających na celu dezinformowanie obywateli. Niżej w hierarchii znajduje się sekcja ekskluzywna, której częścią jest Ludmiła. Jej projektem specjalnym było stworzenie figury mistycznej uzdrowicielki, „Cantadory”, „ekspertki w dziedzinie astrologii, parapsychologii i kryształów” (s. 33), którą dzieli się z czytelnikami na swoim blogu. Zadanie Ludmiły oraz kilku innych osób zaangażowanych w prowadzenie bloga polegało na tym, aby między informacje z dziedziny *new age* wtrącać coś na temat bieżących wydarzeń politycznych, a to, że „Unia Europejska to tylko wasal Stanów Zjednoczonych, że Ukrainą – na którą Rosja najechała – rządzą faszyci” (s. 33). Poniżej stoją ci, którzy zajmują się komentowaniem treści w mediach społecznościowych, a najniżej – „komentatorzy” zajmujący się publikowaniem komentarzy pod artykułami w gazetach. Agencja Badań Internetu to informacyjna machina wojenna, która działa poprzez dezinformację. Jak wspomina Ludmiła, uderzyło ją to, że działa również w mikroskali – na przykład w rubrykach z komentarzami małych prowincjonalnych gazet, gdzie niby mimochodem trolle z Agencji wrzucali uwagi o tym, „jak podstępny Zachód atakuje Rosję” (s.34). Choć Pomerantsev nie pisze, jaki był cel tych działań, możemy się domyślić, że u ich podstaw leży trafne z psychospołecznego punktu widzenia przekonanie, że światopogląd kształtuje się

nie tylko w miejscach i sytuacjach oficjalnie do tego predestynowanych – takich, jak szkoła, uniwersytet – ale również (i może nawet przede wszystkim) na mikro-poziomie błahych sytuacji będących częścią codzienności[4]. To właśnie na tym przede wszystkim poziomie odbywa się ustanawianie hegemonii, rozumiane jako władza nad symbolami determinującymi ludzką świadomość.

Tak jak już wspomniałem, rosyjski rozdział książki możemy potraktować jako prototypowy dla niej całej, identyczne mechanizmy odnajdujemy bowiem w innych opisanych przez nią miejscach. Dobrym przykładem są przedstawione w tym samym rozdziale Filipiny, rządzone przez Rodrigo Dutertego. Podobnie jak w Rosji mamy tu do czynienia z zarządzaniem świadomością społeczną poprzez hegemoniczne działania, których aktorami są trolle zatrudnieni w prywatnych, lecz ściśle współpracujących z państwem firmach, przedmiotem – niczego nieświadomi lub zobojeźniali obywatele, a ofiarami – konkretni ludzie, którzy postanowili z tym systemem zawalczyć, a których system niszczy, także posługując się swoim podstawowym narzędziem, czyli dezinformacją.

Filipiny i Rosja były przedmiotem części pierwszej książki. W części drugiej zatytułowanej *Demokracja na morzu* odwiedzamy Serbię oraz Meksyk. Bohaterem rozdziału pierwszego jest wspomniany już Srđa Popović, najczęściej bodajże pojawiająca się postać w tej książce. Według Popovića rewolucje, które miały miejsce w Gruzji, na Ukrainie, Iranie czy krajach arabskich to część większego procesu demokratyzacji, który zasadniczo miał swoje trzy fale (stąd tytuł tej części): najpierw obalono autorytarne rządy w Ameryce Południowej, Azji Południowej i Afryce Południowej pod koniec XX w., w tym czasie upadł również ZSRR i jego hegemonia w Europie; drugą falę tworzyły kolorowe rewolucje (rewolucja róż w Gruzji, pomarańczowa rewolucja na Ukrainie, dżinsowa rewolucja na Białorusi itd.); natomiast trzecią utworzyły wydarzenia, które zbiorczo określa się mianem Arabskiej Wiosny.

W rozdziale drugim tej części, zatytułowanym *Permanentna rewolucja*, przenosimy się do Meksyku i poznajemy Alberto Escorię, kolejnego – po Marii Renossie, Ludmile Sawczuk i Srđzie Popoviću – demokratę walczącego samotnie z autorytarną władzą, między innymi przy użyciu metod Popovića. Alberto zostaje przedstawiony jako zafascynowany możliwościami internetu jego analityk i polityk razem. Na podstawie analizy zapytań w Google'u odkrywa, że na wiele miesięcy przed danym protestem zainteresowanie pewnymi tematami zaczyna wzrastać.

„To oznaczało, że można przewidzieć z wyprzedzeniem, które kwestie zjednoczą ludzi” (s. 69). Do swoich analiz Escoria używa wizualizacji pokazujących połączenia między zainteresowanymi jakimś politycznym tematem ludźmi.

Pośrodku ekranu znajdowała się wibrująca kula, złożona z kropek połączonych liniami. Wciąż pojawiały się nowe linie łączące kropki. Całość drżała, rosta, gęstniała. To była wizualizacja rozmów w internecie w czasie rzeczywistym, nawiązywanych przez protestujących podczas rekordowych demonstracji w Meksyku w 2014 roku, kiedy na ulice wyszły setki tysięcy ludzi po tym, jak kartele zamordowały czterdziestu trzech studentów, a władze nie zrobiły nic, by znaleźć sprawców. Każda kropka była osobą, a każda kreska rozmową. Połączeń robiło się coraz więcej dzięki słowom, które elektryzowały ruch (s. 70).

W pewnym momencie u góry kuli pojawiają się nowe kształty, przypominające nietoperze, które spadają na nią, rozrywając połączenia. Są to boty, cyborgi i pacynki. W przeciwieństwie do botów cyborgi to prawdziwi ludzie, którzy na zlecenie władzy, oczywiście nie ujawniając tego faktu, rozmawiają z protestującymi, starając się przeciągnąć ich na swoją stronę. Swoją rolę Escoria pojmuje jako walczącego z botami i cyborgami. Robi to, zalewając internet nowymi słowami i obrazami, do których przyłączają się protestujący, powodując przez to ponowne zagęszczenie sieci i oderwanie od botów i cyborgów. „Kiedy wideo obiegło internet, protestujący przestali się rozpraszać działaniami cyborgów i zaczęli znowu ze sobą rozmawiać, powtarzając słowa, które jednoczyły. Alberto widział, jak drżąca kula znowu się spaja, a ataki nietoperzy stają się daremne” (s. 72).

Dwa ostatnie rozdziały części drugiej, *Parodie protestów* oraz *Rozmowy na Discordzie*, zostają poświęcone temu, jak strategię i formy działania opracowane jako element walki z różnymi antydemokratycznymi systemami przechwytywane są przez przeciwników demokracji. W rozdziale pierwszym zostaje opisany rosyjski trolling na terenie Estonii. Estonia jest członkiem NATO, które zobowiązuje się do przestrzegania zasady, że napaść na jednego członka to napaść na wszystkich. Za konceptem wojny hybrydowej leży wykorzystanie luki w tym przepisie, który dotyczy tylko napaści militarnej. Czy za działaniami Rosji w jej byłych strefach wpływu stoi jakaś koncepcja? Pomerantsev stawia hipotezę: „Zastanawiałem się, czy można postrzegać ten wpływ jeszcze inaczej: jako unicestwianie przez Rosję

znacznie obszerniejszej narracji czy też skojarzeń dotyczących wydarzeń i obrazów, które wcześniej definiowały »demokratyzację« (s. 82). W rozdziale następnym zostaje opisana działająca na Discordzie (jest to platforma komunikacyjna popularna szczególnie wśród graczy) radykalnie prawicowa grupa Infokrieg. Jej założycielem jest Martin Sellner, lider ruchu identarystycznego w Austrii, który przyznaje, że organizując Infokrieg korzystał z inspiracji przede wszystkim dwiema koncepcjami Popivića: jasnego sformułowania »zmiany, której pragnie« (w jego wypadku jest to kulturowe ujednolicenie Europy) i odnalezienia »najmniejszego wspólnego mianownika«, który jednoczyłby interesy wielu grup ludzi w jeden ruch mający na celu jakąś polityczną zmianę (Sellner ten wspólny mianownik odnalazł w niechęci wobec emigrantów).

Trzecia część książki, *Najbardziej imponujący blitzkrieg w historii wojny informacyjnej*, powinna zainteresować tych wszystkich, którzy interesują się wojną informacyjną prowadzoną przez Rosję. Złożoność przedstawionej przez nią sytuacji można by ująć poprzez przywołanie Baudrillardowskiej koncepcji symulakrów, w której symulakr, jak dobrze wiadomo, to zastępująca rzeczywistość fikcja. Czymże bowiem jak nie symulakrem jest rozpowszechniane przez byłych agentów tajnych służb, dziś naukowców, przekonanie, że ZSRR upadł z powodu nie słabej polityki gospodarczej, ale z winy »wirusów informacyjnych, wypuszczanych przez zachodnie służby w ideologicznych koniach trojańskich, takich jak wolność słowa i reformy gospodarcze (czyli operacji pierestrojka)«? (s. 104). Oto narracja wojny informacyjnej, którą najbardziej wpływowe osoby na Kremlu przedstawiają jako prawdę nie tylko w odniesieniu do upadku ZSRR, ale także w odniesieniu do kolorowych rewolucji czy protestów przeciwko rządowi Putina. Tę narrację, pisze Pomerantsev, zaczynają podzielać także ci, którzy przeciwstawiają się polityce Rosji, wzmacniając i urealnając tym samym to, co pierwotnie było fikcją.

Dwa najważniejsze skutki wojny informacyjnej to iście baudrillardowskie »zniknięcie rzeczywistości« w nadmiarze wojujących ze sobą opinii[5] oraz doprowadzenie »do wojny permanentnej jako naturalnej kondycji życia narodu« (s. 108), jak powiada Janis Berzins z Łotewskiej Akademii Wojskowej, podsumowując cele rosyjskiej »wojskowości nowej generacji«. Mistrzami uprawiania polityki w tym stylu są, rzecz jasna, Putin i Trump. O ile to stwierdzenie jest dosyć banalne – obaj stali się wręcz prototypami postprawdy – o tyle ciekawy w następnej części *To nie jest propaganda* zatytułowanej *Miękkie fakty* jest antysymetryzm, przeciw-

stawiający się przekonaniu, że zawsze i wszędzie dyskurs publiczny dzielił ludzi zamiast łączyć. Otóż nie, mówi nam Pomerantsev, i podaje przykład BBC, która w czasach zimnej wojny była symbolem bezstronności (pojawia się w książce powiedzonko, zgodnie z którym BBC poświęcając pół godziny diabłu, następne poświęci Jezusowi). Bezstronność mediów – nie tyle jako fakt, ile jako pewien ideał – przestała właściwie istnieć w naszych czasach, kiedy to, jak mówi były dyrektor BBC, James Harding, z różnych powodów zwiększa się potrzeba kształtowania indywidualnej tożsamości, na który to trend ochoczo odpowiadają ludzie mediów. Innym symbolem bezstronności staje się w książce Ted Koppel, autor programu na CBS. Interesujący jest spór między Seanem Hannitym, dziennikarzem gorliwie popierającym Trumpa, a Koppelem właśnie, w którym Hannity stwierdził, że bezstronność to jedynie ukrywana stronniczość i dlatego lepsza jest jego postawa, bo przynajmniej ujawnia własną stronniczość:

Skoro możliwość zachowania równowagi, obiektywności i bezstronności została skompromitowana, pozostaje tylko być bardziej „autentycznym” niż druga strona: bardziej emocjonalnym, subiektywnym, bohaterskim. Na ekranie w studiu Hannity’ego wyświetlana jest tarcza superbohatera, podobna do tej, którą dzierży kapitan Ameryka, zdobiona amerykańskimi gwiazdami i pasami oraz nazwiskiem Hannity’ego. W mitologii Hannity’ego heros Foksa [powinno być Foxa – chodzi o stację telewizyjną] walczy z monstrami „mediów zabij-Trump-a-alt-lewicy”, które wypowiedziały „wojnę narodowi amerykańskiemu” (s. 147).

Poświęcone Hannity’emu fragmenty są interesujące z dwóch powodów. Po pierwsze pokazują, że to nie media społecznościowe są głównym winowajcą, jeśli chodzi o dzielenie społeczeństwa (Hannity to autor programu telewizyjnego, nie internetowego). Po drugie, ciekawe jest wskazanie źródła poglądu o niemożliwości, a wręcz niepotrzebności, obiektywizmu oraz powiązania kwestii epistemologicznych z afektywnymi. Tym źródłem według Pomerantseva są protesty z roku 1968 oraz ruch feministyczny: „»Obiektywność to po prostu męska subiektywność« brzmiał slogan ruchu feministycznego, wskazujący nieuchronność subiektywności oraz celebrujący emocje jako antidotum na korporacyjną i biurokratyczną racjonalność” (s. 148).

W tej części zostają poruszone również kwestie związane z fact-checkingiem oraz – dość mętne, trzeba przyznać – tłumaczenie tego, dlaczego ludzie w dzisiejszych czasach nie potrzebują już faktów (sic!). Pomerantsev rozumuje mniej więcej w ten sposób: fakty mają duże znaczenie w planowaniu przyszłości; jeśli zgodnie z powszechnym przekonaniem przyszłość to katastrofa, to są nam one niepotrzebne. Odwracając się od faktów, obywatele wpadają w sidła Trumpów tego świata, wybierając przeciw faktom to, co nieracjonalne – między innymi pseudonaukę, teorie spiskowe i politykę opartą na emocjach. Ten podział wydaje mi się nieprzemyślany. Obserwując różne formy zaangażowania wyborców Trumpa i innych populistycznych polityków, widzimy, że rządzi nimi wręcz coś odwrotnego: niezwykle silna potrzeba faktu i prawdy. Problemem jest tylko sposób ich poszukiwania, który przeciwstawia się zasadom naukowego i racjonalnego myślenia. Nie rządzi więc nim zasada wyłączonego środka, ekonomii wyjaśniania czy zaufania dla autorytetu, ale maksymalna podejrzliwość, która w każdej informacji wyartykułowanej przez głównonurtowe media lub naukowców dostrzega kłamstwo skrywające najróżniejsze niecne intencje (najczęściej chęć dorobienia się lub skrzywdzenia). Chcę być dobrze zrozumiany: nie usprawiedliwiam tych zjawisk, staram się jedynie pokazać, że jeśli już tłumaczyć je przy pomocy pojęć „fakty” i „emocje”, to należałoby sproblematyzować relację między nimi.

Skoro już jesteśmy przy faktach, to warto wspomnieć o rozdziale kończącym część czwartą książki. Pomerantsev pisze w nim o Aleppo i „dziennikarzach obywatelskich” rejestrujących potworne zbrodnie syryjskiego reżimu. Tak jak w poprzednich rozdziałach uwaga autora skupia się na jednej osobie. Jest nim Chalid, 16-letni chłopak, który nagrywa ataki swoją kamerą. Jego nagrania zyskują popularność w mediach społecznościowych i... nic więcej. „Jaki sens miało to całe filmowanie?” (s. 160) wzdychają zrezygnowani mieszkańcy po 6 latach trwania ataków. Dlaczego wiedza o potworności nie zaowocowała reakcją społeczności międzynarodowej? Dlaczego los uchodźców nikogo nie obchodzi? Te pytania zadaje kolejna bohaterka tego rozdziału, Mary Ana McGlasson, amerykańska pielęgniarka, która prowadziła pomoc medyczną dla Syrii.

Oto wielki paradoks wojny w Syrii. We wszystkich innych historycznych przykładach zbrodni przeciwko ludzkości, którym przyjrzała się Mary Ana, zawsze pojawiało się wytłumaczenie, że świat nie był świadom, co się dzieje. [...] A teraz? Teraz wszyscy

zawsze wiedzą wszystko. [...] Reakcje są jednak odwrotnie proporcjonalne do wagi faktów (s. 165).

W *To nie jest propaganda* pojawia się jedynie połowiczne rozwiązanie tego poznawczego problemu: wskazanie na dezinformację jako na źródło bierności. Wydaje się jednak, że jego źródła należałoby szukać gdzie indziej: w charakterystycznym dla późnej nowoczesności poczuciu, że procesy, z jakimi się stykamy, mają charakter globalny i dlatego nie mamy na nie żadnego wpływu. Kończąc ten rozdział, Pomerantsev nie zdejmuje z nas jednak odpowiedzialności za naszą bierność i z tym dyskomfortem przechodzimy do kolejnej części książki.

Ludzie instant to niepokojący kontrapunkt względem części poprzedniej. W sytuacji, w której społeczeństwa Zachodu pogrążają się w braku wielkiej narracji, zaniku faktów i braku mocnych tożsamości pojawia się radykalny islam jako gwarant ponownego odzyskania tego wszystkiego. Pierwszy rozdział przynosi opowieść o Rashedzie Alim, który stał się muzułmaninem dzięki grupie mężczyzn z ugrupowania Hizb at-Tahrir, przychodzącym do jego szkoły i stawiającym pytania w rodzaju: „Jakim jesteś muzułmaninem? [...] Piątkowym muzułmaninem? Muzułmaninem na pół etatu? Czy potrafisz być pełnym muzułmaninem?” (s. 187). Zaintrygowały one młodego człowieka, który zaczął chodzić na spotkania grupy i ostatecznie na przełomie XX i XXI w. został jednym z liderów Hizbu w Wielkiej Brytanii (jego książkę pt. *Metoda przywrócenia kalifatu* znaleziono w kryjówce bin Ladena). Ideologia Hizbu to właśnie ideologia „pełnej tożsamości”, przeciwstawiająca się tożsamości pofragmentowanej, charakterystycznej dla żyjącego w późnej nowoczesności Europejczyka. Właśnie dlatego członkowie tego ugrupowania nie ograniczają się do odrębnej sfery religii, ale z oddaniem studiują i tworzą islamskie prawo, epistemologię, etykę, ontologię, które w przyszłości staną się częściami jednej wielkiej całości, czyli Państwa Islamskiego, którego członkami zostaną nowi ludzie – przetworzeni zgodnie z ideą „kulturyzacji” (ta nazwa nie jest może trafna, bowiem przemiana osobowości młodego Anglika w człowieka islamu jest procesem polegającym nie tyle i nie przede wszystkim na wpajaniu mu nowych poglądów, ale na łączeniu tych poglądów z popędami i instynktami). Rashed ostatecznie odrzucił ten projekt. Aktualnie pracuje w Institute for Strategic Dialogue, w którym zajmuje się „leczeniem” ludzi z ekstremizmów oraz uświadamianiem na temat metod internetowej propagandy.

Na stronach Reddit i 4chan anonimowi administratorzy udzielają „szybkich kursów masowej perswazji”, które w czasie zimnej wojny byłyby domeną tajnych służb i „cywilnych operacji psychologicznych”. Udzielają porad, jak wykorzystywać atuty wrogów przeciwko nim samym. Jeśli więc atakujesz lewicowego polityka, powinieneś stworzyć sobie fikcyjnego awatara liberała i wytykać politykom, że należą do elity finansowej, że to „przywilej białości” pozwolił im dojść na szczyt i nie zostać aresztowanym. Dają instrukcje, jak „opanować forum internetowe”, w tym wskazówki na „rozbicie konsensusu”: używanie fałszywego konta, by przedstawiało poglądy, którym manipulant się sprzeciwia jako tak słabe i nieuzasadnione, że z łatwością można się z nimi rozprawić przy użyciu drugiego fałszywego konta (s.193).

W kolejnym rozdziale tej części pojawia się nazwisko Chantal Mouffe. „Populizm to nie ideologia, to strategia”, mówi kolejny rozmówca Pomerantseva, zainspirowany jej pomysłami. W praktyce mediów społecznościowych realizuje się to jako mikrotargetowanie, które polega na tworzeniu z już istniejących grup „zainteresowań” i „zachowań” jakiejś większej grupy. W populistycznej polityce tą większością stają się „ludzie” lub „większość”, których przeciwstawia się jakimś „nie-ludziom”, o czym pisałem powyżej. Również omówiony wcześniej rozdział *Przyszłość nadeszła w Rosji* (którego bohaterem jest Pawłowski) zamyka tę część książki.

Część ostatnia, *Tutaj zaczyna się przyszłość*, rozpoczyna się rozdziałem *Wnioski i zalecenia*, w którym Pomerantsev opisuje siebie przysłuchującego się w lutym 2019 roku procesowi Alexandra Nixa z Cambridge Analytica. Znaczące jest miejsce, w którym odbywa się proces: brytyjska Izba Gmin. Dla Pomerantseva jest ona ucieleśnieniem starej dobrej demokracji, uwidaczniającym się na obrazie wiszącym w tym miejscu: „za posłami na ścianie wisiał duży obraz przedstawiający scenę z osiemnastowiecznej Izby Gmin. Mężczyźni w perukach elegancko podawali swoje argumenty, a druga strona słuchała ich uprzejmie i z uwagą” (s. 222). I choć, jak zauważa dalej autor, scena ta nie odzwierciedlała faktycznego stanu rzeczy, to jednak obrazowała pewien ideał demokracji – systemu, którego celem jest dojście do konsensusu na podstawie racjonalnej debaty, a nie zaognianie istniejących podziałów. Jak ów obraz przełożyć na warunki dzisiejsze?, zastanawia się dalej Pomerantsev. Na przykład likwidując asymetrię w dostępie do wiedzy: właściciele takich serwisów jak Facebook wiedzą o nas wszystko, podczas gdy my nie wiemy nic. Mam wobec tego fragmentu trzy wątpliwości. Choć faktycznie obraz panów w perukach elegancko dyskutujących między sobą może nieść za sobą pewne ukojenie, to jednak jest on

zasadniczo fałszywy, bo przedstawiając tylko pewną część ówczesnej rzeczywistości, każe nam myśleć, że jest to obraz całości. Mówiąc najkrócej, była to demokracja tylko dla pewnych ludzi, zbudowana na potężnym, ciągnącym się jeszcze od XVI wieku wyzysku. I gdyby chcieć być uczciwym, to należałoby pokazać inny obraz, na którym rozprawiający panowie w perukach to tylko górna warstwa, u dołu bowiem są ci, których wyłączono z „kulturalnej debaty”, choć dzięki nim może się ona w ogóle toczyć[6]. I drugie zastrzeżenie: czy faktycznie zmieniłoby się wiele, gdybyśmy dowiedzieli się, jak działają algorytmy, które pozyskują z nas dane? Już przecież wiemy, że wbrew naszej wiedzy pozyskują nasze dane (a jak to robią, to kwestia techniczna i drugorzędna)! Moim zdaniem nie chodzi tu o wiedzę, ale o sam system, w którym korporacje tworzące GAFA-ę (jest to skrót oznaczający Google’a, Apple’a, Facebooka i Amazona) „korzystają – jak pisze Wojciech Orliński – z tych samych przywilejów, które 20 lat temu przyznawano garażowym startupom. A obecna potęga tych firm sprawia, że nieprędko – jeśli w ogóle – doczekamy się polityków, którzy odważą się im przeciwstawić”[7]. To właśnie te przywileje pozwalają im stworzyć system, w którym unikają odpowiedzialności za to, co robią.

Ostatni rozdział tej części i książki zarazem dotyczy polityki informacyjnej Chin. Jak podaje Pomerantsev, w 2013 roku Pentagon opublikował artykuł analizujący doktrynę „trzech sposobów prowadzenia wojny” (gospodarczego, medialnego i prawnego). Zakończono go wnioskiem, że Państwo Środka prowadzi „dwudziestopierwszowieczne działania wojenne, którym przewodzi nowa, kluczowa myśl: przekonanie, że to, czyja opowieść wygrywa, może być ważniejsze od tego, czyje wygrywa wojsko” (s. 228). To bardzo ciekawe spostrzeżenie pozwala wysnuć wniosek, będący kłamrą przynajmniej części rozważań dotyczących różnych miękkich autorytaryzmów przedstawionych w tej książce. Wszystkie one bardzo aktywnie budują takie opowieści o własnej roli we współczesnym świecie, która odwołuje się do (najczęściej wymaginowanej) przeszłości jako tego, co zanegowane przez projekt modernizacyjny. W tym stwierdzeniu bez trudu zobaczą siebie Polacy, Rosjanie, Węgrzy, ale także Amerykanie (*Make America Great Again!*). A jak sprawa wygląda z Chińczykami? Na pierwszy rzut oka, powiada Pomerantsev, inaczej, bowiem polityka informacyjna Kraju Środka jest rządzona przez prospektywny, a nie retropopijny mit roku 2049 jako tego, w którym równo po stu latach swojego istnienia Chińska Republika Ludowa osiągnie wreszcie „pełną modernizację” (s. 228).

Rok 2049 bardzo mnie zaintrygował. Czyżbym to tutaj, po splaszczonych miastach bez przyszłości: Moskwie, Londynie i Waszyngtonie, po tych wszystkich nieuchwytnych nostalgich, miał odnaleźć cień perspektywy historycznej?” (s. 228),

zadaje sobie to pytanie Pomerantsev i swoim zwyczajem jedzie na miejsce, żeby wy badać, jak się rzeczy mają. Okazuje się, że wbrew początkowym przypuszczeniom Chiny nie są „państwem przyszłości”, ale również – tak jak USA czy Rosja – tkwią w nostalgii za przeszłością, bowiem podstawową opowieścią organizującą chińskie doświadczenie polityczne jest opowieść

militarystycznego nacjonalizmu, zafiksowanego na punkcie terytorium, nastawionego na zdominowanie innych i postrzegającego Chiny jako otoczone wrogami knującymi przeciwko nim spiski, do znudzenia powtarzającego historie o upokorzeniu Chin przez europejskich kolonistów w XIX wieku, upokorzeniu, które partia obiecywała zmazać, przywracając Chinom dawną wielkość. Ludzie dzielili się na tych, którzy taką wizję świata przyjmowali, i na tych, którzy byli jej przeciwni (s. 232).

Opowieść ta, rzecz jasna, realizuje się przy pomocy środków masowego przekazu, w tym mediów społecznościowych. Podobnie jak w poprzednich rozdziałach Pomerantsev pisze zarówno o oficjalnych, państwowych politykach mediów społecznościowych, jak i o oporze wobec nich, oporze, który wychodzi od tzw. *bullogerów*, użytkowników serwisu blogowego Bullog. Łączy ich miłość do mediów oraz książek, pozwalająca im wyobrażać sobie świat inny niż ten, który jest, oraz sprawdzać, jak można dokonać „skoku przez mur” (chiński *firewall*). „Znajdowanie sposobów, jak dzięki różnym programom komputerowym przeskoczyć na drugą stronę, stało się całą subkulturą z własnymi podręcznikami i osobnym slangiem” (s. 233).

Podobnie jak pozostałe części i ta kończy się częścią autobiograficzną. Tym razem nie są to wspomnienia z odległej przeszłości, dotyczące głównie ojca (Igora Pomerantseva, rosyjskiego pisarza oraz później, już na emigracji, dziennikarza BBC), ale relacja z niedawnej wizyty Petera, którą wraz ze swoimi dziećmi składa rodzicom. Dwunastoletni bliźniacy pytają dziadka i babcię, jak żyło się za komuny. Pewne rzeczy brzmią obco, inne znajomo: „Miałam poczucie, że wiele tych

długich, oficjalnych słów, które nas otaczają, nic już nie znaczy – mówi Lina, matka Petera. – Były jak stara pościel susząca się na wietrze: puste” (s. 239). To właśnie tego rodzaju słowom, produkowanym już współcześnie, poświęcona została książka jej syna. Jej tytuł nawiązuje do słynnego obrazu Margritte’a przedstawiającego fajkę i zatytułowanego *To nie jest fajka*. Czy został wybrany szczęśliwie? Wydaje się, że opisywana przez Pomerantseva relacja między nowymi mediami i rzeczywistością nie jest tak oczywista jak w przypadku obrazu Margritte’a. Nie możemy tu jednoznacznie wskazać odpowiednika fajki oraz słów, które negują jego faktyczność. Mamy tu raczej do czynienia z sytuacją, w której nieczytelna rzeczywistość uzyskuje swój kształt dzięki kłamstwu...

To nie jest propaganda grzeszy typowym dla liberalnego podejścia przypisywaniem nowym mediom odpowiedzialności za całe zło dzisiejszej polityki. Czytając książkę, odnosi się wrażenie, że gdyby zlikwidować farmy trolli, cyborgi, pacynki i polityków, którzy dają im zlecenia, świat od razu stałby się lepszy. A tymczasem ani nowe media nie są takie złe, jak to się powiada w dominującej dziś narracji na ich temat, ani nie jest tak, że wzmagający się ludzki gniew wynika tylko i wyłącznie z manipulacji słowem i obrazem. Ostre podziały społeczne istniały również przed wyłonieniem się *social mediów*, tyle tylko, że nie były tak widoczne, bo ówczesny ekosystem medialny wyłączał z artykulacji owych podziałów całe grupy społeczne. A jeśli dzisiaj są ostrzejsze niż dzisiaj, to można by się zastanowić, czy aby nie jest to spowodowane innymi, na przykład ekonomicznymi czynnikami (takimi jak niestabilność zatrudnienia, zbyt duża ilość czasu spędzanego w pracy itd.). Dopiero połączenie tych sfer dałoby, jak sądzę, bardziej przekonujący obraz problemów trawiących współczesny świat. Moje zastrzeżenie nie zmienia faktu, że książka Pomerantseva to bardzo ciekawe post scriptum do tego co już napisano na temat związków między politykami nowych, miękkich autorytaryzmów i mediów społecznościowych. Jej walorów upatruję w tym, że nie stanowi zbioru ogólnikowych i oderwanych od rzeczywistości rozważań na temat tego, jak-nowe-media-są-złe, ale zamiast tego wybiera bezpośredni kontakt i uczestnictwo w tym, co opisywane, dzięki któremu możemy sami zobaczyć, jak wytwarza się dezinformację.

BIBLIOGRAFIA

- [1] Baudrillard J., *Symulakry i symulacja*, przeł. S. Królak, Warszawa 2005.
- [2] B. Kaiser, *Dyktatura danych. Kulisy działania Cambridge Analytica. Jak big data, Trump i Facebook zniszczyły demokrację i dlaczego może się to powtórzyć*, przeł. P. Cieślak, Warszawa 2020.
- [3] Kaźmierska A. i Brzeziński W., *Strefy cyberwojny*, Warszawa 2018.
- [4] Orliński W., *Internet niszczy demokrację, zabiera miejsca pracy, niesie nienawiść. Czy można to zmienić?*, wyborcza.pl, 15.10.2019, <https://wyborcza.pl/ksiazki/7,154165,25286961,innny-internet-jest-mozliwy.html>
- [5] Pomerantsev P., *To nie jest propaganda. Przygody na wojnie z rzeczywistością*, przeł. A. Paszkowska, Warszawa 2020.
- [6] Vaydanathan S., *Antisocial media. Jak Facebook oddala nas od siebie i zagraża demokracji*, przeł. W. Mincer i K. Sosnowska, Warszawa 2018.
- [7] Wasilewski J., *Opowieści o Polsce. Retoryka narracji*, Warszawa 2012.
- [8] Wróblewski M., *Hegemonia i władza. Filozofia polityczna Antonia Gramsciego i jej współczesne kontynuacje*, Toruń 2016.

PRZYPISY KOŃCOWE

- [1] P. Pomerantsev, *To nie jest propaganda. Przygody na wojnie z rzeczywistością*, przeł. A. Paszkowska, Warszawa 2020. Książki, o których wspominam, to: A. Kaźmierska i W. Brzeziński, *Strefy cyberwojny*, Warszawa 2018 (wszystkie cytaty z książki Pomerantsewa pochodzą z tego wydania, w nawiasie obok cytatu podaję numer strony); S. Vaydanathan, *Antisocial media. Jak Facebook oddala nas od siebie i zagraża demokracji*, przeł. W. Mincer i K. Sosnowska, Warszawa 2018; B. Kaiser, *Dyktatura danych. Kulisy działania Cambridge Analytica. Jak big data, Trump i Facebook zniszczyły demokrację i dlaczego może się to powtórzyć*, przeł. P. Cieślak, Warszawa 2020.
- [2] Zob. S. Vaydanathan, *Antisocial media*, s. 304-309.
- [3] Analizę tej wypowiedzi odnajdzie Czytelnik w książce Jacka Wasilewskiego *Opowieści o Polsce. Retoryka narracji*, Warszawa 2012, s. 229.

- [4] Można więc powiedzieć, że rosyjscy architekci dezinformacji oraz ich naśladowcy odrobili lekcję z teorii hegemonii Gramsciego oraz jego następców w rodzaju Raymonda Williamsa (zob. M. Wróblewski, *Hegemonia i władza. Filozofia polityczna Antonia Gramsciego i jej współczesne kontynuacje*, Toruń 2016, s. 270).
- [5] „Rzeczywistość nie istnieje” – tym fragmentem z *Symulaków i symulacji* wydawca opatrzył jej polskie wydanie (zob. J. Baudrillard, *Symulakry i symulacja*, przeł. S. Królak, Warszawa 2005).
- [6] Taki obraz zresztą istnieje – widziałem go na którymś z lewicowych fanpage’y, nie potrafiłem jednak ustalić ani autora, ani tytułu.
- [7] W. Orliński, *Internet niszczy demokrację, zabiera miejsca pracy, niesie nienawiść. Czy można to zmienić?*, wyborcza.pl, 15.10.2019, <https://wyborcza.pl/ksiazki/7,154165,25286961,inny-internet-jest-mozliwy.html> (dostęp: 17.12.2020).



**SIDE NOTE ABOUT PETER POMERANTSEV'S
TO NIE JEST PROPAGANDA. PRZYGODY NA WOJNIE
Z RZECZYWISTOŚCIĄ (WYDAWNICTWO KRYTYKI
POLITYCZNEJ, WARSZAWA 2020)**

ENGLISH SUMMARY

Book review.

Keywords: New media, propaganda, politics, authority, social media, Russia,
hybrid war



Paweł Bohuszewicz

Wydział Humanistyczny, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

nr ORCID 0000-0003-0033-2876

Paweł Bohuszewicz – adiunkt w Katedrze Antropologii Literatury i Nowych Mediów na Wydziale Humanistycznym UMK. Autor dwóch książek poświęconych historii powieści i szeregu publikacji z zakresu związków literatury dawnej z nowoczesnością oraz teorii literatury. Zajmuje się prawniczym dyskursem neosarmackim w Polsce po 1989 roku. Prowadzi konwersatoria i laboratoria z zakresu nowych mediów na Lingwistyce praktycznej i copywritingu.



INDID

Dyskurs & Dialog

Oddajemy w ręce Szanownych Czytelników kolejny numer naszego czasopisma w poczuciu swoistej ambiwalencji. Z jednej strony dochwaliliśmy wszelkich starań, aby dostarczyć jak najwyższej jakości treści, z drugiej jednak temat przewodni niniejszego wydania może zastanawiać. Tytułowa, i nieco metaforyczna, „wojna plemion” jest, rzecz jasna, zjawiskiem bardzo niepokojącym i od lat psującym debatę publiczną. Jest ona jednak niczym w porównaniu z wojną prawdziwą, która ma miejsce obecnie za naszą wschodnią granicą. Wojnę, w której na Ukrainie każdego dnia giną niewinni ludzie ze względu na imperialne zapędy wschodniego mocarstwa rządzonego przez bezwzględne i cynicznego dyktatora. Nie omieszkamy w tym miejscu jako redakcja zająć bardzo wyraźne stanowisko sprzeciwiające się jakiegokolwiek wojnie i wspierające Ukraińców i Ukrainki w tej nierównej walce, która być może jest walką o globalny kształt przyszłego świata. Niewątpliwie wydarzeniom tym poświęcimy jeden z kolejnych numerów naszego czasopisma.

Teksty zawarte w niniejszym numerze powstały wprawdzie przed wybuchem wojny, jednak dostarczają dużą dawkę wiedzy i inspiracji na temat tego jak współcześnie dzielone jest społeczeństwo w warstwie dyskursywnej. To zaś zawsze tworzy idealne warunki do siania dezinformacji, która – jak pisał V. Volkoff – jest potężnym orężem wojny. Niech będą one zatem przestrogą jak nie dawać się dzielić, zwłaszcza w obecnych, trudnych czasach.

Wydanie numeru 8. czasopisma zostało częściowo dofinansowane w ramach zadania „Dobry. Lepszy. INDID.” realizowanego ze środków Rządowego Programu Rozwoju Organizacji Obywatelskich na lata 2018-2030 Narodowego Instytutu Wolności - Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego.



INDID
Instytut Dyskursu
i Dialogu



Rządowy Program
Rozwoju Organizacji
Obywatelskich
na lata 2018-2030
PROO



Narodowy Instytut Wolności
Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego

